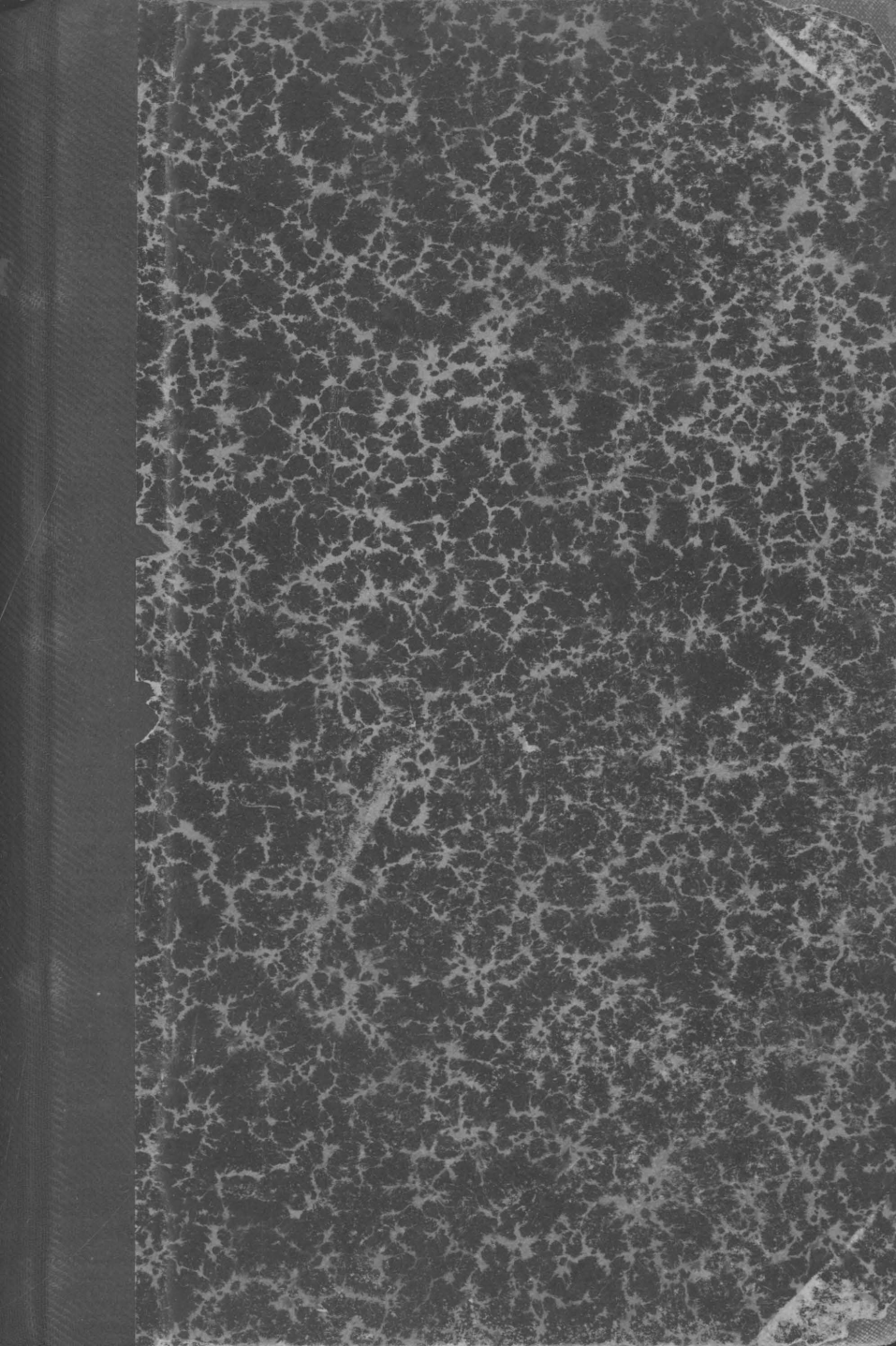




1440

38

NIEBEZPIECZEŃSTWA
:: CHWILI OBECNEJ ::



✓
MSGR. JOHN S. VAUGHAN.

NIEBEZPIECZEŃSTWA ≡ CHWILI OBECNEJ ≡

OPRACOWAŁ

KS. JAN DYMURSKI.



POZNAŃ.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI
DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMP. CO. INC.

1914.



Wolno drukować.

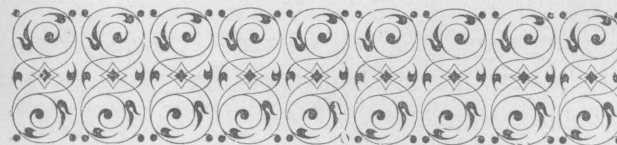
Poznań, dnia 23 października 1913.

Oficycał i Wikaryusz Jeneralny
X. DALBOR.



D.
26/6.46r.

74a



Przekład dziełka Ks. Biskupa John'a S. Vaughan'a, którego tytuł w oryginalnym języku brzmi: „Dangers of the Day“¹⁾, daje polskiemu katolikowi sposobność zapoznania się z książeczką w Anglii i Ameryce niezmiernie cenioną, jak wogóle wszystkie utwory wspomnianego pisarza ascetycznego.

Obecnego przekładu dokonano nie według oryginału, lecz na podstawie opracowania niemieckiego²⁾, gdyż to dla pewnych zmian więcej odpowiadało naszym stosunkom, od angielskich nieco odmiennym.

Oby „Dangers of the Day“ i w swej polskiej szacie, jako „Niebezpieczeństwa chwili obecnej“ dopomogły wierzącym rodakom do

¹⁾ Wyd. przez „Ave Maria Press“, Notre Dame, Indiana, Stany Zjednoczone, 1909.

²⁾ Mainz 1911, Verlag von Kirchheim.

VI

ugruntowania się we wierze i cnocie, otwo-
rzyły oczy na niebezpieczeństwa, na które to
dziełko wskazuje!

Limanowa, dnia 1. lutego 1913.



TREŚĆ.

	Strona
I. Nasze otoczenie	1
II. Wdzieranie się świata	21
III. „Nazywać złe dobrem, a dobre złem“	45
IV. Zbytne zamięłowanie pieniędzy	65
V. Czytanie bez wyboru	84
VI. Umiejętność, która „nadyma“	114
VII. Niewstrzeźliwość	135
VIII. Nieczystość	158



I.

Nasze otoczenie.

Jakżeż szybko umyka fala naszego żywota! Jak rozszalałe bałwany pędzą dnie, tygodnie i miesiące, aż wreszcie nasz wiek szybko dobiega do kresu. Niestety, zaledwo mała garstka zechce wejść w siebie, by rozważyć i zmierzyć odpowiedzialność tego życia, zapytać samych siebie, na co też Bóg użyczył mi tak cennego daru, jakim są lata miesiące i dni.

Zdaje się, że nie wiedzą, iż to są talenty, którymi mamy zarabiać aż do Jego przyjścia. Nie jesteśmy bowiem tu po to, by trawić czas na bezczynności i lenistwie, a tem mniej na uciechach i marnych pohulankach, nie, żyjemy po to, by przyswoić sobie nauki życia i nauczyć się pokonywać kaprysy naszej natury, powściągać dzikie namiętności, tłumić burzliwe pożądliwości.

Świat jest szkołą a my uczniami, którzy prędzej lub wolniej korzystają z jego nauk. Jedni szybko zbierają owoce z drzewa mądrości, podczas gdy wielu wcale nie zna ich wy-

sokiej wartości, w ich miejsce zbiera trujące jagody u p a s u. My jednak nie bądźmy tak głupimi; zerwijmy się, wprzód, nim skończy się krótki dzionek ziemski, otwórzmy nasze ucho na głos obowiązku, wstąpmy na wąską ścieżynę zaparcia siebie samych, która przez strome urwiska prowadzi w górę, do złotych podwoi wieczności, do szafirowanej niwy nieba.

Jedno jest pewnem. Jeżeli my, jak Pan Bóg powiada, żyjemy na tem świecie po to, by przejść przez pokusy i próby, jak złoto w żarzącym się ogniu pieca hutniczego, przeto nie wolno nam marzyć o gładkiej i spokojnej drodze, lecz trzeba nam być gotowymi do walki, utarczki i wojny, w których doświadczyć się ma nasza cnota, zakiełkować i rozwinąć się wszelkie dobro.

Nie możemy bowiem uchronić się przed każdą napaścią, ani hołdować neutralności i wzbraniać się dobyć miecza. Chcieć siedzieć z założonemi rękami, jako bezczynni widzowie, wśród huku walki światowej, znaczyłoby tyle, co sprowadzać na siebie nieszczęście, porzucać samych siebie na pobojuwisku haniebnie pokonanych, a może nawet śmiertelnie zranionych, „Bojowaniem jest żywot człowieka“ — powiada Duch św., walką między prawem a bezprawiem, dobrem i złem, obowiązkiem i skłonnościami. Kto nie zwycięża, bywa pokonanym, kto nie zyskuje, ten traci, kto nie walczy, ginie. Dlatego bądźmyż przygotowani, przywdziejmy zbroję, trzymajmy broń w pogotowiu.

Aczkolwiek niemożliwem jest wskazać na wszystkie, niezliczone, zewsząd nas otaczające niebezpieczeństwa i różnego rodzaju wilcze doły, zagrażające naszemu bezpieczeństwu — to przynajmniej na kilka, najpowszechniejszych i najbardziej zwodniczych możemy zwrócić uwagę. Wyniknie stąd dla nas nie mała korzyść, gdyż wróg, którego się poznało i jego taktykę odkryto, o połowę mniej już jest szkodliwym.

Chciejmyż więc rozglądać się, spróbujmy odkryć choć kilka źródeł duchowych niebezpieczeństw. Bez wątpienia czujne oko pilnego badacza — pierwsze źródło niebezpieczeństwa dostrzeże w naszym własnem otoczeniu.

W naszym kraju pojawiły się najróżnorodniejsze wyznania i kierunki. Ustawicznie poruszamy się między żydami, protestantami, agnostykami, ateuszami, socyalistami. Uczęszczamy na ich zgromadzenia, bierzemy udział w ich zabawach, przebywamy w ich domach, korespondujemy z nimi, załatwiamy różne sprawy, świadczymy sobie wzajemnie rozmaite grzeczności — krótko utrzymujemy stosunki z najrozmaitszego rodzaju ludźmi, i cieszymy się, gdy możemy ich zaliczyć w poczet naszych przyjaciół, towarzyszy.

Nie mam tu na myśli, jakobyśmy przez to czynili coś godnego nagany, lub w sobie samem złego. Bynajmniej! Podaję to tylko jako prosty fakt, opisuję naturę towarzyskiej atmosfery, w której żyjemy, ruszamy się. Za tem zaś

idzie, iż wszystkie te najrozmaitszego rodzaju kierunki znajdują swój wyraz i w prasie, tak iż płody naszej literatury dziennej, one niezliczone książki, dzienniki, tygodniki i pisma peryodyczne w swej treści i poczuciu po największej części są stanowczo niekatolickie.

I my, stykając się ze światem w życiu codziennem — słuchamy zdań, teorii — wypowiedzianych nierzadko z niemałą zręcznością, wymową i prawdopodobieństwem, które nie są teoryami i zdaniem Boga, lecz ludzi i to często źle usposobionych, którzy częstokroć całkiem zeszli na manowce. Mogą oni uchodzić za roztropnych, mądrych, niestety, ta ich mądrość i roztropność zbyt często jest ową zwodniczą roztropnością i „mądrością tego świata“ która jak nas ostrzega apostoł, niczem więcej nie jest, jak „głupstwem u Boga“¹⁾.

Stąd to pochodzi, iż cała moralna i umysłowa atmosfera, w której zazwyczaj żyjemy, którą — może nawet całkiem nieświadomie — z każdym oddechem wdychamy, jest tego rodzaju, że czystość i żywotność naszej wiary musi ponieść szkodę, chyba, że mamy się na baczności.

Nauka wykazuje, iż w każdym organizmie, w każdej istocie żyjącej tkwi dążność przystosowania się do swego otoczenia. W naturze panuje ogólne prawo, mocą którego każdy zdolny do przemiany twór podlega wpływowi

¹⁾ I. Kor. 3, 19.

środowiska, w którym żyje, właściwości swego otoczenia i z wolna ulega przemianie. Tak np. ryby i inne zwierzęta, żyjące w ciemnych głębinach morskich, dokąd nigdy lub ledwo kiedy dociera promyczek światła, ulegają wpływom zewsząd otaczającej ich ciemni. Powoli przystosowują się do swego nieszczęśliwego położenia, z wolna tracą wzrok, tak iż po kilku pokoleniach nie okazują nawet śladu użytecznych organów wzrokowych. Tak to owa ciemnia, w której upływa ich życie, odziera ich w końcu ze siły wzrokowej.

Otóż owem niebezpieczeństwem, przed którym w szczególniejszy sposób winniśmy się chronić, to właśnie owo zbyt ochotne przystosowywanie się do niereligijnego otoczenia. Skłonność do tego tkwi w nas mimo naszej woli i jako takiej nie możemy się pozbyć. Ponieważ jednak mamy wolną wolę i wobec żadnego wpływu nie zachowujemy się biernie i bez odpowiedzialności, przeto w naszej mocy jest oprzeć się owej skłonności i pokonać ją, byleśmy tylko jasno zdawali sobie sprawę z jej istnienia i z niebezpieczeństwa, jakie z nią jest połączone.

U nas wprawdzie katolicyzm jest religią panującą, posiada absolutną większość, jednak nie brak i u nas niezdrowych żywiołów. Stąd narażeni jesteśmy na niebezpieczeństwo przystosowania się do religijnego stopnia naszego otoczenia, większe lub mniejsze, zależnie od osobistego charakteru i wychowania. Po-

dobny proces można zauważyć u wielu ludzi. Widzimy też, jak zwolna coraz bardziej zaniedbują religijne życie i jego praktyki, jak na błąd coraz mniej okazują wrażliwości. W pobłażliwości swojej posuwają się nawet tak daleko, iż poczynają kompromitować sam Kościół, podejrzanymi środkami i zbyt wolnymi poglądami starają się wyrobić sobie u swych inaczej myślących przyjaciół sławę tolerancyjnych i wolnomyślnych. Tej skłonności do ulegania wpływowi otoczenia — jako takiej nie można wykorzystać; jednak ten fakt to tylko nowa pobudka do utwierdzenia się w tem przekonaniu, iż jest naszym obowiązkiem otworzyć oczy na niebezpieczeństwo, zwalczać je, pilnością i czujnością niweczyć wpływ naszego otoczenia na ogólny kierunek naszych myśli i postępowania.

Dopóki sami otwarcie nie przyznamy, iż rzeczywiście zachodzi tutaj niebezpieczeństwo, dopóty niema mowy o skutecznej walce przeciw niemu. Twierdzenie swe objaśnię przykładem. Wszyscy znamy ciche, ale ustawiczne oddziaływanie wilgotnej atmosfery na pewne metale. Weźmijcie np. lśniący, ostry pałasz z błyszczącej, pięknie szlifowanej stali, wystawcie go przez jakiś czas na działanie powietrza, a w nadspodziewanie krótkim czasie ulegnie on całkowitej zmianie. Najpierw straci właściwy sobie blask, połysk, potem szlifowana powierzchnia stanie się przyćmioną i ciemną, a ostry brzeg tępym i zębatym. Zwolna, ale

bez przerwy, osadzać się będzie rdza, która grzyzie i pożera samą substancję, aż wreszcie w ciemnym i zardzewiałym przedmiocie nie można się więcej dopatrzeć niegdyś tak błyszczącego i pięknego pałasza. Stał się bezwartościowym, godnym tylko wyrzucenia.

Coś bardzo podobnego dzieje się obecnie na polu duchowym z naszymi duszami, gdy z roku na rok wystawione są na gryzącą i zepsutą atmosferę tego świata. Rozpoczynamy naszą ziemską wędrówkę z uczuciem wielkiego i szczerego oddania się dla Kościoła. Cenimy go, kochamy, szanujemy jako naszą matkę duchową, słuchamy uważnie jego nauk, mamy w poszanowaniu jego decyzje, szukamy u niego rady. Posłuszeństwo nasze jest doskonałem, ochotnem i szczerem. Tak się zachowujemy, jak gdyby sam Chrystus Pan przemawiał przez jego usta, i ani nam na myśl nawet nie przyjdzie, by go ganić, krytykować, powątpiewać o jego roztropności i mądrości. Gdy spotykamy ludzi inaczej czyniących nie poprzestajemy na samem zdumieniu, lecz oburzamy się, smucimy, płoniemy od świętego gniewu.

Czas jednak płynie dalej. My zaś przyzwyczajamy się do podobnego postępowania, uważamy je za mniejsze zło, zwolna wyziębia się u nas uzasadnione zresztą oburzenie, lub całkiem wygasa; świat bowiem za bardzo już na nas oddziałał. Nie zaraz musimy sobie nawet zdawać z tego sprawę, ale przy sposobności, gdy się pojawi jakie prawo lub rozporządzenie

władzy duchownej, które osobiście nas dotyka, ogranicza naszą wolność lub krzyżuje i udaremnia nasze zamiary i życzenia, wtedy i my poczynamy żywić i rozniecać w sobie wątpliwości, czy też ten Kościół ma prawo, stanowić dla nas prawa i wymagać od nas posłuszeństwa.

Do każdego, który dostatecznie już po światowemu myśli, a przytem jest próżnym i dziś także chytrze i podstępnie kieruje szatan owo pytanie, które niegdyś z tak strasznym skutkiem skierował był do Ewy. „Czemu Wam Bóg przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego“? I biada nam jeżeli jego podseptów słuchamy! Gdy Bóg raczy przemawiać, czyto swemi własnymi boskimi usty, jak w Piśmie świętym, czyto głosem swej nieomyślnej Oblubienicy, Kościoła św., to naszym świętym obowiązkiem jest słuchać. Co Go do tego skłoniło, jakie wtem może mieć cele, nie wypada nam tego dociekać. Opierając się na niezbitych dowodach zupełnie wystarczy nam wiedzieć tyle, że to jest Bóg, który mówi i rozkazuje.

Szatan jednak zna bardzo dokładnie ogarniającą nas ciemność i naszą pychę; własne doświadczenie poucza go, że wystarczy, jeżeli przedstawi nam i podda pod nasz osobisty sąd jakie przykazanie, by nas tem przynęcić do swojej pułapki, pochwycić w swe sieci. Dlatego ustawicznie szepta do uszu po światowemu usposobionych ludzi, starając się za-

chwiać ich prostą wiarę pytaniami: „Dlaczego Bóg przepisał ów zwyczaj? Czemu ograniczył twoją wolność? Dlaczego żądają od ciebie tego i owego? Czemu Kościół wydaje takie przykazanie, formułuje tego rodzaju rozporządzenie?“ My zaś tem chętniej dajemy posłuch podobnym pytaniom, im bardziej schlebiają one naszej dumie, im więcej wzbudzają w nas poczucie własnej ambicji; najczęściej zaś na one pytania odpowiadamy w ten sposób, że okazujemy mu z naszej strony gotowość do rozwiązania całej kwestyi o własnych siłach, wcale się o to nie troszcząc, iż w całym naszym życiu traktatów teologicznych nigdy nie studyowaliśmy, że o prawdziwej istocie zakwestyowanego punktu właściwie nic nie wiemy. Mimo to jesteśmy zupełnie gotowi przeciwstawić nasze osobiste, może nawet w chwili podniecenia i podrażnienia powzięte mniemanie, uroczyście i spokojnie wydanej decyzji Papieża i całego kolegium kardynałów.

Rzeczywiście jest pewna klasa ludzi, którzy, zdaje się, uroili sobie, iż po to szczególnie są powołani, by Kościół pouczać i orzekać, co jest słusznem, a co niesłusznem. Odgrywają oni rolę mistrzów, a nie uczniów. Chcą rządzić a nie słuchać, chcą kierować, a nie żyć pod kierownictwem. Wszystko, cokolwiek czyni lub zarządza najwyższa głowa Kościoła lub jego senat dopóty nie jest słusznem, dopóki nie otrzyma z ich strony zgody i przyzwolenia. Zupełnie niezależnie od ograniczającego wpły-

wu i autorytetu teologii Kościoła domagają się, ba, są już tego zapatrywania, że gmach teologii kościelnej ma być wystawiony na pewnikach, których oni dostarczyli, i że porzuciwszy utartą przez przeszłość ścieżynę, ma kierować się zasadami, jakie oni jej wytkną. Nie mają ani roztropności, by się poddać, ani skromności, by milczeć, lecz swej „wyższej wiedzy“ muszą dać upust w głośny, napuszysty i dyktatorski sposób. Wzywają nawet nieprzyjacielską prasę, by im dopomogła poprawiać politykę Stolicy świętej, a nawet obalać zarządzenia swych przełożonych. Aczkolwiek udają dobrych katolików, trzymają z wrogami Kościoła, oceniają jego postępowanie nie według zasad wyższych, lecz światowych, szerzą oszczerstwa tak stare, a nierzadko starsze nawet od samego chrześcijaństwa, jako niby coś nowego i prawdziwego. Że nie przesadzamy, świadczą słowa Piusa X, a nawet Leon XIII ubolewał już, że „swawolą którą zazwyczaj utożsamia się z wolnością, skłonność do krytykowania i potępienia, jakoteż nałóg drukowania czemprędzej wszystkiego, co tylko ludzie uczują i wymyślą, pomieszały i zaciemniły umysły ludzkie, tak iż nauczycielski urząd Kościoła jeszcze bardziej potrzebny jest teraz jak dawniej, by chrześcian przed tem uchronić.“

Ta skłonność do odkrywania i komentowania rzekomych błędów tych, których Bóg wybrał po to, by nauczali wszystkie narody: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody“ —

i na których w tym celu przelał własną swą powagę: „Kto was słucha, mnie słucha“ — jest udziałem tych, w których świat wszczepił już swą gryzącą truciznę. Ustawicznie spotykamy się w życiu towarzyskiem z ludźmi, — oczywiście mówimy tu o katolikach, — od ducha krytycyzmu prawie opętanymi, którzy nie wahają się w ostrych słowach dać wyraz swego niezadowolenia, bądź to z jakiego twierdzenia Kościoła, bądź ze zwyczaju, bądź z praktyki, bądź z urzędu kościelnego. Tak np. ganią niektórzy klasztory i całą ideę życia zakonnego, zowiąc ją przestarzałym zabytkiem średniowiecza. Albo powiadają, iż tego rodzaju zgromadzenia powinny się ograniczać tylko do samych mężczyzn. Inni w swej łaskawości przyznają, że zakony czynne może i nie są bezużyteczne, świadczą światu pewne usługi, niosą pomoc ubogim, chorym, nieumiejętnym, jednak kontemplacyjne zakony piętnują mianem nieużytecznych trutniów.

Powiadają, iż nie mogą dopatrzyć się najmniejszego pożytku w tych długich wigiliach, psalmach i śpiewach bez końca, i naturalnie, ponieważ nie mogą dopatrzyć się w tem pożytku, to według nich rzecz jasna, że go tam i niema. Tak to bywa, aczkolwiek pocziwemu zdawałoby się mogło, iż w takich okolicznościach właściwie Kościół byłby wiarogodniejszym i pewniejszym sędzią.

Albo — gdy jaka młoda, bogata w zalety ducha i ciała, z zacnego rodu pochodząca dzie-

wica, idąc za natchnieniem łaski porzuca ten świat i jego przyjemności, by oddać się na służbę Bogu, jakżeż często potępia się za to Kościół, krytykuje całe urządzenie zakonnych zgromadzeń. Wtedy to słyszeć można te i tym podobne uwagi: „Na świecie mogłaby działać o wiele więcej dobrego“; „ona nie ma prawa porzucać swoich obowiązków względem społeczeństwa“; „powinna była pozostać jako ozdoba wysokiego stanu, w którym ją Opatrzność umieściła“. — Inni przydają nawet: „Jeżeli już ktoś musi pójść na ofiarę, czemu raczej nie oddadzą do klasztoru jej brzydkiej siostry, a onej pięknej i nadobnej córki nie zostawiają na świecie?“ Wten to sposób nawet katolicyce przejmują opinie i poglądy świata.

A i krytyka — może nie tyle kształci swoje ostrze na karności i zwyczajach Kościoła, ile na bardzo zresztą jasno przedstawionej prawdzie dogmatycznej. Ów krytycyzm w ciągu ostatnich lat tak się rozwinął, ów nałóg, by wszystko wrzucać do probierczego tygla własnego umysłu, tak się rozkorzenił, iż wogóle mówiąc, bardzo mało dogmatów uszło tej ogniowej próby.

Najstosowniejszym przykładem jest prawda o wieczności piekła. Ludzie udają, iż ten dogmat szczególnie ich gorszy. Na zwalczanie nauki o karze za grzech tyle zużywają broni, iż na walkę z nauką o samym grzechu, prawie nic im już nie zostaje. Nie wystarcza im zapowiedź Pana Boga, iż źli muszą iść w ogień

wieczny. Wydaje się im to okrucieństwem. Według ich pojęć byłoby to „za strasznem, zbyt strasznem!“ jak gdyby ich pojęcia mogły coś temu zaradzić. „Jaki stosunek — pytają — może zachodzić między grzechem śmiertelnym, choćby on nawet był już tak strasznym i dobrowolnym — a wieczną karą?“ Słaby promyczek ludzkiego rozumu uważają za najwyższy trybunał w sprawach objawionych dogmatów. — Czynią zaś tak dlatego, bo poszli za głosem świata, a nie Apostoła, który przestrzegając tak pisze: „Powiadam wszystkim, którzy między wami są, żeby nie więcej rozumieli, niżli potrzeba rozumieć“¹⁾. Jak gdyby chciał powiedzieć: „Nie sprzecajcie się z Bogiem, ani nie przybierajcie sobie do głowy, iż więcej wiecie od nieomylnego Nauczyciela, którego On ustanowił. Gdyby wszystko było jasnem dla najprostszego umysłu, wtedy Bóg nie potrzebowałby nauczającego Kościoła, ani by nam nie nakazywał słuchać go pod tak ciężkimi i strasznymi groźbami. „Jeśli by kto Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik“. Dwa fakty są niezbite dzięki Objawieniu, a mianowicie, że Bóg jest miłością i że piekło jest wiecznem. Możemy nie być w stanie w naszym ograniczonym umyśle pogodzić ze sobą w zadawalniający sposób tych oto dwu faktów, ale właśnie dlatego, że umysł nasz jest ograniczony. To, że nie możemy po-

¹⁾ Rzym. 12, 3.

jąc, w jaki sposób godzi się wieczność kary z nieskończoną miłością i dobrocią Boga; może być całkiem prawdą, ale z tego jeszcze wcale nie wynika, jakoby te dwa fakty rzeczywiście nie dały się pogodzić. Na pozór jedno drugiemu się sprzeciwia, jednak muszą koniecznie pozostawać w najdoskonalszej zgodzie. I nie dziwmy się onej pozornej sprzeczności, gdyż to samo spotykamy i w naturze, choć ona przecież znacznie dostępniejszą jest dla naszego rozumu. Weźmy do pomocy przykład!

Gdy stojące obok siebie na równiku dwie osoby rozejdą się i jedna z nich pójdzie wprost na zachód, a druga na wschód, odległość między nimi z każdym krokiem zdaje się powiększać. Zwyczajny widz z wszelką pewnością będzie tak twierdził. W nowszych dopiero czasach, odkąd wykazano, że ziemia jest kulistą, możemy sprostować one błędne wrażenie i zrozumieć, że te dwie osoby do jednego punktu zdążają, i z każdym krokiem do niego się zbliżają, że w końcu napowrót się spotkają i pozdrowią gdzieś na przeciwnej półkuli.

Jeżeli wskutek niedoskonałych i niewystarczających wiadomości może nastąpić tego rodzaju pomieszanie pojęć i całkiem fałszywe wnioskowanie w rzeczach czysto ziemskich i materialnych, to możemy być pewni, że nasza niewiedza w rzeczach boskich i nadzmysłowych częściej jeszcze zaprowadzi nas do wielu błędniejszych jeszcze sądów i zgoła nieuzasadnionych poglądów. Winniśmy przeto

jasno zdać sobie sprawę, iż jedyną drogą do zabezpieczenia się przed błędami w dziedzinie nadzmysłowej jest wyzbycie się własnych poglądów, — chyba że te zgadzają się z nauką Kościoła, — a poddanie się pod kierownictwo Kościoła, którego wiedza w swoim zakresie daleką jest od powierzchowności i niedokładności.

Kto jest prawdziwie pokorny, — a pokora nie jest niczem innem jak tylko poznaniem własnej ograniczoności, — ten wie, że jest i musi być bardzo wiele prawd, znanych tylko samemu Bogu i które nie tylko, że są dla człowieka niedostępne, lecz całkiem przechodzą jego zdolności w jego obecnych, ziemskich warunkach. Nasz umysł w porównaniu z wszechwiedzą Boga jest nieskończenie słabszym, niż ono światelko robaczka świętojańskiego w porównaniu z światłem południowego słońca. Bardzo małe mamy wiadomości, ale dzięki Bogu — wystarczające, byleśmy tylko umieli słuchać ustanowionego od Boga nauczyciela.

Ludzie, zdaje się, nie wiedzą tego, że owe trudności, które dla nich są rzeczywistymi, dla Boga są niczem, i że to, co w obecnych warunkach wydaje się nam trudnem, a może i całkiem niemożliwem, okaże się nam jasnem, zrozumiałem, widocznem, skoro zwykłej obserwacji przyjdzie w pomoc wiara.

„W twojem świetle zobaczymy światło!“
Niestety, wskutek otoczenia, w jakim żyjemy,

sądzimy często tak, jak świat to czyni. Patrzymy jego oczyma, słuchamy jego uszema, i na podobieństwo tych, co nas otaczają, stajemy się słabymi, niedbałymi w żywej wierze, a to z powodu ustawicznego stykania się, obcowania ze światem, onym światem dla spraw Bożych zawsze wrogo usposobionym, jak to zaznacza św. Jan Ap., gdy mówi: „Świat jest nieprzyjacielem Boga“.

Przytoczone powyżej przykłady — to tylko próbki, gdyż niema prawie ani jednej ważniejszej kwestyi, o którejby przejęci duchem tego świata mędracy, na poczekaniu nie wydali swego sądu, którąby wahali się poddać pod ostrze swej krytyki. Nudną jednak byłoby rzeczą, przytaczać dalej podobne przykłady.

Jakże dalekiem jest to wszystko od prawdziwego, całkiem lojalnego, czysto-katolickiego ducha, który jest zawsze duchem zaufania, wierności i miłości! Chrystus Pan wyraźnie ustanowił Kościół po to, by nauczał, kierował, upominał. „Idąc tedy — nauczajcie!“ W tym celu przelał nawet nań własną swą powagę: „Kto wami gardzi, mną gardzi!“ Przeto naszą, jako wiernych swoim obowiązkom dzieci, powinnością jest słuchać w pokorze, siedzieć uważnie u jego stóp, jak niegdyś siedziała Marya u Stóp Zbawiciela, słuchać jego głosu jako głosu Boga, chętnie przyjmować naukę, wskazówkę, a nawet naganę. Może atmosfera światowa odarła nas już z tego dziecięcego i tak pięknego ducha, może we własnych oczach

zdajemy się za roztropni, byśmy się jak dzieci mieli zachowywać. A jednak nasz Boski Mistrz upomina, że to jest niezbędnem: „Jeśli się nie staniecie, jako dziatki“ — tak jako te maleńkie dziatki, „nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“⁽¹⁾.

Świat szydzi i śmieje się z nas, z powodu naszego posłuszeństwa, z oburzeniem rozprawia głośno o wolności osobistej, niezależności umysłowej, o rzymskiej tyranii i tym podobnych rzeczach. Pochlebia sobie, iż zarozumiałość, pycha, poczucie osobistej godności są objawem mądrości. — Wieczna Prawda jednak stawia całkiem inną zasadę i oświadcza, że „gdzie jest pokora tam i mądrość“⁽²⁾. Słowa te w jednakowej mierze odnoszą się tak do roztropnego i wielkiego, jak do prostodusznego i ubogiego — owszem — w pierwszym rzędzie i wyraźniej jeszcze do pierwszego. By tego dowieść, nie powołujemy się na powagę ludzką, lecz na boską, która tak mówi: „Imeś jest większy, pokorniej się we wszystkim zachowaj, a najdziesz łaskę przed Bogiem“⁽³⁾.

Wytworna dama w swym salonie, ulubiony pisarz w swej pracowni, uganijający za rozkoszami światowiec, którzy spokojnie omijają rozporządzenie papieskie, potępiają naukę objawioną, lub powątpiewają, czy Kościół ma

¹⁾ Mat. 18, 3.

²⁾ Prov. 11, 2.

³⁾ Ekkli 3, 20.

prawo podać jakąś książkę na indeks lub ustanawiać pewne przeszkody małżeńskie, ci wszyscy w towarzystwie mogą być bardzo miłymi, w gruncie rzeczy jednak są buntownikami, czem dają tylko dowód swego wiarołomnego i niebezpiecznego usposobienia. Zrazu może to być mała tylko iskierka, ale nierzadko „od jednej iskierki rozżarza się ogień“¹⁾.

Właśnie taka iskierka z czasem wybucha płomieniem, a w końcu wydaje herezyarchów i przywódców buntu. W ten sposób wiele już dusz oderwało się od Kościoła.

Ten duch niedowierzania i niezadowolenia zaczynający się pychą i próżnością, kończy się zwykle otwartą apostazją i duchową zgubą. „Nie rozumiej wysoko ale się bój“²⁾. Nie wierzcie mądrości tego świata! Pamiętajcie o tem, że „wiedza nadyma“ — i że Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa!

Szybkie i ochotne posłuszeństwo, radosne poddanie się w najściślejszem tego słowa znaczeniu niezbędnem jest z naszej strony naturalnie we wszystkich rzeczach wiary; to jest we wszystkich rozporządzeniach i orzeczeniach soborów powszechnych i Papieży, które wydawane są na mocy najwyższego urzędu nauczycielskiego, *ex cathedra* — *urbi et orbi*. Podobne jednak stanowisko jest jedynie słu-

¹⁾ Ekkli II, 34.

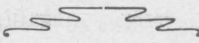
²⁾ Rzym. II, 20.

sznem i pożądanem także odnośnie i do innych nauk, podawanych nam z mniejszym naciskiem i wagą. „Myśleć tak jak Kościół — *sentire cum ecclesia* — jednej z nim być myśli, słuchać jego głosu, jest naszym obowiązkiem nietylko wtedy, gdy rozchodzi się o jakiś punkt objawienia Bożego lub o coś takiego, co z Objawieniem pozostaje w związku, — lecz w każdym przedmiocie, który wchodzi w zakres Kościoła. Ten zaś obejmuje wszystko, cokolwiek potrzebnem jest, by owczarnię paść, pouczać i kierować.

W zakres onego zwyczajnego magisterium wchodzi wszystkie listy pasterskie biskupów, rozporządzenie dyecezyalne, prowincjonalne i wiele rozporządzeń papieskich i orzeczeń świętych kongregacyi rzymskich. Na mocy tego zwyczajnego kościelnego autorytetu, a nie na mocy nieomylności, wydaje się większą część aktów kościelnych, jak rozporządzeń, upomnień itp.

Stanowisko, jakie zajęło wielu katolików na świecie nie jest ani budującym ani też bezpiecznem. Rozważcie bowiem tylko, czem jest Kościół w rzeczywistości, i jak święty urząd sprawuje. Jest on dziełem samego Chrystusa Pana, wiecznego Boga, ustanowionym na to, by zastępować jego samego, być jego alter ego — On ma tamować falę złego, wskazywać na błędy, przestrzegać, gdy całość powierzono mu skarbcza prawdy Bożej jest w niebezpieczeństwie. On żyje życiem Bożem, od

samego Ducha św., który weń mieszka, odbiera naukę i życie. Nawet tam, gdzie nie wypowiada stanowczego i nieomylnego zdania, jego nauka ma za sobą najwyższą powagę i nie powinno się tak lekko, i bez namysłu usuwać jej na bok. Dla tylu świętych Papieży, arcybiskupów, biskupów, jego nadprzyrodzonego życia, tak szerokiego i wszechstronnego doświadczenia i tradycji blisko dwóch tysięcy lat nawet wielu niekatolików mieni Kościół najbardziej oświeconym z pośród rządów tego świata. Winniśmy więc cieszyć się, że mamy szczęście mieć go za swego kierownika, być pod jego rozkazami, czerpać światło z jego mądrości. Cokolwiek powie na to świat, my będziemy się czuć bezpiecznymi pod jego opieką i przyznamy, że ten, kto odsuwa na bok Kościół, a swój własny nieudolny umysł obiera sobie za wyłącznego przewodnika, ten wybiera sobie istnego głupca za doradcę. Oby Bóg w swem miłosierdziu uchronił nas od podobnego nieszczęścia!



II.

Wdzieranie się świata.

Z pośród wszystkich rzeczy stworzonych nic tak cennego niema na ziemi, jak oświecona i wywyższona łaską Bożą dusza ludzka. Jej wewnętrzna wartość jest tak niezmierzona, iż brak nam słów do jej opisania. Niema nic na tym świecie takiego, co by mogło pójść z nią w porównanie. Cały świat materialny z wszystkim swem bogactwem, choćby ono rozmnożyło się nawet tysiące razy — nie dorównałby jej jeszcze. — Daleko przewyższa ona wszystko, cokolwiek fantazja wynaleść, wyobraźnia odmalować, duch ogarnąć może. Niezrównana piękność duszy, która nie jest niczem innym, jak odbitą pięknnością niestworzonej, bez ustanku uwielbianej Trójcy, ściąga ku sobie miłość i upodobanie samego Boga, napełnia jego serce niewypowiedzianą dobrocią i słodyczą. I tak, by ją pozyskać i odkupić, gdy została straconą, uczynił to, czego dla nikogo innego nie zrobił, nie wyłączając nawet Cherubinów i Serafinów. — Zstąpił z nieba, wziął na siebie

naszą postać, odkupił duszę człowieka, płacąc za nią niezmierzoną cenę, bo cenę swojej własnej, krwi najdroższej.

Jako pielgrzymi na ziemi „przez miarę tylko chodzimy“¹⁾, mieszkamy w ciemnościach, w cieniu śmierci tak, iż nie jesteśmy w stanie zobaczyć w nas onej piękności niewidzialnego ducha, stworzonego na obraz i podobieństwo niestworzonej piękności Bóstwa, uczestniczącego rzeczywiście w tajemniczy sposób w boskiej naturze. *Divinae naturae particeps*²⁾. Jedynie dzięki wierze, możemy należycie ocenić godność i dostojęństwo swej własnej duszy, gdy ją ozdabia szata łaski Bożej. Jedynie łaska Boża pozwala nam zrozumieć oną dziwną prawdę, że posiada ona piękność, która przewyższa wszelką piękność stworzoną, doskonałość, która przechodzi wszelką stworzoną doskonałość, blask, olśniewający wszelki blask stworzony; a dalej, że przeznaczona jest do tego, — jeżeli tylko dochowa wierności, — by nie tylko wraz z Bogiem siedzieć na tronie w pośród wspaniałości niebieskiego pałacu, o jakich nawet nie marzyła, lecz by także ze swej strony przyczynić się do powiększenia onego pełnego rozkoszy wdzięku tego błogosławionego miejsca.

Niestety, jakże mało jest takich, którzy znają to swoje wyszczególnienie duchowe,

¹⁾ II. Kor. 5, 7.

²⁾ II. Piotr 1, 4.

i przykładają wagę do tego, by je zachować! Jakże wielu okazuje się całkiem niedbałymi pod tym względem, gotowymi sprzedać je za lada drobnostkę, pozbyć się wszystkiego, byle tylko mózgi oddawać się zmysłowości lub jakiejś niższej pożyteczności! „Tak człowiek, gdy we czci był nie rozumiał: przyrównan jest bydłom nierozumnym i stał się im podobny“¹⁾.

Ale, drogi czytelniku, jeżeli i my także jesteśmy głupimi i nierozważnymi, to są inni, na tyle mądrzy, by ocenić ów skarb, jaki nosimy w „ziemskich naczyniach“.

Szatan i inne upadłe duchy dobrze są świadomi onej niezrównanej ceny, jaką posiada najmniejsza na podobieństwo Boże stworzona i jego krwią odkupiona dusza. Wolne od więzów cielesnych te bystre i jasno widzące istoty, znają doskonale, jak żaden człowiek, godność i niedosięglą doskonałość duszy, a ponieważ zięją przeciwko nam nienasyconą zazdrością i nieprzejednaną zawiścią przeciw Bogu, przeto czyhają na każdą sposobność, by nas obrażować z nagrody, a Pana Boga z należnej mu od nas służby.

Nie jest to ani próżne urojenie, ani straszidło niezdrowej fantazyi, ale święta prawda, stwierdzona przez Objawienie Boże. Pismo święte zapewnia nas o tem, o czem — rzecz dziwna, niektórzy, zdaje się, jakby wcale nie wiedzieli, a mianowicie, że żyjemy w pośrodku

¹⁾ Ps. 48, 21.

wrogich zastępów, iż otoczeni jesteśmy od wieków czujnymi wrogami, którzy dzień za dniem chodzą za nami, planują naszą zgubę, na zuchwałych i nieostrożnych zakładają sidła. „Djabł jak lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł“.

Dla jego gniewu, wściekłości i siły przyrównuje go Apostół do lwa; ponieważ zaś jest niewidzialny i naszym zmysłom niedostrzegalny, przeto możemy śmiało powiedzieć, że djabł niebezpieczniejszym jest dla naszego życia duchownego, jak lew dla cielesnego. Przed widzialnym bowiem wrogiem można się schronić, można go obserwować, unikać, a wreszcie i umknąć. Kto jednak uwolni nas od onego wojska złych duchów, które czyhają na każdy nasz krok, których chytrłość jedynie mniejszą jest od ich złośliwości? Rozmyślnie mówię o wojsku, bo imię ich: legiony. Czyż nie przestrzega nas wyraźnie św. Paweł, mówiąc, iż „nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko księżętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom w niebieskich?“¹⁾.

One niezbyt pocieszające słowa pochodzą od Boga, który jest wieczną prawdą; dobrze przeto zrobimy, jeśli się zapytamy, w jakim celu Bóg je wypowiedział, dla czego dał tę przestrożę? Może po to, byśmy nie czuwaliby? Nie.

¹⁾ Efez. 6, 12.

Po to, byśmy lepiej przekonali się o grożącym nam niebezpieczeństwie, czuwaliby i modlili się, byśmy snąc nie zostali uwiedzeni. Jednym słowem, byśmy zrozumieli nasze położenie, otoczyli strażą każdą uliczkę, po której wróg mógłby znaleźć wstęp do naszego serca, byśmy po ślizkiej ścieżynie życia kroczyli z jak największą ostrożnością i roztropnością i jako mówi Apostół, byśmy „wzięli zupełną zbroję Bożą: abyśmy mogli sprzeciwić się w dzień zły“¹⁾ i odrzucili uczynki ciemności a oblekli się w zbroję światłości“²⁾.

Szatan jest doskonałym wodzem i z dziwną zręcznością prowadzi potężne siły, jakie są pod jego rozkazami; dlatego też straszne są rany, które duszom zadaje. Używa on najrozmaitszych podstępów wojennych, i jeżeli ich nie zdołamy odkryć, grozi nam poważne niebezpieczeństwo dostania się do jego niewoli. Posiada on taktykę, na pierwszy rzut tak szczerą i niewinną, iż nie budzi najmniejszego podejrzenia, rozbraja nawet najbardziej podejrzliwych. Tak chytrze ukrywa pod smaczną przynętą okrutną wędkę, że dopóty nie chcemy wierzyć, iż ona tam jest, dopóki, jak ta niebaczna ryba, nie schwytamy się na nią.

By lepiej to zrozumieć, porównajmy taktykę złego ducha z taktyką zwyczajnego wodza, który przedsięwziął zdobyć jakąś

¹⁾ Efez. 6, 13.

²⁾ Rzym. 13, 2.

ważną twierdzę. Dwie drogi ma on do tego. Może ją ostrzeliwać, podminować jej mury, a w końcu wysadzić w powietrze i tak wywalczyć sobie dostęp do niej. Może jednak postępować wedle całkiem innego planu i zmusić twierdzę do poddania się, nie dając ani jednego strzału, nie podkładając ani jednej miny. Prostu — otoczyć ją wojskiem, zamknąć wszelką drogę, którą mogłyby przyjść jakie środki żywności i tak pozbawia ją wszelkiej dostawy. Ten drugi plan byłby również skutecznym, jako i pierwszy. Wnet dałby się odczuć brak żywności, między obrońcami wzmogłyby się choroby, słabości, niezadowolenie, aż znalazłszy się w ostatniej nędzy, w obliczu śmierci — poddałoby się zwyciężkiemu wodzowi. I tak bez walki i bez wystrzału cel byłby osiągnięty.

Podobnymi środkami stara się także djabeł opanować nasze dusze. Są one bowiem ważnymi twierdzami, przeciw którym kieruje on swoje ataki. Wspierany od innych zręcznych sojuszników, świat i ciało, usilnie stara się je zdobyć! A jak? Częstość, nie uderza on wprost na cytadelę naszej duszy, nie kusi wprost do ciężkiego grzechu, do uczynku wołającego o pomstę do nieba, tylko spokojnie i z wolna odcina nas od źródeł pokarmów duchowych, zamykając nam przystęp do zwyczajnych dróg łaski Bożej, jakoto do modlitwy, Sakramentów świętych i innych pomocnych dla dusz naszych środków. I niestety zbyt często się mu to udaje!

Rozważcie bowiem dobrze: jak ciało ludzkie nie może żyć sobą samem, podobnie i dusza. Jak ogólna zdrowotność ciała zależy od wielu warunków zewnętrznych, podobnie i duszy. Ciało potrzebuje pożywienia, odzieży, schroniska, powietrza, światła i snu, które to rzeczy nie tylko są dla niego pożądanymi, ale wprost niezbędnymi. Bez nich nie mogłoby ono żyć. Gdyby zbrodniarz zechciał odebrać mi życie cielesne, nie potrzebowałby przebijać mi serca sztyltem, ani zbliżać się do mnie lub uczynić mi coś złego. Wystarczy, jeśli odetnie mi tylko dostawę; gdy mu się uda pozbawić mię pożywienia, powietrza lub snu, zwycięstwo jego jest wtedy zupełnem. Śmierć moja musi nadejść z absolutną pewnością.

To samo można powiedzieć także o życiu duchowem. „Nie samym chlebem żyje człowiek“¹⁾ powiada Duch święty. Nie, gdyż prócz życia cielesnego, ma jeszcze człowiek życie duchowe; potrzebuje chleba nie materyalnego, by je utrzymać przy zdrowiu. Musi mieć czas na obcowanie z Bogiem, na modlitwę, na przyjmowanie Sakramentów św. i na wiele innych rzeczy. Modlitwa przecież jest tem dla duszy, czem pokarm dla ciała: Odejmij jej ten pokarm, a zwiędnie i zmarnieje. Potrzebne jej są również Sakramenty św., bo z ustanowienia Bożego są one kanałami łaski Bożej celem zasilania i wzmacniania naszych dusz. Prócz tych źró-

¹⁾ Mat. IV, 4.

deł łaski są jeszcze inne, aczkolwiek może mniej ważne, jak rozmyślanie, rozważanie prawd wiecznych, czytanie budujących książek, rachunek sumienia itp.

Jeżeli te obowiązki codziennie wypełniamy, wytwarzają one coś, coby nazwać można pewnego rodzaju atmosferą, dla rozwoju pobożności i świętości niezwykle korzystną, w której dusza się rozszerza, rozwija, wydaje bogate owoce cnót, podobna do onych roślin z klimatu zwrotnikowego. Oddycha swobodniej, zakwita silnie i okazale, w tak korzystnym dla siebie otoczeniu. Dla przykładu weźmijcie pod uwagę korzyści jakie przynosi czytanie książek duchownych, kiedy to stajemy przed najszlachetniejszym i najpobożniejszymi ludźmi wszystkich czasów. Gdy czytamy historie męczenników, wspomniemy na ono bohaterstwo świętych, czyż nie czujemy, jak nas pociąga ich niewzruszona stałość, zagrzewa ich wspaniała wierność względem Boga i stałe oddanie się Kościołowi zapala? I gdy tak czytamy dalej stronę po stronie, ba, nawet gdyśmy już dawno czytać zaprzestali i książkę na bok odłożyli — zdaje nam się, jakobyśmy w rzeczywistości żyli osobście w pośród świętych Bożych, brali udział i cieszyli się ich towarzystwem i w ten sposób wskutek ich bliskości i towarzystwa zyskujemy siłę dla duszy i charakteru. — Tak więc — dusza potrzebuje rozmaitej pomocy i zachęty do zupełnego rozwoju, do całkowitego osiągnięcia swego duchowego zdrowia.

Stąd wynika, że jeżeli chce poniekąd wzmocnić się, musi zadać sobie gwałt i szukać sposobności, by tych różnorodnych, od Boga na ten cel ustanowionych środków korzystnie używać. Do tych przede wszystkim należy czas, bez którego pod żadnym warunkiem obejść się nie można, którego nie zostąpić nie zdoła. Jednak na tym punkcie mamy z diabłem rachunki. Wie on doskonale, iż najpewniejszym środkiem do zgubienia naszych dusz jest głód. A ponieważ liczyć może na poparcie i urzeczywistnienie swych złośliwych planów ze strony dzisiejszego świata, bardzo chętnie posługuje się jego pomocą. Ona bowiem najlepiej odpowiada wymogom naszego wieku. Przyczyna tego jest jasna.

Dawniej mieli ludzie o wiele więcej czasu, niż teraz. Życie szło równiejszym i spokojniejszym krokiem. Zaludnienie było mniejsze, ludzie żyli w większym oddaleniu. Wskutek powolnych i niedostatecznych środków komunikacyjnych ludzie wiele przebywali w domu i rzadko przestępowali granice swojej ojcowizny. W swych zwyczajach byli o wiele prostszymi. Ledwo niewielu umiało czytać, a dzienników z ich sensacyjnymi wiadomościami jeszcze nie było. Mężczyźni, jakoteż i niewiasty, zadawali się prostymi rozrywkami, sielskimi zabawami, skromnymi przyjemnościami, prowadzili życie bez przygód. O dalszy świat mało się troszczyli, poza granice własnego kółka nie patrzyli.

Dziś wszystko całkiem się zmieniło. Zaluźnienie tak się wzmogło, iż nie wiemy, co z niem począć. Są okolice całkiem przeludnione, gdzie ludzie ustawicznie zawadzają sobie wzajemnie i podczas gdy domagają się pracy, i co prawda, bardziej są potrzebującymi jak dawniej, niełatwo można znaleźć środków do utrzymania życia. Trzeba często staczać walkę, by znaleźć utrzymanie. Walka ta jest tak gwałtowną i gorzką, że dzień o dwunastu godzinach zda się za krótki. Ludzie tego dwudziestego wieku żyją w ustawicznej pogoni, w febrycznym rozdrażnieniu i w nieustannej krętaninie. Nie mogą darować ani jednej wolnej chwili, muszą być zawsze opancerzowani i uzbrojeni. Ponieważ jednak na wszystko czasu znaleźć nie można, stąd pochodzi owa skłonność, by światu i sprawom światowym robić coraz więcej miejsca w myślach, aż w końcu najważniejsze sprawy, sprawy duszy idą na bok, lub jak żebraczki muszą czekać w przedpokoju umysłowym, dopóki nie załatwi się spraw doczesnych, co nierzadko dopiero wtedy ma miejsce, gdy dusza z niedostatku i zaniedbania prawie już dogorywa.

Szatan z djabelską radością obserwuje cały przebieg tych wydarzeń, dopatruje się w nowożytnym świecie cennego sojusznika. Ów biegły wódz, czyhający na to tylko, by dusze nasze zabrać do niewoli umie doskonale ocenić wartość modlitwy, Sakramentów świętych i innych środków do osiągnięcia łaski Bożej. Dąży

więc usilnie do tego, by te podpory nam odebrać, przeszkadzać w korzystaniu z nich, daleko je od nas oddalić, i tak skazać naszą duszę na istną śmierć głodową. Bo cóż mu na tem zależy, czy my znajdziemy wieczną zgubę wskutek klęski w gwałtownej napaści, czy też wskutek powolnego procesu wyczerpania i głodu. Wcale nic.

Gdyż to jest jego celem. A w jaki sposób go osiągnie? Jakimi środkami? — Woła on do służby i pomocy świat ze wszystkimi jego nowoczesnymi wymogami i potrzebami i ten podejmuje się, może zwolna, ale na pewno otoczyć nas i wziąć do niewoli. Krótko: dąży on do tego, by opanować zupełnie nasz czas, by całkiem go zapełnić, zając dla siebie każdą godzinę. Wsiąka on w serce człowieka, nie cierpiąc żadnego rywala. Powiada: „Ty zupełnie jesteś moim, twoje sprawy, ambicja, życzenie należą do mnie; twe talenty, zdolności, majątek mnie muszą służyć i tak masz ich używać, jak ja sam zarządzę“. Świat teraz nie potrzebuje zarządzać coś w samem sobie złego. To prawda. Ale właśnie w tem leży istota niebezpieczeństwa. Gdyby tak uczynił, wtedy może powzielibyśmy podejrzenie, pomyśleli o obronie, moglibyśmy stawić opór a może i zwyciężyć. Świat jednak nie ciągnie do przestępstwa, ani nie kusi wprost do grzechu. Dla zamysłów diabła nawet to nie jest potrzebnem. Jemu wystarczy, jeżeli nas do tego stopnia zajmie i czemś opanuje, iż z naszych myśli

wykluczy zupełnie Boga i rzeczy duchowe i tak zwolna odziera z życia duchowego, trzymając zdala odeń to, co jest niezbędnem dla jego utrzymania i zdrowotności. Serce i duch ludzki są zanadto ograniczone, by mogły wszystko w siebie wchłonąć. Toteż gdy się je napęlnia aż do wierzchu światem, tem samem usuwa się z nich Boga.

Pospiech i ruchliwość obecnych czasów, ustawicznie i coraz bardziej wzmagające się pretensye do naszego ograniczonego czasu składają się na rzeczywiste i bardzo poważnie niebezpieczeństwo duchowe. Życie nasze jest takim łańcuchem pracy i troski, gdy jesteśmy ubogimi, a przyjemności i rozrywki, gdy jesteśmy bogatymi, tak iż niema dostatecznej chwili czasu na konieczne praktyki religijne. Jednem słowem, wymogi tego świata nie pozostawiają miejsca wymogom najbliższym nam, odpędzają je jako nieuprawnionych intruzów.

Wspomnijcie tylko na one godziny, które obracają ludzie na ubieraniu się i rozbieraniu, na troskach i przyozdabianiu tego znikomego ciała; na one godziny, które marnuje się przy śniadaniach, „herbatach“, onych obiadach bez końca i kolacyach; policzcie one godziny stracone na wizytach i odwiedzinach; uważcie, jakie to brednie i plotki, zbyt swobodne a nawet złośliwe pogadanki wypełniają bardzo znaczną część naszego krótkiego żywota. Do tego doliczcie jeszcze opery, teatry, koncerty, zabawy, tańce, i wielkie bale, zgromadzenia poli-

tyczne, doborowe towarzystwa, związki, posiedzenia literackie, jakoteż dnie domowych przyjęć. I gdzież są nasze duchowe sprawy w pośród tego wiru światowości i rozrywek? Puszczamy je w niepamięć, tracimy z oczu, zaniedbujemy.

Choćbyśmy nawet znaleźli wśród tej burzliwej goniwty kilka chwil spoczynku, czemprędzej wypełnilibyśmy je, bo przecież „musimy także przerzucić najnowsze książki z biblioteki, gazetę wieczorną, by się dowiedzieć, jak pani X lub pan Y wstawili się w skandalicznym procesie. I tak w ten lub inny sposób zapełniona bywa szczerlnie każda chwilka i aczkolwiek wśród umykania poszczególnych dni nie poczuwamy się do tego, jakobyśmy popełnili coś rzeczywiście złego lub grzesznego, nasza dusza — zwolna, ale widocznie słabnie, upada na siłach, powoli obumiera z głodu. Gdybyśmy tylko wiedzieli, co się z nami dzieje, z wielką trwogą moglibyśmy zawołać wraz z królem Prorokiem: „Wyszło serce moje, iżem zapomniał pożywać chleba mego“¹⁾).

Bez wątpienia, — szatan bada pilnie nasze usposobienia i namiętności, nasze zamiłowania i popędy, nasze skłonności, uprzedzenia, by wszystko to chytrze zaprzęgnąć do swojej służby; według bowiem zasad strategii, wódz musi dążyć do tego, by wszystko, nawet, o ile możliwości, i żywioły — mieć po swojej stronie.

¹⁾ Ps. 101, 5.

I tak, zauważył może, że bardzo lubimy zajmować się polityką. Wszystko mu jedno, jakich przekonań jesteśmy: liberałami, czy konserwatystami; radykałami, czy socyalistami, demokratami czy republikanami. Jeśli tylko zdoła doprowadzić nas do tego, byśmy całkiem rozplywali się w naszej polityce, po to tylko żyli, w nocy o tem marzyli, w dzień dla niej pracowali, dla niej poświęcali nawet nasze religijne sprawy, wtedy cel swój osiągnął. Jeżeli tylko raczy my pozwolić mu, by nas udusił, to on bardzo chętnie zamiast konopnym powrozem gotów posłużyć się przy tej operacyi nawet jedwabnym sznureczkiem.

Zrozumieście to dobrze, iż całe niebezpieczeństwo polega na zbyt niem przejmowaniu się jaką sprawą; mniejsza o to, jaką ona jest. Zapewne, często mogłoby to być coś wyraźnie szkodliwego lub niedozwolonego, jak gry, zakłady, pijatyki, hulatyki, jednak bynajmniej nie jest to potrzebnem. O wiele częściej djabeł uwodzi nas czemś całkiem niewinnem, a nawet chwalebniem, n. p. obowiązkiem stanu lub niezwykłym zamiłowaniem do książek, nawet poważnych, do studyum lub do literatury. Może to być także sztuka, muzyka, umiejętność, lub gospodarstwo, szport lub coś innego, czemu nadmiernie się oddajemy, czem wypełniamy nasz czas z wykluczeniem rzeczy duchowych.

Bynajmniej — nie jest to wymysł. Podobne niewinne zajęcia nierzadko stają się

prawdziwą namiętnością, opanowują nas zupełnie, pochłaniają wszystek nasz wolny czas. Zainteresowanie się niemi staje się tak żywym i niepokonalnem, że wkońcu poświęcamy nasze obowiązki względem Boga, by jeszcze więcej mózdz oddawać się ulubionemu zajęciu i coraz więcej na to czasu zyskiwać. Coraz głębiej wdzieramy się w godziny przeznaczone na modlitwy i inne praktyki religijne. Wszystko musi ustępować surowemu żądaniu. Ono to przytłumia lub wypiera jeden po drugim obowiązków duchowny i, jak ona rzeka wezbrana, rozlewa się na całe nasze życie i wszystko ze sobą zabiera.

Dotychczas mogłoby się wydawać, jakoby moje uwagi odnosiły się tylko do bogatych i uprzywilejowanych od losu, w rzeczywistości jednak zarówno można je zastosować do ubogich i potrzebujących, pracujących na swój chleb codzienny. Tak, i dla nich również jest niebezpieczeństwo, by świat zbyt ich nie opanował, aczkolwiek w inny sposób. U klas pracujących nie dzieje się to przez przyjemności i rozrywki, ile raczej wskutek nieszczęśliwych warunków życiowych i ogromnych wymogów — jakie im stawia sama natura ich rzemiosła lub zajęcia.

Niestety, zbyt dobrze znamy ostrą rywalizację, jaka obecnie panuje w każdym rzemiośle, jakoteż gorzką walkę o byt z jego długimi godzinami pracy, przepracowaniem i towarzyszącem mu znurzeniem i wyczerpa-

niem, nie mówiąc już o rzeczywistej rozpacz, jaka ogarnia wielu z naszych mniej uprzywilejowanych braci.

Ustawiczna praca i nic jak tylko praca, od wczesnego poranka aż do późnej nocy, to okropny wysiłek dla ciała i ducha. W tej nieustannej walce z głodem i niedolą, w tych ciągłych wysiłkach, by wilka od drzwi odpędzić, tkwi straszna przeszkoda do pobożności i świętości. Tego rodzaju warunki życiowe same przez się już wystarczają, by tak ściśle przykuć uwagę do potrzeb teraźniejszości, iż prawie zupełnie nie zwraca się jej na potrzeby przyszłości. Nie tylko, iż przez to wyklucza się wszelką myśl o życiu pozagrobowym, lecz często zdaje się, jakoby ci ludzie wprost fizycznie niezdolnymi byli, by zadość uczynić w tym życiu obowiązkom religijnym.

Niejeden biedny, ciężko pracujący człowiek w sobotę wieczór kładzie się na spoczynek tak śmiertelnie znużony i wyczerpany, tak zbity po całotygodniowej pracy we fabryce lub kopalni, iż w niedzielę rano prawie fizycznie niezdolnym jest, by wstać i wziąć udział we mszy św. i nabożeństwach kościelnych. Jakże wielu przyciśniętych biedą, podnieconych konkurencją — zmuszonych jest chwycić się pracy nawet w niedzielę, jako jedyne go środka, by dotrzymać kroku swoim konkurentom! Opanowanie wszystkich ludzi przez świat, to jedno z najgorszych klątw naszych czasów, jeden z najtrudniejszych do rozwią-

zania problemów. Któż zdoła policzyć, ile tysięcy w ten właśnie sposób zaprzestało uczestniczyć w nabożeństwach i całkiem utraciło wiarę.

Dowiedzionem jest, że w Londynie na przestrzeni siedmiu do ośmiu kilometrów dzielnicy Charing Cros faktycznie żyją setki tysięcy ludzi, którzy nigdy nie przestąpili progu kościelnego, nie praktykowali żadnej religii, nigdy w modlitwie nie zgięli głowy i kolana przed swym Stwórcą i Odkupicielem, którzy niemniej są poganami, jak mieszkańcy wysp morza południowego lub Chińczycy. Przykuci za rękę i nogę, leżą w śmiertelnej niewoli potęg tego świata.

Niechaj nikt nie myśli, jakobyśmy przez to uniewinniali ich niewiarę i obojętność. Bynajmniej, staramy się tylko po części wytlómaczyć ją i wskazać na jedną okoliczność z pośród wielu, które przyczyniły się do jej rozwoju. Prawda, że niema w tem nic złego, jeżeli ktoś szyje obuwie lub odzież, kieruje omnibusem, posiada restaurację, lub coś podobnego. Gdyby jednak jego rywalizacja miała być tak wielką, walką tak gwałtowną, żeby go aż zmuszały prowadzić rzemiosło nietylko w dnie powszednie ale nawet przez całe niedziele, wtedy dusza jego popada w położenie onej otoczonej od wrogów twierdzy i tylko sam Bóg może ją ocalić.

Jeżeli sporządzanie obuwia, odzieży lub jakichkolwiek artykułów zupełnie go absorbuje,

zajmuje wszystek jego czas, opanowuje jego myśli, wydała wszystko, co dobre, szlachetne i boskie w jego naturze, przemienia go w prostą maszynę, wtedy staje się ono klątwą, matnią, źródłem bardzo poważnego i rzeczywistego niebezpieczeństwa. Djabł pod każdym względem zawładnął już oną duszą i trzeba już o jej losie zwątpić.

My, drogi czytelniku, może w pomyślniejszych żyjemy warunkach, jednak, może i nam zagraża niebezpieczeństwo oddania światu zbyt wielkiej władzy nad naszym sercem, odstąpienia mu naszych myśli, i naszego czasu. Sposób postępowania, w jaki świat powoli się wciska i opanowuje nas po największej części jest powolny i pełen przezorności. Posuwa on się naprzód w pewnych regularnych etapach. Za przykład weźmijcie nasze modlitwy ranne i wieczorne. Z początku odmawiamy je z wielką uwagą, zapalem i gorącością ducha. Jesteśmy świadomi, że prawdziwie zasyłamy modły do Istoty nieskończonej, wszechmocnej, najczystszej, najmędrszej, od której łaski całkowicie jesteśmy zależni. Tak jednak było wtedy, gdy mieliśmy więcej czasu. Teraz zaś nasz dzień tak jest zapełniony! Żyjemy w wirze wzburzenia i niepokoju, tak pełną mamy głowę! Modlitwy nasze odmawiamy już przeważnie z pośpiechem, rozprószeniem, myśląc o czem innem, bez pobożności i namaszczenia. Najbliższy krok — to skracanie ich. Zaczynamy zadawałniać się przeżegnaniem

się, wymruczeniem kilku zdań, aż w końcu dochodzimy do przekonania, iż bez nich zupełnie obejść się możemy.

Co powiedzieliśmy o naszych modlitwach rannych i wieczornych, w większej lub mniejszej mierze można odnieść do wszystkich innych ważnych środków łaski Bożej, jako to: spowiedzi, Komunii, Mszy św., kazania, rachunku sumienia, lektury i ćwiczeń duchownych.

Nie mamy na to czasu! na to jedno, co najpotrzebniejsze! Życie zbyt spiesźnie popędza nas dalej, świat zbyt nas opanował, cała nasza świadomość wypełniona jest marnymi interesami ziemskimi. Dla Boga, dla dopilnowania wiecznych interesów naszej duszy nie pozostawiamy ani chwili, gdyż całe życie nasze poświęciliśmy już służbie dla świata! Tak to głodzi nas wróg i bierze w niewolę.

W oddali widnieje wieczność. My jednak nie mamy czasu, by się do niej przygotować. przed nami leży niebo ze swym widokiem na niewypowiedziane rozkosze, nieskończone radości, i piekło ze swym nigdy nie gasnącym ogniem i pełnemi grozy męczarniami. Z szybkością nie do pojęcia zbliżamy się do jednej lub drugiej wieczności, my jednak zanadto jesteśmy zajęci, by zapytać, która z tych dwóch wieczności nas czeka! Pierwej jeszcze, nim owe wiele lat dobiegną do kresu, staniemy przed wielkim, białym tronem i usłyszymy głos sędziego żywych i umarłych, który nas będzie

pytał o nasze życie i prowadzenie się. Tak, my wiemy, że ta chwila nas czeka, wiemy o tem dokładnie, a jednak nie baczymy na to. Znadto oddani jesteśmy drobnostkom terażniejszości, by troszczyć się o losy wieczności. O, wy niedbali i głupi, czemu pozwalacie djabłu kłaść sobie na oczy zasłonę, i na oślepię wprost pędzicie w zgubę?! Słusznie też mógł wołać natchniony prorok: „Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo niemasz, ktoby uważał w sercu“¹⁾).

Ów bogacz ewangeliczny może uchodzić za typ niejednego bogacza czasów obecnych. Trzeba bowiem wiedzieć, iż grzechem jego nie było ani zabójstwo, ani kradzież, ani bluźnierstwo, ani coś takiego, coby w dobrym wzbudzało wstręt i oburzenie. Zdaje się, że niesprawiedliwość jego polegała tylko na tem, iż siebie samego obrał za środek. Nie bluźnił Bogu, nie narzekał na Niego; on tylko nie zwracał na Niego uwagi, nie miał dla Niego miejsca w codziennym kole swych przyjemności i interesów, żył bez Niego. Słyszymy, że ów bogacz oblekał się w purpurę i delikatny bisior, co przecież wcale nie jest zbrodnią. Powiadają o nim, iż codziennie hucznie uczłował, nikt jednak nie pójdzie tak daleko, by twierdził, że zasiadanie do dobrego stołu samo w sobie jest grzechem śmiertelnym, godnym wiecznego potępienia. Nie, według wykładu uczonych egze-

¹⁾ Jerem. 12, 11.

getów Pisma św. — jego wina polegała jedynie na tem, iż żył bez Boga. Świat ze swemi marnościami zapełniał jego serce i umysł. Jego przyjemności i interesy, bankiety, ucztę, powinności towarzyskie, tak go pochłaniały, że dla Boga i rzeczy duchownych nie było już miejsca.

Dobrze zwrócić na to uwagę, iż on nic nie czynił takiego, by miał sztydzić z Boga, obrażać go, zaprzeczać jego powagi, władzy. On zamykał tylko oczy na świat nadzmysłowy, nie zwracał na niego uwagi, tak się względem niego zachowywał, jak gdyby On w rzeczywistości nie istniał. Krótko, to co niewidzialne, nie było dlań tylko niewidzialnem, lecz wogóle nieistniejącem. Skutkiem zaś tego wszystkiego była utrata duszy, która odcięta od wszystkich źródeł życia duchowego, nie mogła utrzymać się przy życiu. Bóg go odrzucił od siebie i potępił, stracił w ostatnie czeluście piekła. Jak on odmawiał na ziemi Bogu wszelkiego uczestnictwa w swych myślach i życiu doczesnem, tak Bóg odmówił mu uczestnictwa w swoim życiu wiecznem. Tak też uczyni wszystkim, którzy dobrowolnie wykluczają Go ze swego żywota.

Możemy mieć nadzieję, drogi czytelniku, że wśród nas nie wielu jest takich, którzyby tak daleko zaszli, jak ów ewangeliczny bogacz; czyż jednak niema w pośród nas choćby tylko kilku, którzy mimo wszystkiego w tym samym zdążają kierunku? Wglądnijcie we własne

serca i zbadajcie, czy choć trochę świat nie zawładnął wami. Rozważcie dobrze jego wpływ i czuwajcie, by się on nie spotęgował. Zobaczcie, czy nie poczyną opanowywać, jeśli nie wszystkie, to znaczną część waszych dziennych myśli, i czy nie prowadzi was do tego, byście zarzucili jaki zwyczaj nabożny, te lub owe pożyteczne praktyki religijne. Możliwe, że w prawdzie powołacie, że mamy wiele ważnych obowiązków, iż zajmujemy szczególne, pełne odpowiedzialności stanowisko, że mamy rozliczne powinności. Zapewne, iż jest w tem coś prawdy. Mimo wszystko jednak dobrze sobie to wyryjmy w pamięci, iż pierwsze miejsce w naszym sercu zawsze należy się Bogu. Prawa Boże mają pierwszeństwo przed innymi. Jeżeli nie możemy wcisnąć wszystkiego na jeden dzień, to jest naszym obowiązkiem sprawy wieczności przenieść nad sprawy doczesności, służbę Bożą nad służbę u świata. „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam przydana”¹⁾.

W tym względzie cenną naukę możemy zaczerpnąć od Świętych. Wielu z nich bardzo wiele miało zajęcia; jako mężowie stanu, królowie, biskupi, Papieże mieli do wypełnienia rozliczne obowiązki. Jednak przekonujemy się, że oni, aczkolwiek tak bardzo zajęci sprawami państwa i Kościoła, mimo to nigdy nie pozwa-

¹⁾ Mat. 6, 33.

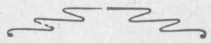
lali obowiązkom względem swych bliźnich i względem kraju wdzierać się nieprawnie w obowiązki względem Pana Boga, lub naruszać godziny przeznaczane na modlitwę.

Jako przykłady weźmijmy św. Piusa V, św. Ludwika, króla francuskiego, św. Karola Boromeusza. Mamy tu Papieża, króla i wielkiego biskupa ważnej diecezji, samych ludzi, wiele mających zajęcia. Gdyby nadmiar zajęć mógł usprawiedliwić zaniedbywanie się w modlitwie, to Papież z pewnością mógłby się uważać za usprawiedliwionego. Rozważcie tylko jego stanowisko, jego stosunki ze wszystkimi częściami świata, jego troskę o wszystkie kościoły, ustawiczne prośby, ze wszystkich stron doń napływające; one tysiące arcybiskupów, biskupów, patryarchów, delegatów, urzędników, którzy muszą go widzieć i u niego rady zasięgnąć; owe posłuchania bez końca, jakie musi udzielać wszystkim możliwym ludziom. Kto z nas, drogi czytelniku, jest tak zajęty, jak on?

Albo — weźmijcie takiego Ludwika, króla francuskiego, który rządził — potężnym narodem, pełen troski o jego dobro. Rozważcie owe żądania stawiane za jego czasów od książąt, ministrów, posłów, dworów zagranicznych i inne! Ani jednej chwili mógł nie nazwać swoją. Jak św. Karolowi, tak i jemu jego urząd nakładał niezwykle nadmiar pracy, i duchowego wysiłku. Mimo to jednak ci trzej wielcy święci codziennie wiele godzin spędzali na

ścisłem obcowaniu z Bogiem. Jeżeli czasem dzień okazał się całkiem zapełnionym, to starali się w nocy kilka godzin na to obrócić, by zaczerpnąć światła i orzeźwienia dla swych własnych dusz. Tak, oni przynajmniej zrozumieli, iż najpierw trzeba szukać królestwa Bożego. Co więcej: uznali, że nawet światowym obowiązkom brak błogosławieństwa Bożego, jeżeli wypełnia się je z zaniedbaniem służby Bożej. Dlatego też codziennie na znaczny czas wykluczali ze swych myśli świat z jego trudami i troskami, by mózdz skierować swe serce niepodzielnie ku Bogu i rozważaniu rzeczy Bożych.

Drogi czytelniku, koniec się zbliża. Prawie skończonym już jest ów krótki i hałaśliwy, pełen gwaru dzionek naszej ziemskiej podróży z jego hałaśliwymi widmami, jak się wyraża Carlyle, i świecidełkami z pozłacanego papieru, a zapada wieczna noc z swoimi dyademami gwiazd, swą ciszą i prawdą. Zwolna otwierają się podwoje wieczności i tak wnet znajdziemy się w niebie lub piekle; co z tego dwojga dla nas przypadnie, to zależy od nas. Oby ten, który ma nas sądzić, dopomógł nam, poznać naszą odpowiedzialność wprzód nim będzie za późno! Tak, pozwólcie, iż powtórzę: nim będzie za późno! Brzeg kończy się, my nie wiemy gdzie, a zaczyna się morze, a wtedy na brzeg nie będzie już można wyskoczyć.



III.

„Nazywać złe dobrem, a dobre złem“.

Ponieważ Opatrzność Boska postawiła nas na tym świecie wyraźnie dla próby, przeto żadna przezorność i czujność nie uchroni nas całkowicie od pokusy. Czy obecnie żyjemy wśród gwaru świata, oddajemy się przemysłowi lub jakiemu zawodowi; czy też uciekniemy na cichą pustynię, by tam oddać się życiu modlitwy i ustawicznej samotności, wszystko jedno — z wszelką pewnością będziemy musieli toczyć walki duchowe i zwyciężać wrogów naszej duszy. Może ubodzy nie tym samym będą podlegać próbom, co bogaci, służący i podwładni nie te same będą odczuwać trudności, co ich panowie i panie, ale wszyscy, bez wyjątku i bez względu na to, do jakiego stanu należymy, możemy być pewni, że wśród naszej ziemskiej wędrówki, mniejsza o to, czy ona będzie długą, czy krótką, będziemy musieli przejść wiele utrapień, i że nasza cnota znajdzie wiele sposobności do gruntownej próby.

Szatan, świat i ciało, oto nasi główni wrogowie, a tak uparci, iż niemożliwem jest przeżyć dłuższy czas, nie doświadczwszy ich zawiści, aczkolwiek od czasu do czasu zmieniają swą taktykę. Podczas gdy raz starają się nas uwieść trwogą i strachem, innym razem usiłują nas omanić raczej słodkimi łagodnymi słowy. Cel jest zawsze ten sam, środki jednak używane częstokroć są wręcz sobie przeciwne.

W łączności z tem przypomnijmy sobie znaną wszystkim dobrze bajkę Ezopa. Mamy tu na myśli bajkę o słońcu i wiatrze, w której obydwaj sprzeczą się z sobą o to, który z nich ma większą władzę nad ludźmi. Ponieważ i jeden i drugi rościł sobie prawo do pierwszeństwa i żaden z nich nie chciał ustąpić, postanowili doświadczyć swej sprawności na biednym wędrowcu, który właśnie spadziłą ścieżyną zdążył do ojczystej wioski. Ten zaś miał wyjść z walki zwycięzcą, któryby pierwszy zmusił wędrowca do zdjęcia ciężkiego płaszcza, jaki miał na sobie lekko zarzucony.

Najprzód zabrał się do dzieła wiatr. Dał i wiał ze wszystkich sił i z taką mocą, iż wędrowiec ledwo zdołał utrzymać się na nogach. Kurz wzbijał się w górę, a suche liście i gałązki szeroko i daleko unosiły się w powietrzu, okrywając biednego człowieka istnym tumanem. Potem pochwycił wiatr za wszystkie uchwytnie końce płaszcza, uderzył w każdą fałdę, szarpał, ciągnął, walczył z niezmordowaną energią aż wreszcie wpadł w prawdziwą

wściekłość. Jednak daremno. Im bardziej wiał, uderzał i nacierał na wędrowca, tem silniej trzymał on swój płaszcz i bardziej okręcał go około siebie. Widząc w końcu bezskuteczność swej walki, całkiem rozgoryczony ustał i szyderczo począł wyzywać słońce, by pokazało, co ono potrafi.

Słońce w najpełniejszym blasku wysunęło się natychmiast śmiało z poza ciemnej chmury i rzuciło swe skwarne promienie na zmęczonego wędrowca. Jego wyczerpanie i znój jeszcze bardziej się spotęgowały.

Ono jednak nielitościwie postępowało dalej z większą jeszcze siłą zsyłając na niego swój palący żar, tak iż nieborak, skąpany w pocie, zdyszany, odwinał swój płaszcz, odpiął go, a w końcu zupełnie odrzucił. I tak w łatwy sposób słońce odniosło zwycięstwo. Jego spokojny, ale przenikliwy wpływ okazał się potężniejszym i skuteczniejszym, niż hałaśliwa działalność i gwałtowność wiatru.

Wtem głęboko pomyślanem opowiadaniu znajdujemy doskonałe i zręczne przedstawienie dwóch różnych metod, jakich używa szatan, by nas biednych wędrowców po wazkiej i uciążliwej ścieżce cnoty doprowadzić do tego, byśmy złożyli z siebie nadnaturalną szatę łaski Bożej. W dawnych czasach groziły nam gwałtowne wichry i burze srogich prześladowań. Dawni cesarze rzymscy nie pominęli niczego, by młody Kościół zniszczyć i zupełnie wykorzenić. Ich z męczarni, ognia i miecza

składające się argumenty przez wieki miały swe zastosowanie, aż całe miliony chrześcian za wierność Chrystusowi i Ewangelii zginęły śmiercią męczeńską.

Szczęściem te czasy już dawno minęły i żyją tylko we wspomnieniu. Dziś każdemu wolno wierzyć lub nie wierzyć, wedle życzenia i własnej skłonności. W rzeczywistości nigdzie niema widoku, by burza otwartego prześladowania mogła nam zerwać z ramion szatę łaski Bożej. Aczkolwiek coś podobnego więcej nam nie grozi, jednak zagraża nam inne, poważne niebezpieczeństwo, a mianowicie, by inna podstępniejsza przemoc nie zmusiła nas do zrzucenia naszych płaszców, — innemi słowy: byśmy sami nie wyrzekli się dobrowolnej daniny naszej wierności względem Pana Boga.

Stary wąż bowiem jeszcze żyje. Jego nawiść i złośliwość tak samo są silne i głębokie, jak dawniej, aczkolwiek jego taktyka uległa zmianie. Szatan nie okazuje się już jako „lew ryczący, który krąży szukając, kogoby pożarł“¹⁾, jak go opisuje św. Piotr apostoł, i który swemi pogroźkami śmierci i katuszy każdą pierś napęla strachem i zgrozą. Nie. W naszych czasach przeważnie przybiera on postać, którą wziął na siebie niegdyś w ogrodzie Edenu. Jako fałszywy, obłudny wąż stara się wtargnąć do naszych serc chytrą, pod-

¹⁾ I. Piotr. 5, 8.

stępem, obłudą. I to właśnie uważam za szczególne, naszym czasom właściwe niebezpieczeństwo, przed którym chciałbym obecnie przestrzedz czytelnika.

Nowsza, odpowiednia do czasu broń szatana — to oszustwo, kłamstwo i fałszywe przedstawianie. Na te nowożytnie metody w tym wieku dwudziestym wskazuje wyraźnie sam Pan Bóg, gdy przez usta swego proroka Izajasza, oskarża i przeklina tych zwolenników szatana, którzy „nazywają złe dobrem, a dobre złem, pokładając ciemność za światłość, a światłość za ciemność, pokładając gorzkie za słodkie, a słodkie za gorzkie“²⁾. Owe natchnione słowa dokładnie opisują nam plan i system, według którego działają trzej najwięksi wrogowie naszej szczęśliwości w onym wykształconem, oświeconem i chełpliwem stuleciu. Świat już nie sprzyja prześladowaniom. Wyszły one z mody, podobnie jak kończyste buty i twarde krezy dawniejszego pokolenia. Świat jednak pozostał naszym wrogiem, przeto naszym obowiązkiem jest jeszcze — mieć się ciągle na baczności.

Świat! Może czytelnik chciałby mnie tutaj zapytać, co sędzę o „świecie“. Sędzę to, co sądził św. Jan, Apostoł, gdy mówił: „Nie miłujcie świata“²⁾. Myślę to, co myślał święty Paweł, gdy pisał do Rzymian: „Nie bądźcie

¹⁾ Iz. 5, 20.

²⁾ I. Jan 2, 15.

podobnymi temu światu¹⁾). Krótko sędzę, co sądził Jezus Chrystus, gdy mówił: „Ufajcie, jam zwyciężył świat²⁾”. Tak, tem jest świat, o którym mówię. Jest on wrogiem Boga i wszelkimi środkami, jakimi tylko rozporządza, stara się odwieść nas od jego służby, skusić do grzechu, obedrzeć ze wszystkich bogatych źródeł siły i łaski, szczególnie zaś modlitwy i Sakramentów świętych.

Oto — jego z góry uplanowany cel. A jakichże środków do tego używa? Obecnie, gdy gwałtowne środki rzadko znajdują poparcie, ucieka się do wszelkich możliwych podstępów wojennych, złudzeń i krętactw, tak iż grozi nam poważne niebezpieczeństwo utraty dusz, jeżeli nie zdołamy odkryć jego sofizmatów, poznać się na jego chytróści.

Pozwólcie, że to bliżej objaśnię. Świat jest zbyt chytry, by otwarcie potępiać to, co dobre. Gdyby tak czynił, natychmiast poznalibyśmy jego złośliwość, moglibyśmy mieć się na baczności. Wiedząc o tem, ukrywa on troskliwie swą nienawiść pod przybraną i obłudną maską przyjaźni; nie szczędzi nawet daleko idących zapewnień, by nas złudzić i sprowadzić na manowce. Zagrzewa do występuku, zowiąc go cnotą; tak umie przyozdobić i przyodziać zło, iż niebaczny bardzo często weźmie je za dobro. W ten sposób tysiące dają

¹⁾ Rzym. 12, 2.

²⁾ Jan 16, 33.

się oszukać. Kilka przykładów okaże, w jaki sposób się to dzieje. Jeżeli jest ktoś zarozumiałym, pysznym, tyranem dla swoich podwładnych, butnym i despotycznym dla swoich przyjaciół, kłótliwym i drażliwym, skrupulatnym we wszystkim, co lubi nazywać swem prawem, to można go tylko nazwać człowiekiem dumnym. Gdyby to poznał i uznał, że jest dumnym, byłaby już wielka nadzieja poprawy i nawrócenia. Jeżeli jednak wzbrania się nazwać to wogóle „pychą” a zamiast tego nazywa to górnołotnem mianem „stałości”, „odwagi” lub „sprawiedliwości”, jakże może przeciw temu walczyć. Pierwszym krokiem do poprawy musiałaby być dokładna dyagnoza swego upadku i poznanie prawdy. Dopóki zaś w największej szczerości nie powie sobie: „jestem pyszny”, nigdy nie nabędzie cnoty pokory; ba, nawet wogóle nigdy o to starać się nie będzie.

Podobne spotrzeżenia można zrobić w wielu innych wypadkach. Weźmijcie którykolwiek z obowiązków religijnych, jakie my katolicy mamy przepisane, jak np. obowiązek zachowywania postu, dawania jałmużny. Dziwnem jest zaiste, jak łatwo świat może nas namówić do zaniedbywania tych obowiązków dla całkiem fałszywych powodów. By rzecz należyście zrozumieć, trzeba pamiętać, że większość ludzi o wiele więcej cierpi z powodu obżarstwa, niż umartwienia w jedzeniu. Przytoczę tu tylko jedną powagę. Wybitny lekarz, dr.

Yorke Davies tak pisze o tem: „Zbyt obfite przyjmowanie pokarmów o wiele więcej wyrządza złego, niż zbyt skromne i tylko wyjątkowo wyrządza szkody to ostatnie, podczas gdy ogromna ilość niedomagań, chorób i zaburzeń, a nawet skracanie życia jest skutkiem nadmiaru w jedzeniu“.¹⁾

Powiadają, iż trzydzieści procent wszystkich przez lekarzy badanych chorób mają swe źródło w obżarstwie. Mimo to ludzie twierdzą, że teraz nawet abstynencya nie da się utrzymać.

Lekarze i aptekarze, chociaż rzadko otwierają się z tem wypowiadają, ustawicznie zapisują i wydają lekarstwa dla osób, których cierpienia mają swą przyczynę w niewstrzeżliwości. Według orzeczeń lekarskich stałe i okolicznościowe posty ścisłe, jakoteż tygodniowa abstynencya w piątek, są znakomite, tak iż zachowywanie ich każdemu człowiekowi o przeciętnie dobrem zdrowiu może wyjść tylko na pożytek. My jednak nie mamy ducha zaparcia siebie samych, nie chcemy sobie nic odmówić, dlatego wmawiamy w siebie, iż jesteśmy zbyt delikatni, by móżdż wypełnić przepisy Kościoła, iż by nam to rzeczywiście zaszkodziło, gdybyśmy jedli o kilka gramów mniej, niż się domaga nasz apetyt. Życzenie jest ojcem myśli, powiada Shakespeare, i prowadzi nas do tego, by postarać się o dyspensę, do czego w rzeczywistości wcale nie mamy

¹⁾ Foods for the Fat, 46.

prawa. Mundus vult decipi. Świat chce być oszukanym i wielu z nas również chce tego.

W podobny sposób pozwalamy się także bałamucić co do dawania jałmużny i rozporządzania naszym mieniem. Nasz dobrotliwy Bóg często wskazuje w Piśmie św. na obowiązek wspomagania potrzebujących, i duchowe korzyści dobroczynności. Powiada: Przez miłość ducha, służcie jeden drugiemu“¹⁾ i „kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie“.²⁾ „Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny. Będzieszli miał wiele, hojnie dawaj: Jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usług. Tak bowiem skarbisz sobie zapłatę dobrą na dzień potrzeby; bo jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności“.³⁾ W Piśmie św. jest jeszcze wiele tekstów, w których Bóg zachęca nas, byśmy zbierali skarby w niebie, by przez to naprawić nasze niezliczone przestępstwa i niedbalstwa; podczas gdy równocześnie zapewnia nas, iż cokolwiek dajemy ubogim w jego imieniu, on będzie uważał, jakobyśmy to jemu samemu dali. „Pókieć uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“.⁴⁾

Oczywiście, wrogowie naszego zbawienia nie są chętni, byśmy zbierali wszystkie korzy-

¹⁾ Gal. 5, 13.

²⁾ II. Kor. 9, 6.

³⁾ Tob. 4, 8—11.

⁴⁾ Kat. 25, 40.

ści, które tak ściśle związane są z wykonywaniem szczodrobliwości i miłosierdzia nad potrzebującymi i będą czynić wszystko, by nas powstrzymać od wypełniania rad Pisma świętego. Wiedzą jednak dobrze, iż muszą działać bardzo ostrożnie, jeśli się im ma to udać. Nie wolno im zdradzać się, potępiając otwarcie to, co Bóg zaleca i dlatego wysławiają zalety szczodrobliwości wogóle i w abstrakcyi, podczas gdy równocześnie podsuwają chytrze tysiące ujmujących powodów, które nas od tego obowiązku zwalniają.

I tak jeden powie: „ja obrałem sobie za zasadę, by ulicznemu żebrakowi nic nie dawać“. Oczywiście, nie dla braku szczodrobliwości! Broń Boże! O czemś podobnem nie powinno się nawet wspominać. Po prostu dlatego, — „bo żebracy zawsze lub prawie zawsze są oszustami, a przez to popierałoby się tylko próżniactwo“. Wprawdzie chętnie przyznaje, że dawanie jałmużny jest czemś bardzo dobrem, ale zaraz dodaje: „my jednak nie powinniśmy cierpieć oszustwa! Zresztą — oni by to przepili“. Niestety tacy ludzie również nie dają nic, gdy żebracy do ich drzwi pukają. Nie, bo trudno im rozłączyć się ze swymi pieniędzmi, a przynajmniej, nie to jest powodem, co przytaczają — lecz dlatego, „bo jeden żebrak ściąga drugiego, a ustawiczne odwiedziny tych szubrawców stałyby się istną plagą. Ani też nie chodzi o to, że przyzwyczajają się do domu włóczkę i podejrzanę indywidua“. W ten sposób

z tego lub owego powodu zwalniają się wogóle od wszelkiego nawet najmniejszego datku.

Innym znowu razem — dochody jakiegoś człowieka, aczkolwiek dość znaczne, nie odpowiadają jego wymogom a on trwożliwie stara się przestrzegać poloru. „Zajmuję stanowisko w społeczeństwie, potrzebuję każdego halera, by módz dalej prowadzić obecny tryb życia, utrzymać zwykłą służbę i liczbę zajętych“ — oto jego wymówka. Rzeczywiście przykro mu jest bardzo lub przynajmniej tak udaje, a nawet nie wzbrania się wprost wyznać, że dla niego, gdyby tylko był tak bogatym jak ten lub ów, byłoby prawdziwą radością, zakładać szpitale, budować kościoły, szkoły i schroniska. Zazdrości nawet milionerom i bogaczom, iż tyle dobrego mogą uczynić i pociesza się w myśli, o ile to on byłby hojniejszym, gdyby los obdarzył go chociaż połowicą tych darów doczesnych. Niestety, skromny dochód pozwala mu ledwo na wychowanie i zaopatrzenie potrzeb własnych dzieci; zadośćuczynienie wymogom swego stanowiska. Musi także i to mieć na uwadze, iż obowiązany jest również odłożyć coś na czarną godzinę. I tak kieruje się najrozmaitszemi na pozór ważnemi wymówkami, całkiem ze siebie zadowolony, nie złożwszy nigdy ni Bogu ni cierpiącym nędzę braciom rzeczywistej ofiary.

Nie chcemy przez to mówić, że w powyższych twierdzeniach niema nigdy ani ziarnka prawdy. Owszem. Główne niebezpieczeństwo

podobnych wniosków leży właśnie w tej okoliczności, że dosyć mieszczą w sobie prawdy, by je uczynić skutecznymi, dosyć rozumu, by uspokoić nasze sumienie i przekonać, że wszystko jest tak, jak być powinno. Wiadomo przecież dobrze, iż na żadnem kłamstwie nie jest tak trudno zrozumieć się, jak właśnie na takim, które zawiera nieco prawdy, i zaiste trzeba wielkiej bystrości, by odkryć właściwy jego charakter. Czysty mosiądz łatwo można poznać; zmieszany zaś ze złotem często można wziąć za szlachetniejszy metal.

Pójdźmy jednak dalej. Zbytńia oszczędność nie jest niczem, jak sknerstwem, skąpstwem, a nie roztropnością. To jest pewne. Jeśli jednak upieramy się przy tem, by nazwać ją roztropnością, wtedy zakrywamy jej odrażający charakter i przedstawiamy, jako rzeczywistą cnotę. I w tem przebraniu nie wzbraniamy się praktykować jej. Przykłady podobnego łudzenia siebie samych często stoją nam przed oczyma. Cóż np. mamy sądzić o owej damie, która w najżałośniejszym tonie ubolewa, iż rzeczywiście niemożliwem jest dla niej zdobyć się na datek 10 mk. dla kilku zgłodniałych sierót lub opuszczonych dzieci, gdy niedługo potem w gazecie czytamy, iż ta sama dama za odnalezienie jej zbiegłego kota lub zagubionej „suczki“ 200 mk. wyznacza w nagrodę? Albo — jak odpowiednio mamy określić bogatego szlachcica, który niby wskutek wymogów familijnych nie jest w stanie ofiarować 100 mk.

na potrzeby misyjne, który atoli jest w stanie łożyć wysokie sumy na marne wyścigowce?

Tego rodzaju system łudzenia siebie samych prześladowuje nas przez całe życie i oddziaływa na wszystkie nasze stosunki do sfery nadnaturalnej. Nawet najświętsze obowiązki idą wskutek tego w zaniechanie, a my, mimo to, nie możemy się poznać na podstępnie szatana, który nas oszukuje. Jako przykład weźmijmy jeszcze obowiązek przystępowania do największego ze wszystkich Sakramentów św., do Komunii świętej, w której sam Pan zbliża się do nas, by wspomódz naszą słabość, wzmocnić nas swą potężną łaską, stłumić pożydlwość, pokonać wszystkich nieprzyjaciół naszego zbawienia. Nieskończenie wielka możność tego Sakramentu jest dla szatana dostatecznym powodem, by wszystko czynić, byle tylko przeszkodzić nam w korzystaniu z niego. Zbyt jednak jest przezornym, by jakimkolwiek sposobem zechciał dać do poznania, że byłoby czemś złem, zbliżać się do stołu Pańskiego. Nie! Na to jest za wielkim dyplomata. Owszem, uważa to za wyśmienity zwyczaj, przynajmniej biorąc w oderwaniu. Podnosi on tylko delikatnie wątpliwości, czy właśnie my przy naszej słabości piersiowej, skłonności do nieżyty oskrzeli lub astmy mamy do niego przystąpić. Pyta (oczywiście całkiem mimochodem) czyby to nie było ryzykownem, w tak zimne, ostre poranki wychodzić bez śniadania. Zbyt troskliwy o nasze zdrowie, wmawia w nas, iż jesteśmy zbyt deli-

katnymi, byśmy mogli narażać się na niebezpieczeństwo przeziębienia się. Wspomina może na to, że nasz lekarz nakazywał nam niegdyś ostrożność, polecał nie wychodzić nigdy z domu, nie spożywając wprawdzie nieco chleba i przynajmniej jednej filiżanki herbaty. Gdzie może, dodaje jeszcze, iż dobrzy ludzie są rzadkimi i że „przezorność byłaby najlepszą oznaką odwagi“.

W ten sposób, bez zaniepokojenia nas, bez wzbudzenia choćby najmniejszego podejrzenia zdrady, lub wypowiedzenia choćby jednego słówka skierowanego wprost przeciw Komunii świętej, które moglibyśmy źle przyjąć, mimo to udaje mu się trzymać nas zdala od tego Sakramentu. Odkładamy naszą Komunię świętą, aż powietrze będzie cieplejsze i pewniejsze. Z tygodni stają się miesiące, z miesięcy lata, a jakież skutek z tego? Oto, pozbawiliśmy się ważnych środków łaski, zaciągnęliśmy nałóg odkładania naszej Komunii świętej; zaczynamy coraz mniej cenić sobie ów dar Boży — i tak wytknięty przez szatana cel zupełnie bywa osiągnięty, jak gdyby w pełnym znaczeniu istniały jeszcze dawne prawa karne przeciw przyjmowaniu Komunii.¹⁾

Słabość podobnych argumentów, jakoteż miarę ludzenia siebie samych można natychmiast poznać, jeżeli porównamy z tem nasze zachowanie się w sprawach czysto światowych. Jakżeż często bywa, iż my — jakkolwiek zbyt

¹⁾ Takie prawa istniały dawniej w Anglii.

delikatni, by oddychać porannem powietrzem, nie jesteśmy za delikatni, by brać udział w obiadach i towarzystwach wieczornych i nocą wśród zimnej, wilgotnej atmosfery zamglonych ulic powracać do domu! Albo — możemy przepędzić noc w gorącej, dusznej sali balowej, tańczyć do samego świtu, i najwcześniejszą godziną poranną narażać się na dolegliwości powietrza, a nikt nas nie gani za naszą nieostrożność. Jest faktem, że we wszystkim, cokolwiek dotyczy zwyczajów kościelnych i obowiązków religijnych, odczuwamy wpływ powodów, które jednak odrzucamy jako zupełnie błahie i chwiejne, ilekroć skierowane są przeciwko naszej przyjemności i zabawie. W podobny sposób pozwalamy się oszukiwać w tysiącznych wypadkach z wielką szkodą dla naszej duszy, a liczba nasuwających się przykładów jest tak znaczną, iż trudno przychodzi uczynić wybór. Może kwestya czytania nada się jeszcze dla naszego celu.

Jak wiadomo handel księgarski zalany jest pismami najrozmaitszego rodzaju. Wprawdzie nie brak dobrych książek, jednak jest także znaczna i ciągle wzrastająca liczba rzeczy bezwartościowych, książek o treści zgubnej, podlej, o niezdrowym demoralizującym kierunku a nadto historye i opowiadania zmysłowe, niemoralne, a niekiedy wprost ślizkie. Niema nic w tej kategorii książek, co by rzeczywiście było pożytecznem i pouczajacem. Pełne są skrytych niebezpieczeństw, niestosownych za-

baw, dwuznacznych rozmów między zmysłomemi osobami obojej płci, zawierają obrazy niemożliwych scen miłosnych i kompromitujących sytuacji, które choćby nawet nie brukały serca, nie podniecały namiętności, zawsze jednak zapełniają wyobraźnię nieczystymi obrazami i postaciami, osławiają ducha z okropnościami i obrzydliwościami wszelkiego rodzaju, tak iż każdy prawdziwie dobry katolik powinienby się poczuwać do obowiązku, by jak najściślej ich unikać. Nie można bowiem czytać ich bez narażenia się na niebezpieczne pokusy.

I czyż świat będzie zachęcał do kupowania tego rodzaju skandalicznych utworów? Czyż będzie otwarcie zalecał ich czytanie? Pewno nie. Zbyt wiele ma taktu, by się miał wyrażać w tak niezręczny sposób, gdyż niektórzy z nas mogliby się tem zgorszyć. Zresztą swój zły cel może osiągnąć w inny, jeszcze skuteczniejszy sposób. Ot przez całkiem niewinne pytanie: O, to Pani nie czytała ogromnie złej książki *Sanndsos'a*?! — „Nie?... Szczególna rzecz!... wszak każdy już o tem mówi. A Pani nie,... jak to nieprzyjemnie, jeżeli nie można brać udziału w rozmowie. Jakoś to tak głupio,... gdy się nie wie o tem, o czem wszyscy mówią!... Jak to?... Pani mówi, iż nie wolno tego czytać? — Ach, głupstwo!... Tak źle już nie będzie, wszak nie jesteśmy dziećmi i dziś nie można już od nas wymagać, byśmy siedzieli jak tabaka w rogu i nic nie wiedzieli, co się wokoło nas dzieje!“ itp. My zaś, drodzy czy-

telnicy, niestety słuchamy podobnej gadaniny. I tak udaje się szatanowi przeprowadzić swą wolę, nie wzbudziwszy nawet pozoru, jakoby pochwalał choćby trochę książki niemoralne i przeciwne wierze. Czytamy je dla światowych i całkiem niewystarczających pozorów — ale czytamy, z czego wynika dla nas niepowetowana szkoda. Krótko, ustawicznie sprowadzają nas na manowce ci, którzy „pokładają światłość za ciemność, a ciemność za światłość“. Jakże nie jeden głupi światowiec kiedyś na sądzie nic nie będzie umiał przytoczyć na swoją obronę, jak tylko słowa swojej matki Ewy: *Serpens decepit me.* — „Waż mię zwiódł!“¹⁾

I wszędzie jest to samo. Weźmy inny przykład. — Jakże często w salach towarzystw i publicznych budynków, a nawet i w prywatnych domach znajdują się nieprzyzwoite obrazy i figury, rzekomo dlatego, bo kształcą smak estetyczny i wyrabiają zamiłowanie sztuki! Nie chcę tu twierdzić jakoby każda figura i obraz, dlatego, iż przedstawiają coś nagiego przez to samo musiały być nieprzyzwoitemi; mówię tylko o rzeczywiście nieprzyzwoitych i ślizkich obrazach, bez względu na to, czy są odziane w szatę, czy też nie. Są one źródłem wielkich pokus i często wyrządzają wiele złego, a mimo to przechowuje się je pod pozorem ich artystycznej wartości, wystawia się je oczom wszystkich, bo w nich, naszym zdaniem, jakiś

¹⁾ Gen. 3, 13.

sławny artysta lub rzeźbiarz okazał swój talent, geniusz. Szatan uspokaja sumienie takich wystawców tem, iż silnie akcentuje wszystkie ujmujące powody, podczas gdy równocześnie zamyka im oczy na złe; przypuściwszy bowiem tylko, że mu się uda wprowadzić truciznę grzechu do naszego umysłu, mało troszczy się już o to, jakiego rodzaju łyżką poda nam ten śmiertelny napój.

Możnaby jeszcze przytoczyć nieskończenie wiele przykładów. Sądzę jednak, iż podałem zupełnie wystarczający wybór, by objaśnić swój temat, dać możność myślącemu czytelnikowi poznać ono niebezpieczeństwo, jakie nam dziś z tej strony zagraża. Chcemy tu dobrze zwrócić uwagę, że nasz wiek jest wiekiem ułudy. Wszędzie praktykuje się oszustwo. Handlarze, kupcy i sprzedający bez najmniejszego skrupułu fałszują swe ogłoszenia, jeżeli tylko wiedzą, że im to ujdzie bezkarnie. Handelskammer“ (kwiecień 1907) poucza nas, iż igły wyrabiane w Niemczech i Austrii pod marką, „Redditch“ zaprowadzone są we Francji i że niemieckie naśladownictwo angielskich towarów pończoszniczych jako wyrób angielski rozchodzi się do Ameryki i innych krajów. Płótno, zrobione na kontynencie, jako płótno iryjskie idzie do Egiptu i innych miejscowości.

Rzeczywiście, podaje się publiczności wszelkiego rodzaju towary pod fałszywemi nazwami. Mleko fałszuje się wapnem, cukier piaskiem, wino wodą. Mamy fałszywe anonsy,

fałszywe prospekty i partackie lekarstwa. Każdy kupiec boi się, by nie został oszukany, a w handlu, sprawach majątkowych, giełdowych nawet brat bratu zaufać nie może.

Ów duch łudzenia wciska się wszędzie, nie ujmując nawet rzeczy nadnaturalnych. Oddziaływa na umysł bezmyślnych katolików nawet tam, gdzie chodzi o ich najwyższe sprawy duchowe i obowiązki. Stają się opieszalszymi, poczynają brać wszystko lekko i niedbale, dlatego jedynie, że tych rzeczy nie widzą tak, jakimi one są w rzeczywistości, lub nie chcą ich takimi widzieć. Tak ozdabiają i przyodziewiają zło, że uważają je za dobro, światłość zowią ciemnością, a ciemność światłością, i rozmyślnie żyją w atmosferze fałszu.

Lekarstwo zaś na to polega na tem, by odważnie zerwać maskę ułudy, jaką jeszcze nosi zło i natychmiast zacząć nazywać rzeczy właściwem ich imieniem. Przedewszystkiem niech ludzie poznają dobrze siebie samych i swój własny charakter, wtedy dopiero zrozumia, co jest fałszywem i niedostatecznem, odkryją, co mają zwalczać i przełamywać. Jak długo jednak obstają przy tem i „oszustwo“ nazywają wybiegiem handlarskim, „skąpstwo“ rodzajem gospodarności, „pychę“ stałością, a „bezczelność“ odwagą i podobnie będą się wyrażać o wszystkich innych rodzajach ludzkiej słabości i złości, tem uświetniają tylko występki, i popierają zło. I dopóki ten nałóg nie zostanie

usunięty, dopóty mało można spodziewać się poprawy.

Chcimy więc podźwignąć się i zrozumieć „iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstałi“... Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości! Jako we dnie uczciwie chodźmy¹⁾ i nie zówmy już więcej złego dobrem, a dobra złem, nie pokładajmy ciemności za światłość, a światłość za ciemność, gorzkie za słodkie, a słodkie za gorzkie“.²⁾

¹⁾ Rzym. 13, 11—13.

²⁾ Izaj. 5, 20.



IV.

Zbytnie przywiązanie do pieniędzy.

Po wszystkie czasy historii świata bogactwo było kamieniem obrazu i matnią. Nigdy jednak może żądza złota nie była tak nienasyconą i ogarniającą wszystkie warstwy społeczeństwa, jako dziś. Przykład owych jednostek, którzy w niewielu latach dorobili się olbrzymiego majątku i rozchodzące się doniesienia wszędzie obecnej prasy o czynach i zaniedbaniach wielu milionerów i miliarderów, którzy nie wiedzą nawet, co począć ze swymi niezwykle dochodami, zasiały w sercach tłumów ziarno niezadowolenia, wszczepiły gorączkową żądzę wstępowania w ich ślady. Z tym celem na oku walczą i mocują się ludzie ze wszystkich sił, a często z taką energią i tak żelazną wytrwałością, iż te godniejszymi byłyby lepszej sprawy. Tak więc, nabycie pieniędzy dla wielu staje się często głównym celem, a ich opanowująca wszystko ambicja życiowa — ich bożkiem.

W nowszych czasach szczególnie dwie okoliczności przyczyniły się do spotęgowania tej niskiej namiętności. Najpierw ogólny upadek wiary i wynikająca stąd niepamięć o szlachetniejszym i wyższym celu, nadnaturalnym — teraz niestety wypartym przez mniej godziwe i więcej materialne cele, a powtórę — fakt, że dziś za pieniądze można nabyć o wiele więcej, jak dawniej. Świat szybko postąpił naprzód. Nowe wynalazki i odkrycia odemknęły dla przyjemności i używania tysiączne nowe źródła, które przed paru wiekami nie wzbudzały żadnego pożądanja, gdyż wtedy nikt nie myślał o możliwości ich istnienia, ani nawet nie przeczuwał. Dziś troszcza się ludzie nie tylko o te potrzeby, które znane już były naszym przodkom, lecz prócz tych pojawiły się niezliczone nowe zachcianki, jak n. p. chęć do dalekich podróży, szportu automobilowego, żeglugi powietrznej i wszelakich nowych form zbytku i rozrywki, których całkowite zaspokojenie zależy od wysokości naszych dochodów i sum, które możemy wydawać.

Świat kładzie nam pod nogi potężny majątek, prawie wszystko, co posiada. Możemy wykorzystać wszystkie jego przyjemności, zażyć wszystkich jego uciech. W pożywieniu, odzieży i mieszkaniu, jako też w wielu innych rzeczach możemy wybierać to, co się nam najlepiej podoba, co najwięcej odpowiada naszemu smakowi, nie licząc się ze względami, które hamują i ograniczają walczącego z niedostat-

kiem biedaka, który nawet przy największej oszczędności ledwo może się zdobyć na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb życiowych.

W ojczyźnie czy na obczyźnie, na wodzie czy na lądzie, w domu czy w podróży, we śnie czy na jawie pieniądz dostarczy nam zawsze wiele wygod, których inaczej w żaden inny sposób nie mielibyśmy. A ponieważ rzeczywiście może nam świadczyć wiele cennych usług, nasza wyobraźnia jeszcze bardziej przecenia jego moc i zawsze gotową jest przypisać mu wpływ rzeczywistość daleko przechodzący i prawdziwą wszechpotęgę. W naszej ograniczoności jesteśmy skłonni uważać pieniądz za jakąś łaskę czarodziejską, której samo już posiadanie daje władzę tak nad ludźmi jakoteż nad rzeczami i czyni nas zdolnymi czynić prawie wszystko, cokolwiek zechcemy. Pieniądz otwiera widoki na niezliczone uciechy, które zdala wydają się dosyć namacalne, a dopiero po bliższem doświadczeniu okazują się nie do osiągnięcia. Jednakże one piękne obietnice, aczkolwiek na to przeznaczone, by się nie spełniły, zawsze jednak służą do tego, by podniecały naszą chciwość, budziły pożydlwość, utwierdzały nas w naszych zamiarach. A gdy ta gorączka raz nas ogarnie, wtedy już nie jesteśmy panami siebie samych, spieszymy w szalonym pędzie i nie przystajemy nawet, by się zastanowić, jak łatwo owa na pozór do dobrobytu prowadząca ścieżka może stać się drogą do duchowego ubóstwa.

Że bogactwo bardzo poważnie zagraża naszemu zbawieniu wiecznemu, świadczą o tem setki miejsc z Pisma św. Nasz Pan, który jest wieczną prawdą, powiada, iż „bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego“, i że „łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wniść do królestwa niebieskiego“¹⁾. Podobnie naucza także Stary Zakon: „Mnogich zatraciło złoto i srebro i aż do serc królewskich przybyło i wywróciło je“ — powiada Mędrzec Pański²⁾. A gdzieindziej: „Jeśli będziesz bogatym nie będziesz wolny od występku“³⁾. „Nic nie jest złośliwszego jako miłować pieniądze, bo ten i duszę swą ma sprzedaną“⁴⁾.

Ze zbytniego przywiązania do pieniędzy wynika dwojakie niebezpieczeństwo dla naszego zbawienia wiecznego. Jedno pozostaje w związku z pogonią za majątkiem, drugie z rzeczywistym posiadaniem jego. Odnosnie do pierwszego dobrze zrobimy, jeśli pilnie rozważymy następujące od Boga natchnione słowa św. Pawła: „Którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i sidła djabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie. Albowiem korzeń wszego złego jest chciwość,

¹⁾ Mat. 19, 23.

²⁾ Ekkli 8, 3.

³⁾ tamże, 11, 10.

⁴⁾ tamże, 10, 10.

której niektórzy pragnąc, pobłądzili od wiary i uwikłali się w wiele boleści“¹⁾.

Oto zaprawdę straszne słowa, które zasługują na pilną uwagę. By zrozumieć pełne ich znaczenie, musimy wprzód rozważyć naturalny charakter i uzdolnienie człowieka, jakoteż materię, z której jest zrobiony. Jego Duch i skłonności w swej istocie są ograniczone. Dlatego wprost niemożliwym jest, by mógł zwrócić siłę swej woli i umysłu do jakiego przedmiotu, nie odwróciwszy jej równocześnie od rozważania innego, choćby nawet bardzo ważnego. Im bardziej skupia swą energię w jednym kierunku, tem mniej może jej okazać gdzieindziej. Być przejętym i opanowanym przez jeden wszechwładny zamiar, znaczy tyle, co na każdy inny mało lub wcale nie zwracać uwagi.

Niema nic prawie na całym świecie tak ponętnego i pociągającego, jak gonitwa za złotem. Kto raz zażył tej trucizny, ten już nie należy do siebie. Wzbudzony w nim interes i pożądliwość prawie wbrew jego woli będą go naprzód popędzać. Gdy się mu powodzi, gdy kredyt w banku wzrasta, wtedy jest jeszcze gorzej, bo ta wiadomość pobudza go do większych jeszcze wysiłków. I podobnie jak pojawienie się lisa zapala psy i myśliwych do gorażkowej pogoni, tak i on w przyszłości wyteży do ostateczności wszystkie swoje siły.

¹⁾ I. Tym. 6, 9.

Jest to fakt ogólny, iż chciwość człowieka wzrasta w miarę zysku. Sama nadzieja powiększenia swego majątku, posiadłości, a co zatem idzie — przyjemności i wpływu, jest już w stanie zupełnie zaprzętnąć jego myśli i każdą inną sprawę zmusić do ustępstwa. Żądza gromadzenia majątku w krótkim czasie przygłuszy wszystkie inne życzenia, wyruguje wszystkie czystsze i szlachetniejsze dążności. W końcu tego rodzaju człowiek wszystkie swe myśli tak kieruje na zysk materyalny, że zupełnie traci zmysł do spraw duchowych i nadnaturalnych. Jego myśl zajmuje się tylko rzeczywistością chwili, rozglądaniem się za okazjami, jakie nadarzają się tu i ówdzie, które trzeba mieć na oku i natychmiast z nich korzystać, jeśli żniwo ma być obfite; co do których czuje, że nie powinien pozwolić, by się mu z rąk wymknęły. Skutek tego wszystkiego zaś taki, że brak mu czasu na rzeczy ważniejsze, nawet takie, które dotyczą jego nieśmiertelnej duszy. Wnet owa gorączkowa, nieustrudzona gonitwa za mamoną przeradza się częstokroć w najsilniejszą namiętność.

I jakżeż taki człowiek może się modlić, rozmyślać, wznieść swe myśli spokojnie ku Bogu, skierować je ku niebieskim rzeczom? Jak może odrzucić od siebie wszelkie uchybienie, uklęknąć rano i wieczór i to pokornie i z wiarą, by stawić się w obecności Tego, który niebo i ziemię swym majestatem napełnia? Wszak jego głowa płonie, serce bije

z obawy, jego myśli nigdy się nie uspokajają. Jego umysł bez ustanku zajęty czynszami, dywidendami, obligacyami, hipotekami, pożyczkami, zapisami, spekulacyami, należnościami bankowymi, stanem giełdy, i tysiącznymi innymi rzeczami, jakie tylko są w związku z nabywaniem pieniędzy.

Ze stanowiska czysto światowego może to być wcale dobrem, jednak mimo to pozostaje prawdą, że podczas gdy wszystkie swe siły duchowe i cielesne łączymy i gromadzimy, by nam były pomocne przy gromadzeniu złota, nasze sprawy duchowe ponoszą nigdy nie powetowaną szkodę. „Nikt — powiedział Chrystus — nie może dwom panom służyć. Nie możecie służyć Bogu i mamonie“. I doświadczenie potwierdziło te słowa. Jeśli żądza bogactwa nie nałoży się wędzideł, prowadzi ona człowieka najprzód do zarzucania pobożnych zwyczajów, potem do smutnego zaniedbywania swych obowiązków względem Pana Boga, a w końcu w stan zupełnej obojętności i apatii religijnej.

Pociąga to jeszcze gorsze skutki za sobą. W miarę bowiem, jak wzrasta jego żądza, a ta wzmacnia się zazwyczaj z każdym rezultatem, jak żądza lwa po każdej uczcie, na której skosztował krwi ludzkiej — poszukiwacz majątku staje się coraz mniej uważnym we wyborze środków wiodących do celu. Nadarzy się sposobność do zarobku, nie zatrzyma się, by jak najdokładniej zbadać, czy środki są

godziwe; gdyby powstały skrupuły, otrząsa się z nich czempredzej, usprawiedliwiając swe najgorsze nawet postępowanie wymówką, że to taki dziś zwyczaj lub przykładem innych, których sumienie jeszcze mniej jest bojaźliwe, jak jego własne. I tak powoli serce jego kamienieje. W końcu odrzuca wszelką ostrożność, oddaje się wszelkim wybiegom, wyzyskom i tajemnym spekulacyom, jeżeli te wydają się mu korzystne. Podle wyzyskuje trudne położenie, niedoświadczenie, zaufanie, z zimną krwią obedrże wdowy i sieroty z ich skromnych oszczędności, jeżeli tylko przez to może się zbogacić. Zakłada oszukańcze towarzystwa, wydaje fałszywe akcye, rozszerza błędne prospekty, posługuje się dalej najhambniejszymi środkami, by nieprzeczuwających niczego uczciwych robotników i ludzi mniej zamożnych nakłonić, by swój ciężko zapracowany grosz wkładali do min, kolei, kopalni i innych, tak zręcznie przezeń założonych i tak chytrze zarządzanych przedsiębiorstw, przyczem udaje się mu sprzątnąć owo ziarno, jakie posiał był swym kłamliwym językiem.

Ach, ścieżka zdążających do bogactwa bez wątpienia zasiana jest pokusami do wszelkich możliwych wstrętnych manipulacyi handlarskich, a skłonność do wykorzystywania nawet nieuczciwych środków jest tak wielką, iż tylko niewielu ma na tyle moralnej odwagi, by stawić jej nadal skuteczny opór, szczególnie,

gdy chodzi o znaczniejsze korzyści, a możliwość wykrycia jest małą lub nieprawdopodobną. Tacy, którzy ustawicznie rozglądają się za okazjami do osobistego zysku, znajdują ich wiele, niecných i podłych i tylko rzadko mogą się zdecydować, by je pominąć. Zbyt częsta okazyja uwodzi, podkopuje nawet najsilniejszą cnotę. „Jakże często dostrzeżenie środków powoduje zły uczynek, sprawia, że się go czyni złośliwie“¹⁾.

Jednak — nierzetelność, niesprawiedliwość i bezprawne postępowanie — to tylko mała część tego zła, jakie idzie w ślad chciwca. Co gorsza, nienasycona żądza pieniędzy prócz tego wysusza w sercu ono źródło, z którego wypływa wszystko, co dobre i szlachetne w naturze ludzkiej. Wskutek czego więcej troska się taki człowiek o to, co ma, niż o to, czym jest. Zwolna poddaje się urojeniu, iż zewnętrzne dobra i kosztowne urządzenie podnoszą jego wewnętrzną wartość; większe upodobanie ma w skarbach ziemskich, jak niebieskich, i do tych rzeczy światowych, które służą jego cielesnej wygodzie i dobru, przykłada wprost zbytnią wagę. Krótko, we wszystkich swych dążnościach staje się zmysłowym i niskim.

Objaw ten występuje tem łatwiej, gdyż biedny, grzeszny człowiek z natury już skłonniejszy jest, by więcej cenić to, co może wi-

¹⁾ Shakespeare, Król Jan IV. 2.

dzieć i wziąć, niż to, co dla zmysłów jest niedostępne i niewidzialne. Jest rzeczywiście stworzeniem zmysłowym i prawie we wszystkim zależnym od zmysłów. Przez nie poznaje ten świat, o tyle przynajmniej, iż one służą mu za pośredników. Czyż św. Paweł nie powiada, że wiara jest ze słuchania? A św. Tomasz z Akwinu — czyż nie uczy, że nawet Bóg objawia się przez materialne rzeczy. Aczkolwiek bowiem przewyższa On wszystko to, co dostrzegalne i nawet wszystkie pojęcia, jednak Jego objawiania się, któremi dowodzimy Jego istnienia, są zmysłom dostrzegalne⁽¹⁾).

Rzeczywiście — tak dalece człowiek jest zatopiony w zmysłach i przez nie opanowany, że gotów jest pozostać w tej sferze zmysłowej, by przy ich pomocy szukać szczęścia, zadowolenia, wywczasów, rozkoszy, podczas gdy rozważanie o rzeczach nadnaturalnych nadzmysłowych wykluczyłby ze swych myśli. Jeśli słucha tej skłonności, zamiast się jej sprzeciwić, bardzo zgubne będą tego skutki. Żał mu będzie poświęcić terazniejszość dla przyszłości, to, co widzialne, dla niewidzialnego. Nie tylko wyszydzi nakładanie sobie jakiegos umiarkowania, lecz tak przyłgnie do tych rzeczy doczesnych i ziemskich, iż wszelki czas, na co innego obrócony, będzie mu się wydawał stracony i zmarnowany. Słusznie

⁽¹⁾ Contra gentiles I. c. 12.

powiada Apostół, iż tacy ludzie na tem zwykle kończą, że „błądzą od wiary“.

Jeżeli już samo dążenie do bogactwa połączone jest z tylu niebezpieczeństwami, nie mniej trzeba się obawiać rzeczywistego posiadania jego, a dowody winny każdego myślącego przekonać, by zwrócił na to uwagę.

Jeżeli gonitwa za bogactwem pociąga za sobą różne niebezpieczeństwa, to nie jest także wolnem od nich rzeczywiste jego nabycie.

Najpierw bogactwo i rozległe posiadłości przyczyniają się do tego, iż podniecają ducha pychy, który w większym lub mniejszym stopniu jest dziedzictwem każdego. Dodają człowiekowi tak w jego własnych, jak i w oczach innych ludzi, zupełnie przesadniej wagi. Wprawdzie Bóg patrzy w serce i bada jego największe głębiny, ale człowiek patrzy przeważnie tylko na zewnątrz. Skutek tego zaś taki, że takiego, który rozkazuje większej liczbie służby i najemników, który mieszka we wspaniałym pałacu, jeździ w kosztownym powozie, nosi elegacką odzież, i szeroki wywiera wpływ, uważają często za jakąś wyższą istotę. Zdaje się, jakoby nie był tego samego plemienia, co i ciężko pracujący, mozolący się tłum, który mieszka w nędznych chatkach i dzięki, niepewnemu zresztą, zarobkowi swych rąk ciągnie swój skromny żywot. Okazywane mu oznaki czci i pochlebstwa przyjmuje jako należne mu; jego wygody i szczęście są o wiele większej wagi, niż któregokolwiek z jego podwładnych.

On oddycha innem powietrzem, żyje na innem świecie. Jego towarzystwa poszukują, znajomość z nim cenią sobie, a gdziekolwiek się pokaże, dostają mu się w udziale pełne szacunku pozdrowienia. Wszystkie warstwy współzawodniczą w oddawaniu mu czci i szacunku. Ludzie na stanowiskach chlubią się z tego, gdy mogą nazwać go swym przyjacielem; przemysłowcy z służebną uniżonością starają się go wciągnąć w poczet swojej klienteli, podczas gdy potrzebujący pieniędzy słodko mu pochlebiają, w nadziei, iż przez to coś skorzystają z jego szczodrości. Otacza go cała gromada pieczeniary i pochlebców, którzy spodziewają się zysku z jego łaski i protekcji, drżą przed jego niezadowoleniem. Nigdy nie słyszy on szczerzej prawdy o sobie, ale za to z przyjemnością słucha najwstrętniejszych komplementów, panegiryki przyjmuje jako coś prawdziwego, i jak zwykle, żyje w krainie kłamstwa i ułudy.

Tego rodzaju położenie już samo w sobie jest bardzo ryzykowne. Przyniesie ono dla jego duszy poważną szkodę, jeśli brak mu prawdziwej pokory i dostatecznej znajomości siebie, by poznać się na fałszywości i zważyć siebie samego na wadze świętości.

Wielkie bogactwa dla tego jeszcze są źródłem licznych niebezpieczeństw, iż nastreczają nieskończenie wiele sposobności do zadowolenia ze siebie samego i niezwykle ułatwiają hołdowanie każdej namiętności, wszelaki wy-

stępek. Owe masy pracowitych, troskających się o chleb codzienny biedaków, mało mają wolnego czasu i nie wiele wiedzą o onem próżniactwie, „które wielkiej złości nauczyło“¹⁾ i uczy. Muszą bowiem wstać przed wschodem słońca i pracować, nie mogą swego czasu marnować na gnuśności i sennych wywczasach, a Pan nas ostrzegł, że „gdy ludzie śpią, przychodzi nieprzyjaciół i sieje kłótnie między pszenicą“²⁾. Praca, szczególnie zaś ta, którą nakładają na nas osobiste potrzeby, która musi być wykonana, by zarobić na kawałek chleba i odpędzić biedę od progu, jest potężną warownią przeciwko onemu morzu pokus, które szumi w około ospałego bogacza. Robotnik, który kraje w bruzdy swą niwę, lub kieruje sztucznie skomplikowaną maszyną, lub prowadzi księgi więcej ma do czynienia, jak ów, co knuje tylko zasadzki i marne rzeczy planuje.

Bogacz przeciwnie ze swą wielką ilością wolnego czasu, bez zamięłowania nauki i ochoty do handlu lub zawodu, znajduje się w całkiem innem położeniu i łatwo staje się zdobyczą kusiciela. Gdyby go opanowała jaka niedozwolona namiętność, środki do jej zaspokojenia łatwe dlań do osiągnięcia. Gdyby żywił w sobie gniew, zazdrość lub chęć zemsty, a zechciał je wyładować, ma do tego dosta-

¹⁾ Ekkli. 33, 29.

²⁾ Mat. 13, 25.

teczne środki. Jeśli próżność i chętność są jego słabościami, może sobie na nie dowolić; gdyby zechciał oddawać się zbyt, miał zbyt zaniżania stołu, jego majątek daje mu możność postarania się o najrzadsze łakocie i najwyszukańsze wina.

Jeżeli ambicya, żądza sławy i zaszczytów popędzają go naprzód, może postarać się o poparcie innych, przyobieczać lub nawet przekupić, wykorzystać talenty i umysł owych zgłodniałych tysięcy, którzy dlań dosyć są sprzedajni, by wstąpić w jego żołądek. Nie tylko lubieżnicy mogą postarać się o ofiary, by je złożyć na ołtarzu swych chuci, lecz nawet żądny krwi, bojący się jednak splamić swych rąk krwią swego bliźniego, może łatwo znaleźć do wykonania swego planu nędznych łajdaków, byle tylko dobrze im za to zapłacić. Krótko, niema prawie ani jednej chuci, ani jednej niskiej namiętności, której zaspokojenie nie ułatwiałoby bogactwo, zupełnie wedle słów największego poety angielskiego: „Gdzie złoto przoduje, tam wszystkie drogi stoją otworem“.

Twierdzenie to mogłaby poprzeć niejedna karta z historyi, z czego jednak musimy zrezygnować, by nie bawić się dłużej nad tem, gdyż wiele jeszcze domaga się naszej uwagi, jak np.: okoliczność, że złoto gotowe jest uwikłać właściciela we wiele trudności duchowych, przed którymi może uciec tylko człowiek prawdziwie sumienny. Wielkie bogactwo nakłada wielką odpowiedzialność. Bóg bowiem domaga się

surowego rachunku z darów, których nam udziela, mniejsza o to, jakie one są, naturalne czy nadnaturalne, cielesne czy duchowe. „Komu wiele dano, od tego też wiele będą żądać“.

Bogacz, który zajmuje w świecie wybitne stanowisko, na którego patrzy służba, najemnicy, podwładni, będzie musiał złożyć przed najwyższym Sędzią o wiele trudniejszy rachunek, niż one rzesze, które w pocie czoła zarabiają na swój chleb i stosunkowo ciche i ukryte prowadzą życie. Gdyby przypadkiem owi nieznani członkowie społeczeństwa w jakich wypadkach źle i gorsząco się zachowali, ich zły przykład zauważyłoby tylko niewielu, — i choćby nawet zwrócił uwagę, znalazłby tylko garstkę naśladowców. O bogaczu zaś nie można tego powiedzieć. On stoi ponad tłumem, zajmuje rodzaj piedestału. Na niego zwrócone są oczy wszystkich, wszyscy go obserwują, jego życie w znacznej mierze jest publicznem. Wszystko, cokolwiek mówi lub czyni, idzie w świat, odbija się w gazetach, a zawsze czynna pogłoska chętnie czepia się jego imienia.

Jeżeli ze swego stanowiska w szlachetny sposób się wywiąże, staje się potężnym bodźcem do dobrego; jeśli tak nie czyni, bywa silną pokusą do złego. Jeżeli jego obcowanie z drugimi cechuje prawość i sprawiedliwość, jeśli wiadomem jest, jak brzydzi się wszelkiem nieszlachetnem postępowaniem, jeśli okazuje się

kochającym synem, wiernym małżonkiem, dobrym ojcem, oddanym podwładnym, stałym przyjacielem, wiernym swej ojczyźnie, Kościołowi, i Bogu — wtedy nie tylko czczą i poważają go wszyscy, których uznanie wogóle ma jaką wartość, lecz zarazem staje się przewodnikiem, niepotrzebując nawet świadomym być swej roli. Ludzie instynktowo będą go podziwiać. Jego obecność ożywia ich, przykład zachęca; szlachetność i powaga jego zachowania się czynią na nich widoczne wrażenie, w nim dopatrują się prawdziwego bohatera, który wyuczył się trudnej sztuki opanowania siebie samego, który umie wytknąć i stłumić swe namietności i złe skłonności. Jego osobista powaga wywiera potężny wpływ na wszystkich, którzy go znają. Jest on ustawicznym wyrzutem dla tych, którzy lekkomyślnie i wyuzdane prowadzą życie, dla tych zaś, którzy dążą do prawdy i cnoty, ciągłą zachętą, jednym słowem, jego życie staje się obrazem, z którego inni ciągle mogą czerpać cenne nauki. Ono zdaje się wskazywać im w górę i naprzód, budzi w nich lepsze uczucia, wszczepia w ich serca nasienie szlachetnej ambicji, podnieca ogień wyższych dążeń.

Ale też wręcz przeciwny wpływ wywiera człowiek zły, postawiony na wysokim stanowisku. O nim można słusznie powiedzieć, iż zawarł sojusz z samym szatanem. Świadomie czy nieświadomie, w zastępstwie szatana obejmuje on rolę kusiciela, staje się mordercą dusz,

człowiekiem najbezpieczniejszym, jaki tylko być może. Jego przykład nadaje złym czynom innych pewnego rodzaju uznanie, zagrzewa ich w ich niecznych planach, wzmacnia ich przewrotną wolę, przyczynia się do przyspieszenia ich kroków po spadzistej ścieżce, która w końcu tylko zgubą zakończyć się może.

Rzeczywiście, w złem jest coś szczególnie zaraźliwego. Szerzy się ono jakby epidemia i zaraża tysiące. Jak jedno zgniłe jabłko, które zaniedbano usunąć, przeschecia zarodek zgnilizny na wszystkie inne, które tylko pozostają z nim w styczności, tak jeden człowiek zły — zwłaszcza, jeżeli jest możliwym i bogatym, — psuje i demoralizuje łatwo wszystkich, którzy od niego zależą albo z nim obcuja. Zamiast znać i dobrze wyzyskać swą odpowiedzialność za talenty, które mu Bóg powierzył, taki korzysta z nich, by strącać w przepaść, niszczyć i burzyć.

Ze wszech miar strasznym będzie rachunek, jaki kiedyś będzie musiał złożyć przed wiecznym Sędzią, gdyż Pan będzie nas karał nie tylko za nasze własne przestępstwa, ale także za grzechy innych, jeśli braliśmy w nich udział, lub naszym grzesznym postępowaniem do nich zagrzewaliśmy i powodowali. Gdyby inni mieli pójść na wieczne potępienie za wykroczenia, których my byliśmy sprawcami lub główną przyczyną, wtedy źle wywiążemy się na sądzie ostatecznym, gdy Bóg będzie sądził wedle uczynków każdego. „Biada światu dla

zgorszenia!¹⁾) woła Pan Jezus. Już te słowa brzmią dosyć nieprzyjemnie, ale o wiele straszniejsze jeszcze są następujące: „Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyji jego i zatopiono go w głębokości morskiej²⁾).

Dalsze, z bogactwa wynikające przeszkody do pobożności i świętości — to rozmaite troski i niepokoje, które ono za sobą pociąga. Już sam zarząd znacznego majątku jest wielkim ciężarem i ustawicznym trudem. Jeżeli zaś bogacz jest jeszcze przy tem kupcem i sam wszystkiem kieruje, wnet przekona się, że to wszystko zajmuje wielką część jego czasu, zaprzętuje i absorbuje jego myśli, i mało usposabia do oddania się duchowemu rozważaniu. Jeśli zaś potrzebną pracę wykonuje przez agentów i podwładnych, to jego położenie tylko trochę się polepsza, gdyż nigdy nie może wiedzieć pewnie, jak dalece jego sprawy leżą im na sercu, czy idą dobrze czy źle, czy przypadkiem zastępcy nie podchodzą go i nie oszukują, zamiast uczciwie mu służyć. I tak żyje w ciągłej trwodze i obawie. Z którejkolwiek strony to rozważamy, musimy przyznać, że temu, który dźwiga na sobie ciężar tylu spraw i trosk, trudniej skupić swą spokojną i pełną myśli uwagę na rzeczach boskich, niż

¹⁾ Mat. 18, 7.

²⁾ Mat. 18, 6.

temu, który żadnych tego rodzaju odpowiedzialności nie ponosi.

Tu jednak mógłby kto zarzucić: „Jeżeli pieniądź jest takim ciężarem, czemuż ludzie tak lgną do niego? Na to możnaby tak odpowiedzieć: Lgną do niego, bo myślą głównie o przyjemnościach, jakich on dostarcza, a nie o troskach; myślą o różach, a nie o cierniach, aczkolwiek ciernie pozostają, kłują i dręczą, podczas gdy róże już dawno powiedły. To naprowadza nas na dalszą przeszkodę, którą bogactwo stawia możliwym na drodze: stopniowo doprowadza ich do tego, by szukali szczęścia raczej w teraźniejszości niż w przyszłości, każe zapominać, iż ta ziemia jest tylko miejscem wędrówki i doliną łez, i o tem, że, jak mówi Apostół, nie mamy tutaj miejsca stałego.

Człowiek rzeczywiście stworzony jest na to, aby był szczęśliwym. Bóg użyczył mu tak wielkich zdolności do używania, iż nawet nie możemy ich zmierzyć. Wynika to z tego faktu, że Bóg stworzył nas dla siebie samego.

Najwyższem szczęściem człowieka jest oglądać, kochać i posiadać Boga na zawsze. I ponieważ takie jest jego wysokie przeznaczenie, nosi w swem sercu naturalny popęd do szczęścia i tego uczucia jest całkiem świadomy nawet wtedy, gdy nie wie, skąd ono pochodzi, gdzie jest jego źródło.

Wszyscy życzą sobie szczęścia, wszyscy go pożądata, wszystkich ono mocno pociąga, ale bardzo mało z nich wie, gdzie je mogą

znaleźć, lub wogóle nawet, gdzie go mają szukać, a najmniej już ci, którzy żyją w zbytkach i wygodach. Pieniądz dostarcza im tyle rzeczy, iż wyobrażają sobie, że i tego im także dostarczy. Wskutek tego swe mienie obracają na to, by nabywać jeden po drugim pożądany przedmiot, otaczają się wszelkimi wygodami, nie odmawiają sobie żadnej możliwej do osiągnięcia przyjemności. Budują sobie okazałe zamki, ozdabiają najkosztowniejnymi sprzętami, najpiękniejszymi dziełami sztuki, okrywają i upiększają swe nędzne, śmiertelne ciało najlepszymi wyrobami wszystkich krajów. Ze sztuką kucharską, obchodzą się jakby z jakim studjum, a z jedzeniem i piciem tak, jakby to było najważniejszym, jeżeli nie jedynym, obowiązkiem człowieka. Szukają właśnie nieba tu na ziemi, a swemi skłonnościami tak lgną do tego świata, iż nie odczuwają żadnego popędu do rzeczy wyższych, duchowych. Jak zgubne musi to mieć skutki, każdy może łatwo zmierzyć, kto rozważy skład ludzkiej natury i niebezpieczne następstwa, jakie pociąga za sobą sprzyjanie jednej jej części ze szkodą dla drugiej.

Człowiek składa się z duszy i ciała, a jego rzeczywista i prawdziwa szczęśliwość, nawet i w tem życiu, zależy od należytego podporządkowania się części niższej pod wyższą. Im więcej pozostawia się wolności duchowi, tem swobodniej może on rozwijać swe najwyższe władze, im więcej wznosi się ponad rzeczy

materyalne i znikome, im mniej przygnieciony jest ciałem, tem większe będą jego widoki szczęśliwości. Cieleśna nasza powłoka bynajmniej nie przedstawia całego człowieka. Nie jest w nas tem, co najszlachetniejsze; jest tylko pomocnicą, służącą i jako z taką trzeba się z nią obchodzić.

Kto inaczej się z nią obchodzi, z czasem pożałuje swej własnej głupoty i gorzko zapłacze. Choćby nawet możliwem było uzdrowić i wydoskonalić ciało ze wszystkimi jego organami i członkami, to jeszcze nie byłoby to w stanie dać nam prawdziwego zadowolenia. A dlaczego? Bo pominięto najgłówniejszą część człowieka, duszę. Cieleśne zdrowie nie przywróci spokoju sumienia, w rozpaczającego nie wleje nadziei. Nie zdoła, — jak się wyraża poeta „uspokoić pomieszanego umysłu“, ni „wyrwać z pamięci głęboko zakorzenionej zgryzoty“¹⁾.

Nikomu nie uda się dotknąć rzeczywistego źródła złego, któryby nie dotknął się duszy. Prawdziwe szczęście człowieka leży w duszy, dlatego próba uszczęśliwienia się przez pomnażanie cielesnych rozkoszy jest głupią, podobnie jak gdyby kto chciał leczyć skra przez ukrywanie go pod jedwabnym bandażem. Pieniądz tylko nad tem ma moc, co podobnie jak on, jest ziemskim i materyalnym. Może on spowodować zmiany w zewnętrznym

¹⁾ Shakespeare, Macbeth. V. 3.

wyglądzie rzeczy; może rozwinąć taką okazyłość, że wzbudzi zazdrość u innych, może pomnożyć ilość kosztownych przedmiotów wokoło nas, jednak wszystkie te środki są daremne i niezdolne, by poruszyć duszę, która w pośród największego zbytku materialnego łaknie, jest w niedostatku, trawi sama siebie, ginie, jak ów lew zamknięty w napełnionej ziarnem stodołę.

Zaledwo garstce danem jest to zrozumieć. Znaczna zaś większość, na tyle jest głupia, iż wierzy, że rana czysto duchowa da się uleczyć środkiem czysto światowym. Fałszywie przeprowadzili dyagnozę cierpienia, tak iż zamiast uciec się do prawdziwego lekarstwa, trawią czas na gromadzeniu bezwartościowych medykamentów. Nie osiagają nieba na ziemi, za którem tęskni ich serce, bo go tu niema; goniąc zaś do tego fałszywego celu, tracą prawdziwy, dla cienia lekkomyślnie oddają to, co istotne.

Inną chorobą, której przyczyną bywa bogactwo — to egoizm i brak współczucia dla drugich. Smutna to prawda, że ten, który ma wszystko, czego tylko jego serce pożąda i nigdy nie zaznał przykrych niedoli, onych tysiącznych niedostatków i trosk, jakie ponoszą ubodzy, bardzo rzadko ma pojęcie o gorzkości ich losu. Wskutek braku doświadczenia nie nauczył się współczuć z biednymi braćmi, i skłonny jest tylko o sobie myśleć ambitnie. Ponieważ ma wszystko, czego potrzebuje, a nawet znacznie

więcej, niż rzeczywiście potrzebuje, mało troszczy się o drugich. Na podobieństwo onego bogacza ewangelicznego, dobrze się ubiera, dobrze odżywia i zanadto już pochłonęła go myśl o własnych wygodach, aby inaczej, jak z pogardliwą obojętnością, spoglądać miał na biednego żebraka, Łazarza, który umierając z głodu, leży u drzwi jego domu. Zapomina zupełnie, że bogacze są tylko włódarkami i szafarzami Bożymi, że źle użyte i do grzesznych celów wykorzystane mienie, tylko nie-szczęście może przynieść właścicielowi, że hojność i wspaniałomyślna dobroczynność winny cechować tych, których Opatrzność postawiła w tak pomyślnych warunkach, i że, podczas gdy biedacy mają wysługiwać sobie niebo powolnością, poddaniem się i cierpliwością, — bogaci ten sam wysoki cel mają zdobywać przez wspaniałomyślne dary i zakres swej dobroczynności.

Z powyższych uwag wynika jasno, że tak ubieganie się, jakoteż i posiadanie bogactwa, połączonem jest z wielu niebezpieczeństwami i że droga uprzywilejowanych od losu obfituje w niezliczone przeszkody. Oczywiście, iż przy łasce Bożej można je przełamać, a nawet na dobre obrócić.

Nawet i dziś — mamy wiele świetnych przykładów, ludzi, u których cnota dorównywa ich bogactwu, których szlachetne dusze zabezpieczone są przeciw pokusom, którzy znakomicie używają swych olbrzymich dochodów,

ktorzy przez stłumienie pożądliwości wznieśli się na niezwykle wyżyny cnoty. Takie jednak wypadki stanowią wyjątki, a nie regułę. Czy człowiek wychodzi zwycięsko — czy nie, pozostanie faktem, że bogactwo mieści w sobie wielkie niebezpieczeństwo i ciągłą pokusę, przed którymi ustawicznie musimy się mieć na baczności. Niema nic gorszego, jak zamięłowanie złota, za które — mimo wszystko — bardzo mało można nabyć rzeczy o prawdziwej wartości.



V.

Czytanie bez wyboru.

W dawnych czasach, gdy zaludnienie świata stosunkowo było jeszcze małe, większość ludzi zadawałniała się ustną wymianą myśli. Wprawdzie tu i ówdzie niewielu znających sztukę pisania przelało swe myśli na papier, jednak ani jeden na stu nie był w stanie odcyfrować nawet najlepszego pisma, gdyż sztuka czytania, jakoteż i pisania ograniczała się tylko do uczonych i możnych. Komunikacja pomiędzy różnymi krajami, a nawet między miejscowościami tego samego kraju była utrudniona, niepewna i niezwykle powolna. Oczywiście poczty nie było, a ważne wiadomości rozszerzano przez posłańca, pieszego lub konnego, od którego osobistej sztuki zależało doręczenie wiadomości, spełnienie poselstwa. Nic też dziwnego, iż nie bardzo kochano się w listownej korespondencji. Powoli jednak gdy wprowadzono większe ulepszenia komunikacyjne, lepiej poczęto opiekować się drogami, a godne

zaufania pojazdy utrzymały regularną i publiczną komunikację między różnemi miejscowościami, listowna wymiana myśli stała się łatwiejszą i coraz więcej zaczęła się przyjmować. Przyjaciele poczęli między sobą prowadzić mniej lub więcej regularną korespondencję i tak powstał „dziennik wiadomości” — poprzednik naszej gazety codziennej. Mimo tego jednak nie było jeszcze szczególnej ochoty do literackiej pracy.

Czas jednak pomykał się dalej, liczba ludzi wszędzie wzrastała. Ze setek powstawały tysiące, tysiące przemieniały się w miliony i miliardy. W końcu ze wzrostem ludności wyłoniła się piekaca, dotychczas nigdy nie odczuwana potrzeba jakiegoś doskonałego, szybszego, powszechniejszego systemu rozszerzania innych myśli. Tę potrzebę poczęto ogólnie odczuwać, robiono różne, często bezowocne próby, by temu zaradzić. W końcu po daremnych wysiłkach i nieudanych próbach, jakie podejmowały całe pokolenia, położono pewniejszą podstawę dla dzisiejszej sztuki drukarskiej. Skoro tylko zrobiono wynalazek, wnet się on przyjął, rozwinał, ulepszał coraz bardziej, aż dzisiaj wspomagany tysiącznymi nowymi urządzeniami mechanicznymi, dosięgnął stopnia doskonałości, przeszedł daleko wszelkie oczekiwania, i mało już pozostawia do życzenia.

Dziś prasa drukarska pracuje tak szybko, tak starannie i pięknie, jak nigdy. Z iście

czarodziejską szybkością rozmnaża książki, czasopisma i gazety, może więc bez trudu, w nie do uwierzenia krótkim czasie uprzystępniać myśli i wynalazki pisarzy milionom czytelników. Dzień za dniem we wszystkich częściach świata wypływa niewyczerpana fala najrozmaitszego rodzaju literatury, tworząc szeroką i głęboką rzekę, z niezliczonymi i nigdy nie wysychającymi dopływami, które docierają do każdego zakątka cywilizowanego świata; krótko prawie z niczego powstała straszna potęga, która dziś oddziałuje na cały świat, urabia i kształtuje poglądy ludzkie i to może w szerszym zakresie, niż się nawet ogólnie przypuszcza. Jednak podczas gdy z jednej strony ludzie wszystkich stanów i stanowisk teraz czytają i wiele czytają, to z drugiej strony niezwykle mało jest takich, którzy zatrzymują się coś, by rozważyć i wewnątrznie przetrawić podaną im strawę. Albo wśród tej ustawicznej gonitwy światowej nie mają na to czasu, lub gdy go mają, brak im chęci i ochoty, by zadać sobie trochę wysiłku; a choćby im nie brakowało ni czasu ni ochoty, często znowu niedostaje im uzdolnienia, pojętności; przeto wygodniej jest dla nich, by inni za nich myśleli, podobnie, jak inni budują im domy lub gotują posiłek.

Skutek tego zaś taki, iż mniemania, poglądy, sądy i myśli świata w znacznej mierze zafarbowane są literaturą, a szczególniej dzienną, która, jak wszyscy o tem wiemy, jest

szczególną mieszaniną dobra i zła, w zmieniającym się ciągle stosunku obejmuje rzeczy pożyteczne i niepożyteczne, a nawet wprost szkodliwe.

Od dłuższego już czasu stało się niemożliwością, by czytać wszystko, co wychodzi z druku lub by wogóle zwrócić na to uwagę — i tak z natury rzeczy zmuszeni jesteśmy — robić pewnego rodzaju wybór. Jakiemiż jednak zasadami mamy się przytem kierować? Bez wątpienia mamy wybierać książki z tą samą troskliwością, i wedle tych samych zasad, jak wybieramy naszych przyjaciół i towarzyszków. Książka bowiem i gazeta rzeczywiście jest także przyjacielem. Tom, który trzymamy w naszych rękach, przemawia do nas, prosi, przekonywa, rozprawia z nami w ten sam sposób. Może nas skłonić do cnoty lub skusić do występku, może doradzać coś dobrego lub złego; może nas zachwycać subtelnością poglądów i wspaniałością celu, lub też może nas zranić zbyt swobodną mową, światowością, niemoralnością, podłością, całkiem podobnie jak głos żyjącego. Mamy rozkaz, by uniknąć złego towarzystwa, uciekać przed złymi towarzyszami, chronić się wszelkiej okazji do grzechu. Obowiązek schronienia się przed złem, jeśli cenimy naszą własną duszę, rozciąga się tak do książek jak i do osób. Bo jakże mogłoby być inaczej? Aczkolwiek bowiem prasa jest niezmiernie potężnym narzędziem, to zarówno służy złym jak i dobrym, i zdaje się nawet,

jakoby źli chętniej i gorliwiej nią się posługiwali — aniżeli dobrzy i cnotliwi.

Gdy pozwolimy sobie bez planu wędrować po szerokiem polu literatury powszechnej, znajdujemy się na niebezpiecznej drodze. I zaiste, trzeba by wielkiej roztropności, i niemniejszego panowania nad sobą, by przejść po tej krętej ścieżynie, a nie pokalać się, nie powalać. A na nieszczęście, wiele jest w złem, co nas pociąga; już sama wiadomość, że jakiś owoc jest zakazany, wystarcza, by natychmiast wzbudzić w nas żądę skosztowania z niego.

Błąd zresztą lubi ubierać się w ponętną szatę nowości i świeżości, — której wieczna, stała, niezmienna prawda nigdy nosić nie może. Na każdą wątpliwość, na każde zagadnienie można dać tylko jedną prawdziwą, pewną odpowiedź, ale fałszywych, niepewnych bywa pod dostatkiem. Są one wszelkiego pokroju i właściwości, mogą przeto zadowolnić każdego pytającego, chociażby jego smak najbardziej był zwyrodniały, jego sąd najbardziej zdiwaczony. Dlatego pisarz, czy to pisze o historii, filozofii lub religii, służący określönemu — celowi i samolubnemu interesowi, a nieczuły na wymogi prawdy — rozporządza tysiącnymi środkami, by przynęcić niebacznego czytelnika, sprowadzić na manowce, skusić, którymi nie rozporządzają ci pisarze, którzy kierują się zasadami wyższymi.

Ciesząc się wspaniałemi możebnościami, jakich dokonują nowsze wynalazki i mecha-

niczne urządzenia, nie powinniśmy przeoczać i tego, że często nadużywa się ich do niecných celów. Zrządy, oszczercy podle skorzystali ze zwrastającej łatwości rozszerzania myśli, tak iż trudno jest nawet w naszym własnym wieku i kraju doszukać się prawdy. Słusznie też powiedziano, iż na jeden dziennik, który stara się rzeszyć przyjaźń i zgodę między narodami przez wiarogodne podawanie wiadomości i bezstronne badanie sąsiada przypada cały szereg dzienników, które sieją oszczerstwa i nieufność. Jakież nienaturalne i niebezpieczne poglądy puszczają one w obieg, i za tyle nieraz fałszywego hałasu, złośliwego komentowania słów i wydarzeń często wcale nie są odpowiedzialnymi. Wszędzie, w polityce, skarbowości i handlu, a nawet w nauce, w religi, sztuce i literaturze, panuje pozór, oszustwo i intryga. Dla publiczności bywa inna prawda, dla wtajemniczonych inna.

Grzegorz Mare-Sencier zapewnia nas w „Correspondent“, iż obecny niepokój i wrzenie w społecznem i politycznem życiu Francyi, jest skutkiem przewrotności gazet francuskich. Wydawcy służą ślepym namiętnościom swoich czytelników, budzą w tłumach zazdrość i nienawiść klasową. Antymilitaryzm, internacjonalizm i socjalizm przedstawiają we wspaniałych barwach jako jedyny środek zaradczy przeciw ubóstwu i nierówności majątkowej, podczas gdy antyklerykalizm podają jako jedyny sposób uniknięcia ucisku i tyranii Ko-

ścioła. Ten sam autor twierdzi także, że owe bezwyznaniowe gazety francuskie odpowiedzialni są za agitację przeciw Kościołowi, która grozi Francyi ugrzęźnięciem w morzu niewiary i niereligijności“.

„Owe dzienniki — pisze — dlatego tylko zapowiadają wieczny tryumf wolności i rozumu, by doprowadzić do całkowitego zniszczenia Kościoła przez bezlitosną krucyatę antyklerykalizmu. Pod klerykalizmem zaś rozumieją oni potężny i nierozzerwalny związek między kapitalistami a duchownymi, gdyż kapitałiści potrzebują rzekomo do wykonania swych nieuczciwych zamiarów pomocy klerykalizmu, który ogłupia umysły tłumów, głosząc poddanie się i posłuszeństwo. Niestrudzenie wbija prasa francuska w uszy ludu francuskiego jedno i to samo twierdzenie, a mianowicie, że Kościół katolicki aż do czasów rewolucyi trzymał chłopów i robotników w największej zależności i całkowitem poniżeniu, zamiast troszczyć się o wychowanie ludu, pracować dla jego dobra, wprowadzić w kraju jakiś znośniejszy system ekonomiczny.

Coś podobnego możnaby powiedzieć o wpływie prasy i w innych krajach; zbytecznem jednak byłoby przytaczać więcej jeszcze przykładów. Odnosnie do naszych celów dosyć powiedzieliśmy. Ale może nasz głos ostrzegawczy zabrzmiał głośniejsz i skuteczniejsz, jeżeli zamiast mówić w ogólności, zajmiemy się poszczególnymi źródłami niebezpieczeństwa,

jakie tkwią w prasie — z kolei i pod ich rozmaitymi tytułami.

Wszystkie książki, czasopisma, dzienniki i inne publikacje, można zaliczyć do jednej z dwóch klas: a mianowicie są dobre lub złe, niewinne lub szkodliwe. O dobrych nie potrzebujemy nic więcej mówić, ponadto, iż jak *najusilniej zalecamy ich czytanie*. Złe zaś, niestety o wiele liczniejsze, można łatwo podzielić na trzy kategorie: Do pierwszej kategorii zaliczamy pisma, które uchybiają moralności, do drugiej takie, — które występują przeciw wierze, — do trzeciej zaś płytkie i powierzchowne, które wprawdzie wprost złego nie podają ani do niego nie zachęcają, jednak w każdym razie pochłaniają czas, rozpraszają nas, zajmują niejedną godzinę, którą w inny sposób możnaby pożyteczniej wykorzystać. Najpierw pomówimy o tym właśnie rodzaju książek.

W zakres jego wchodzi po największej części głupie nowele i nowelki, szkice wakacyjne, komedijki, fantastyczne i przesadzone historie, pełne głupich bredni i mało interesujących dialogów między nieprawdopodobnymi osobami. To książki, nie zawierające nic takiego, coby mogło wzbudzić w nas lepsze uczucia, których bohaterowie i bohaterki nie poddają nam nigdy jakiejś nowej myśli, którzy nie rozszerzyliby naszej wiedzy ani o jedną jotę, choćby nawet mówili aż do dnia sądnego. Owe sentymentalne historie w tysiączne spo-

soby powtarzają tylko owe aż nadto nudne umizgi i gruchotanie powszednich osób, bez oryginalności myśli, piękności języka, namaszczenia w stylu.

Rok rocznie pojawia się niezliczone mnóstwo tego rodzaju głupich opowiadań. Są, bo zaradzają pożałowania godnemu popytowi, produkowane też są dla sprzedaży, podobnie jak tanie brzytwy lub obuwie z odpadków wędlinianych. Nie mają też one nawet pretensyi, by były kształcące, pouczające, pragną tylko zappełnić kilka godzin, dopomódz próżniakom w zabijaniu czasu. Są to po największej części marne przez niedojrzałą fantazyę splodzone lichoty — sklecone z wydarzeń, które wyszły z chorobliwego umysłu jakiegoś stęsknionego wierszoklety lub płacziwych sentymentalistów.

Podobna lektura nie jest szkodliwą, jeśli się ją czyta w mierze, i tylko dla rozrywki i duchowego wytchnienia, oczywiście, o ile nie zawiera coś sprzeciwiającego się wierze lub moralności. Całe niebezpieczeństwo polegałoby tutaj w nadmiarze i bez wątpienia podobne niebezpieczeństwo zachodzi. Są bowiem ludzie o małej energii duchowej, których nuży najmniejszy wysiłek umysłowy i dlatego skłonni są zatapiać się w książkach, których cała zaleta polega właśnie na tem, iż bynajmniej nie stawiają poważniejszych pretensyi do uwagi ciężko myślącego czytelnika, bez wszelkiego wysiłku duchowego.

wego z jego strony prowadzą go od jednego rozdziału do drugiego.

Dzisiaj zużywają ludzie, szczególnie damy, bardzo a bardzo wiele czasu na tego rodzaju rozrywkę. Ustawicznie znajduje się ich zagłęzionych w jakąś płytką nowelkę, lub głupi romans, — wcale nie zdających sobie sprawy z rzeczywistej i podwójnej szkody, jaką sami sobie wyrządzają. Najpierw bowiem marnuje się cenne godziny, przez co niejeden ważny obowiązek albo całkiem się zaniedbuje lub też wypełnia pośpiesznie i niedokładnie. Zatem idzie rozwój niezdrowej i niepożądaney żądzy lekkiej, błachej materyi do czytania, wskutek czego do czytania czegoś lepszego, poważniejszego, treściwszego tacy stają się niezdolnymi. Niszczą sobie swe podniebienie duchowe, a w końcu tyle odnajdują smaku w lekturze naukowej i pożytecznej, co żak przyzwyczajony do słodyczy, łakoci i leguminek — w posilnej potrawie zdrowego mężczyzny.

Marnowanie kosztownego czasu na głupich książkach nie tylko samo w sobie jest pożałowania godnem, lecz szczególnie nagany godnem jest u tego, który uznaje wielką odpowiedzialność życia, rozumie, że stracony czas już nigdy nie wraca, który wierzy szczerze, że kiedyś będzie trzeba zdać surowy rachunek z każdej żle użytej chwili.

Do najbliższej kategorii złych książek należą dalej wszystkie te, które wyraźnie lub przynajmniej co do swej ogólnej treści i tenden-

cyi są niemoralne. Dziś jest osobna gałąź literatury, która otwarcie i bezwstydnie narusza najświętsze zobowiązania chrześcijańskiego małżeństwa, prowadzi nieznającą żadnych świętości wojnę z najgłębszymi podstawami życia rodzinnego. Nie wzbrania się usprawiedliwiać zwyczaje, których Bóg zakazuje, nawet zlecać i zachwalać środki i drogi, prowadzące do samobójstw rasowych i innych połączonych z tem okrucieństw. Mamy tu na myśli one zwyczaje, które wymienia św. Paweł w pierwszym rozdziale swego listu do Rzymian. Nie chcemy jednak więcej mówić o tych przykrych rzeczach, by nie splamić tem swych ust i nie obrazić skromności naszych czytelników. Niema także powodu do tego. Podobne zwyczaje potępiają się same i żaden katolik, który ma poszanowanie dla siebie samego, nie powinien plamić swych palców dotknięciem się książki traktującej o podobnych rzeczach.

Non ragionam di Lor'
Ma guarda e passa¹⁾.

Nie! naszym zamiarem jest raczej przestrzedz czytelnika przed takimi książkami, które nie mają tak wyraźnego potępienia na każdej stronnicy. Chcielibyśmy zwrócić jego uwagę na niebezpieczeństwo ze strony pewnych romansów, których główny powab polega

Patrz i chodźmy dalej.
Patrz i chodźmy dalej
Dante Piekło, III, 51.

na długich, szczegółowych obrazach miłości, będących dla wielu umysłów niezwykłą pokusą. Zazwyczaj przedstawiają one nam żadną miłości i naturalnie zawsze młodą, piękną i ujmującą dziewczynę, i jej wiernego lub nawet wiarołomnego kochanka. Zawila tkanina romantyki, poezji i namiętności, zręcznie rozpięta około obojga młodych, wzbudza zainteresowanie do najwyższego stopnia, drażni naszą wyobraźnię. Potem, gdy akcja ze wszystkimi swemi epizodami i niespodziankami zwolna przed naszymi oczyma się odgrywa, owładają nas najrozmaitsze uczucia, jak sympatyi, niechęci, oburzenia lub gniewu; i tak marnujemy, trawimy nasze uczucia na zajmowaniu się osobami i na cierpieniach, które zarówno są nierzeczywiste i bezistotne, jak obrazy senne.

Z biegiem czasu następują najbardziej trapiące sztuki teatralne, w których odbywają się nieprzyzwoite dyalogi ze zwykłym dodatkiem westchnień, łez, miłosnych sprzeczek i pojednania i wszystkimi innemi teatralnemi przynależnościami. I gdy tak przechodzimy od rozdziału do rozdziału, zmuszeni jesteśmy przypatrywać się niedelikatnym, jeżeli nie ślizkim sytuacyom. Szczegółowe opisy miłostek i kieteryi i niedozwolonych zabiegów miłosnych zapełniają kartki wraz z silnie zaprawionemi, a często nawet nieprzyzwoitemi rozrywkami, w których nieprzyzwoita sztuka podsyca chorobliwą ciekawość czytelnika, podnieca najgorsze namiętności. Zuchwalcy, którzy ulegają

podłemu powabowi tego rodzaju literatury, szybko schodzą coraz bardziej w dół i wnet niezadawalniają się już zwykłym przedstawieniem skłonności i pociągu jednej płci do drugiej, tak jak występuje ona u przyzwoitych ludzi. Zaczynają łaknąć czegoś maśnięjszego i bardziej sensacyjnego, aż w końcu dopóty się nie zadowolą, dopóki nie ugrzęzną w bagnie najbardziej wyuzdanych pisarzy. Często tracą szybko wszelkie poczucie przyzwoitości, lubują się w anegdotkach i miłosnych historyach wprost obrzydliwych, nawet gorszących, — z ciekawością rzucają się na wszystkie tego rodzaju publikacye, w których najzwyczajniejsze prawa dobrych obyczajów i umiarkowania usunięte są na bok, a występki króluje w zupełniejszej nagości i bezwstydzie.

Ogromna liczba marnych historii i podłych romansów zalewa pułki księgarskie i znajduje szerokie koło łapczywych czytelników. Świat bowiem bardzo mało ma w sobie ducha powściągliwości i każdy najchętniej czyni to, co jest dobrem w jego własnych oczach. Wprawdzie niektórzy wmawiają w siebie, że czytanie tego rodzaju lichoty wcale im nie szkodzi, tem jednak dowodzą tylko, iż całkowicie ulegli złudzeniu.

Książki, które opisaliśmy, są nadzwyczaj niebezpieczne. Są one wylęgarniami pokus, do których nawet silniejszy bezkarnie zbliżyć się nie może. Budzą namiętności, podniecają i rozpalają wyobraźnię, czarują umysł tysiąc-

nymi nieczystymi i śliskimi obrazami, onymi rozpustnymi duchami, które o wiele łatwiej przywołać, niż odpędzić. Do najmniejszych może smutnych skutków, które z tego wynikają, należy to, że bruka się serce, podniecają zmysły, całą duszą owłada niepokój i cikliwość. Żaden doświadczony spowiednik ani doradca duchowny nie zaprzeczy temu, że nierządna postać lub niebezpieczna sytuacja, zwłaszcza, jeżeli artystycznie jest skreśloną, zrećnie przedstawioną, w dosadnych słowach żywo odmalowaną, czasem na całe życie może pozostawić wrażenie na nieostrożnym czytelniku, które nieraz do samego końca bywa dlań źródłem częstego niepokoju i troski. W najniestosowniejszych chwilach ciśnie się ono napowrót do jego myśli, odwodzi od modlitwy i rozmyślenia, zmusza do zwrócenia nań uwagi nawet w czasie Mszy świętej i przyjmowania Sakramentów świętych. Wszak nawet tak wielkiego Świętego, jak św. Hieronima, w czasie jego pokutniczego życia na pustyni zupełnie wbrew jego woli dręczyły widowiska i sceny, których świadkiem był przed długimi laty w pogańskim Rzymie! Jeżeli św. Paweł z natchnienia Bożego wyraźnie nam mówi: „Coś podobnego niechaj nie będzie ani pomieniono między wami, jako świętym przystoi¹⁾”, co powiedziałby o takich katolikach, którzy podobne rzeczy nie tylko „pomieniają”, lecz gorliwie powtarzają,

¹⁾ Efez. 5, 3.

rozmyślnie bawią się niemi, i to bez najmniejszej potrzeby? Tak postępować, to tyle, co miłować niebezpieczeństwo, a Pan powiada, iż „kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie¹⁾”.

Prócz wymienionych już skutków tego rodzaju materii do czytania zapoznawa nas ona z obrazem grzechu i zmysłowości, i podczas gdy my przyzwyczajamy się do widoku wszelkiego rodzaju sromoty i niemoralności, zwolna nadweręża się w nas właściwy sąd o potworności i szkaradzie tych występków. Wrażliwość naszego sumienia tępieje i czyni nas nieczułymi na poważną konieczność unikania onych niebezpiecznych okazji do grzechu, chociażby to nawet bardzo wiele nas kosztowało.

Największe jednak niebezpieczeństwo dla pochłaniającego wszystko czytelnika tkwi prawdopodobnie w książkach przeciwnych wierze. Mamy tu na myśli wszystkie te pisma, które przekreślają, ośmieszają lub otwarcie zwalczają naukę Kościoła i prawdy objawione. W dzisiejszych czasach stoimy wobec zdeklarowanego ateizmu i niewiary, które oddziaływają, zatruwają, brukają znaczną część literatury dzisiejszego świata.

Niema najmniejszej wątpliwości, że ta kategoria książek wyrządza nieobliczalne

¹⁾ Ekkli 3, 27.

szkody, tem więcej, że nawet dobrzy i pobożni ludzie często nie dopatrują się niebezpieczeństwa, jakie dla nich łączy się z czytaniem. Idą nawet tak daleko, iż dumnie i pogardliwie lżą, że dla nich wogóle niema nigdzie niebezpieczeństwa. Ustawicznie słyszy się, iż katolicy walczą o prawo czytania podobnych szkodziwych pisarzy. A pod jakim pozorem? „Ach — wołają zuchwale z wykrzywioną miną — jeśli nasza wiara jest prawdziwą i silną, czemu mamy się obawiać tego, co tam ludzie zarzucają? Albo oświadczają złośliwie, iż „coś bardzo niewyraźnie około katolickiego wyznania, skoro nie mogłoby ostać się wobec argumentów niewierzących i napaści wrogów, krótko, iż nie może w nim być nic nadnaturalnego, boskiego, skoro już za technieniem prostych ludzi, — chociażby oni nawet byli biegli w szermierce słownej, zachwiałoby się i poszło w kawały.

Co za wykwit niedorzeczności! Tego rodzaju uwagi niestety są dość częste, świadcząc o niezwykłym pomieszaniu pojęć. W odpowiedzi na to powiemy tylko tyle, że ten, który w ten sposób się wyraża, żyje w smutnej nieznajomości swej przyrodzonej ludzkiej natury i swojej słabości. Niebezpieczeństwo dla czytelnika jest rzeczywiście bardzo wielkie, lecz bynajmniej nie pochodzi ono z bezskuteczności lub jakiegoś braku w podstawach wiary, gdyż Kościół stoi na niewzruszonej opoce i nie może być zraniony. Ze strony samego Boga

mamy zapewnienie, że bramy piekielne nie zwyciężą go. Nie, jest niebezpieczeństwo, tylko subiektywne, a nie obiektywne. Tkwi ono jedynie w ślepotcie i ograniczoności biednej, słabej natury ludzkiej, która łatwo daje się uwieść olśniewającym słowom, ogłupić chytrymi argumentami i tak narażana jest na niebezpieczeństwo oszustwa i smutnego upadku, jak niegdyś Adam i Ewa, gdy usiłowali wejść w układy ze śmiertelnym wrogiem.

Podobne czcze wymówki, by tylko wprost rzucić się w niebezpieczeństwo, w rzeczywistości są tylko smutnemi oznakami subtelnej pychy i próżności, i każą domyślać się iście karygodnej nieznajomości potrzeb duchowych i zależności ludzkiej natury. Nic łatwiejszego, jak stawiać trudne zarzuty, nic zwykleszego, jak objawiać wątpliwości w rzeczach nadnaturalnych. To każdy potrafi, nie potrzebując nawet rościć sobie prawa do wybitnych wiadomości. I nic w tem nadzwyczajnego. Czyż dziecko nie jest zdolne jedną zapalką i garścią słomy spowodować wielką chmurę dymu, która unosząc się zakrywa nieraz nawet gwiazdy? I czyż to nie jest powszedni frazes, iż głupiec więcej może dać pytań, niż mędrzec na nie odpowiedzi? Jeżeli tak się ma sprawa z głupim, to o ileż więcej, jeżeli pytający nie jest głupim, lecz przeciwnie bystrym, przezornym, biegłym w dyalektyce myślicielem, który dąży do oznaczonego celu i w wyborze środków wcale nie przebiera! Jakżeż więc można mó-

wić o przeciętnym katoliku, iż bez szkody może czytać rozprawy niewierzących autorów? gdzież ma duchową obrotność i naukę, by mógł każdy raz odeprzeć? Czyż jest takim mistrzem w szermierce, iżby nigdy nie uległ przeciwnikowi? Niestety! Znaczna większość z zaczepianych wiernych, nie ma głębszej znajomości historii, teologii i filozofii. Do podobnych zapasów nigdy jej nie zaprawiano. Przeważnie bardzo mało zna się na przebiegłości, udanym sposobie mówienia, przekręcania myśli, fałszywym umiarkowaniu, pogardzaniu prawdą, zwinnym stawianiu fałszu, wykrętach i innych podstępach chytrego pisarza. Zaspakaja swą ciekawość, nie przeczuwając nic złego. Głupie muchy nie domyślają się niebezpieczeństwa w sieci pajęczej, którą tak zręcznie rozpostarł pajak, aby je pochwycić. Dlatego też giną tysiącami. Podobnie i niejedna głupia mucha ludzka nie przypuszcza niebezpieczeństwa w książkach wrogich wierze i często usidla się w chytrze zastawionej sieci sofistycznego argumentu, zwabiona, idzie na niechybną zgubę.

Mniemać, iż przeciętnie wykształceni i uzdolnieni katolicy bez doświadczenia i przygotowania są w stanie dojrzeć i wynaleźć wszystkie chytre sofizmata, które zastawiają nieraz najobrotniejsze i najbystrzejsze umysły czasu, jest największą głupotą i szaleństwem. Zdają się tacy zapominać, iż wśród ogromnej liczby pisarzy są także agnostycy, i materya-

liści, pozytywiści i inni niewierzący, często o niewątpliwej uczoności i uzdolnieniu. Nierzadko są to ludzie o sławie uniwersyteckiej i wysokiem wykształceniu, posiadają niezwykłą wprawę językową, wyrażają się z elegancją i łatwością, niekiedy nawet z prawdziwą wymową; najbardziej godne potępienia nauki i teorye podają w szykownych zdaniach i pilnie wykończonych peryodach, które niebaczego czytelnika na jego zgubę często czarują i okuwają w pęta. Swą metodą przypominają oni owe o wspaniałych barwach podzwrotnikowe jagody, które pod kształtną barwną, pięknie błyszczącą szatą zewnętrzną kryją najśmiertelniejszą truciznę i w ten sposób nie przeczuwającego zdrady wędrowca nęca do śmiertelnej uczty. Niektórzy z nich są nawet mistrzami w udawaniu; swym poglądom umia nadawać niezwykłą cechę prawdopodobieństwa, tak zręcznie błąd przyodziać i przyozdobić, iż na dziesięciu czytelników dziewięciu weźmie go za prawdę; występki zaś otoczyć pozorem cnoty, który zdolen jest omylić nawet doborowych znawców.

Prosty, sobie samemu ufający, niedoświadczony czytelnik, rzecz dziwna, nie zdaje sobie sprawy z tego wszystkiego. Stosownie do tego nie stara się o przezorność, szydzi z uwagi, by powściągał swą ciekawość, wmawia w siebie, iż czytanie i studyum nawet najgorszych publikacji dzisiejszych czasów dla niego wcale nie jest niebezpiecznem, iż może chodzić po naj-

cieńszym łodzie bez niebezpieczeństwa załamania się. Często widzieliśmy, jak gołowąse młodzieńcy, a nawet młode dziewczęta, świeżo wychodząc z wyższych szkół, wprost rzucali się w ramiona nieszczęściu, wstępując na pola, których baliby się przestąpić nawet aniołowie. Temu faktowi trzeba przypisać w wielkim zakresie one oplakane poglądy wolnomyślne i nieprawowierne pojęcia u wielu dzisiejszych katolików.

Pycha i tylko pycha — jest przyczyną prawie wszystkiego. Bo cóż faktycznie powiadają owi młodzi zuchwalcy? Gdyby ich postępowanie przełożyło się na słowa, bardzo brzydko by ono wyglądało, i mniejwięcej w ten sposób możnaby je wyrazić. „Ja nie narażam się na niebezpieczeństwo, ja sobie z niem poradzę razem ze wszystkimi niedowiarakami. Niech sobie owi mędrcy błąd przebiegają, ja go i tak odnajdę. Niech przedstawiają zło jako dobro i bałamuca innych, mnie jednak nie oszukają. Nie, zanadto jestem przenikliwym, by paść ofiarą oszustwa. Niech tkają wokoło mnie swe kręactwa i sofizmaty, zastawiają na mnie pułapki i sieci. Takie zakusy mogą uchwycić głupszego, jednak dla mej przenikliwej bystrości są niedostateczne. Ja? Ja wszelką trudność zrozumieję, każdy węzeł rozwiążę, wygładzę chropawe drogi, a krzywe sprostuję; wykryję wszelkie kłamstwo, pod jakąkolwiek by ono ulubioną kryło się postacią, a błąd z tryumfem z jego kryjówki na światło

dzienne wyciągnę, z wszelkiem bezpieczeństwem położę palec na każdej truciznie“.

Co za zarozumiałość! Ach! ich pycha ludzi ich i na pewno ściągnie kiedyś na nich wielkie nieszczęście, jeśli się jej nie wyzbęda. „Przed zginieniem uprzedza pycha“, powiada Duch święty, „a przed upadkiem duch się wynosi“¹⁾. Za podobną ciemnią przyjdzie należna kara. Zapłaczą się w sieciach łowcy, okuci w zawile więzy błędu i niewiary doświadczą należnych skutków swej porywczosci i nieposłuszeństwa. „Albowiem powiadając się być mądrymi, głupimi się stali“²⁾.

Nie mamy żadnego prawa, by narażać się na pokusy przeciwko wierze, ani zapewnienia o nietykalności, gdybyśmy to zechcieli uczynić. Duch św. wyraźnie nas ostrzega, że „kto się smoły dotknie, pomaże się od niej“³⁾.

W rzeczywistości ani jesteśmy dostatecznie mądrymi i przezornymi, ani dość odważnymi i oświeconymi, by nasze słabe czołenko puszczać na szeroki ocean błędu i herezyi, jaki nas zewsząd otacza. Gdybyśmy takimi byli, to Chrystus Pan nie nakazywałby nam, wsiadać do łodzi Piotrowej, siebie i wszystkie swe duchowe sprawy powierzyć temu, który sam tylko otrzymał Boskie zapewnienie, iż jego łódka nawet wpośród najgwałtowniejszych

¹⁾ Przyp. 16, 18.

²⁾ Rzym. 1, 22.

³⁾ Ekkli 13, 1.

i najsrońszych burz żeglować będzie zawsze bezpiecznie i aczkolwiek na wszystkie strony miotana — nigdy jednak nie rozbije się na mierzniach i ławicach niewiary.

Zważywszy liczne przykłady z historii i mnogie wypadki, jakie ustawicznie nastęrcza nam własne doświadczenie i dla nauki stawia nam przed oczy, zaiste szczególnem jest, iż nawet uczciwi i poważni katolicy tak słabo rozumia potęgę zła i swą własną nieodporność. A jednak tak jest. Nawet najmędrsi i najbardziej uczeni święci nie odważyliby się na to, co bez skrupułu i wahania robią niektórzy z nas, którzy nie mają nawet setnej części ich uczoności, ani tysiącznej części ich świętości.

Weźmijcie tylko jeden przykład. Przypomnijcie sobie to, co opowiadają o św. Tomaszu z Akwinu. Uchodzi on za największego i najgłębszego z naszych teologów. Jego traktaty naukowe studjuje na świecie każdy kapłan, każdy teolog. Niema ani jednego profesora, nauczyciela lub pisarza, którzyby przy obrabianiu katolicko-teologicznych kwestyi nie odwoływał się na niego, nie cytował go. Jeżeli więc był człowiek, który na ślizkich ścieżkach herezy powinien się czuć pewnym i mógł odeprzeć każde niebezpieczeństwo zabłąkania się i zejścia na manowce, to jest nim „Doktor anielski“. Mimo to jednak był on niezwykle ostrożny i bynajmniej nie ślepy na niebezpieczeństwo wynikające z zetknięcia się z błędem. Nie lekkomyślnie zabierał się on do

studyum dzieł heretyckich, aczkolwiek w tym zamiarze, by je zbić, — lecz z największą ostrożnością i przezornością, jak ten, co ma przestąpić granicę nieprzyjacielską. Aczkolwiek jego podziwienią godne zrozumienie rzeczy nadprzyrodzonych i niezwykła bystrość umysłu wysłużyły mu przydomek „Doktora anielskiego“, to jednak jego nieufność samemu sobie i pokora były tak wielkie, iż nigdy nie ważył się wejść do obozu niedowiarków i wystawić się na ich baterie, nie uzbroiwszy się wprzód w modlitwę i pokutę; w ten dopiero sposób mógł być pewien pomocy Bożej, by odróżnić prawdę od fałszu, zdemaskować fałszywe nauki.

Opowiadają o nim, że w czasie pisania swego wielkiego dzieła: *Contra gentiles* (przeciwko poganom) nieraz zaniepokojony był przez ten lub ów heretycki zarzut, nie mogąc natychmiast znaleźć na to odpowiedzi. Odkładał wtedy pióro na bok, by w pokornej modlitwie szukać światła, którego zabrakło mu w czasie studyum. Skradał się do kościoła, w wielkiej pokorze rzucał się przed tabernakulum lub u stóp Ukrzyżowanego i błagał gorąco o zrozumienie, o pomoc Tego, „który oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego“¹⁾. A gdy odpowiedź, jak się czasem zdarzało, nie zaraz nadchodziła, wtedy do modlitwy dodawał post, aż Bóg nagradzał

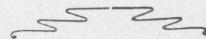
¹⁾ Jan 1, 9.

wkońcu jego wiarę i pobożność, miłośnię otwierał mu oczy na poznanie prawdy, tak iż mógł wykryć mylne wnioski i załatwić się z nimi w swój własny, niezrównany sposób.

Jeżeli takie olbrzymy ducha, wielcy święci i doktorzy Kościoła, jak św. Tomasz z Akwinu, do tego stopnia świadomymi byli zgubnego wpływu herezy i fałszywych nauk, o ileż więcej my winniśmy się ich obawiać i chronić przed nimi! Wszelkimi siłami powinniśmy unikać niepotrzebnego dotykania się czegoś zaraźliwego, bo inaczej nasza wiara zwolna zostanie podkopaną, a nasz umysł zejdzie na manowce. „Przeto, kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł¹⁾”. Każdy badacz doświadczony zna doskonale straszne spustoszenia, jakie wyrządzają nawet wpośród dzieci Kościoła wrogie wierze i religii książki. Działanie tej zgubnej trucizny częstokroć jest powolne i po największej części z początku ledwo dostrzegalne, ale właśnie z tego powodu tem niebezpieczniejsze. Mała, ale często spadająca kropla wydraża z czasem kamień. W podobny sposób także trucizna niewiary i wątpliwości, która za pośrednictwem złych książek po kropelce wciska się do umysłu, powoli osłabia i burzy często nawet najsilniejszą i najnietykalniejszą wiarę. Przykład, jaki nam dali Święci swą przezornością, skromnością i pokornem powściąganiam siebie samych, nie powinien

¹⁾ I. Kor. 10, 12.

pozostać bez wpływu. Powinniśmy nieufać naszej słabości, odmawiać sobie wszelkiej niebezpiecznej wolności i prosić Boga, by nas chronił i strzegł przed sidłami i pokusami błędu. Wtedy Bóg w swem wielkiem miłosierdziu nauczy nas przezorności i wyleczy ze skutków może już popełnionej głupoty.



VI.

Umiejętność, która „nadyma“.

Różliczne i różnorodne są dary, które Bóg użyczył ludzkości. Jednak ani ich liczba, ani różnorodność nie zachwycają nas tak bardzo, jako ich indywidualna piękność i wewnętrzna wartość. Nawet najprostszy z pośród nich napędza nas podziwem, gdy pilnie badamy i rozważamy jego budowę, i wykończenie, tysiące pytań dobrowolnie cisną się nam na usta, na które po większej części nikt odpowiedzieć nie może. Któż n. p. zdoła wyjaśnić ową tajemnicę, jaka kryje się w tak powszedniej czynności, jaką jest widzenie i słyszenie? Od samego zarażenia naszego żywota używamy oczu i uszu i innych organów zmysłowych z największą łatwością i regularnością. One są naszymi pierwszymi mistrzami i wychowawcami. One dostarczają nam więcej wiadomości o świecie zewnętrznym, jaki nas wokoło otacza, jak żaden inny nauczyciel. A mimo to wpierw nachodzi nas starość i zgrzybiałość, nim zdołamy

zrozumieć ich czynności, wytłomaczyć procesy, przy pomocy których wykonują one swoje dziwne funkcje.

Aczkolwiek cennym jest każdy poszczególny dar i każdy wiele przyczynia się do naszej wygody i dobra, jednak dar rozumu lub inteligencji musimy zaliczyć do największych w porządku natury. On to głównie przyczynia się do ziemskiego postępu i ziemskiej doskonałości człowieka. Rozum jest tem, co nadaje nam niezaprzeczone pierwszeństwo przed wszystkimi innymi istotami widzialnymi i sówicie nagradza nas naszą słabość i nieznaczność fizyczną. On dostarcza broni nie tylko o wiele szlachetniejszej, lecz nawet o wiele pewniejszej, niż nawet rogi i gróboskorność nosorożca. Wprawdzie światło rozumu tli się tylko w nierozwiniętym jeszcze dziecku, jak mała iskierka, jednak zdolne one jest do dziwnego wzrostu i przez całe życie można je ulepszać i wzmacniać. Ponieważ każdy przyrost wiedzy przyczynia się do spotęgowania wpływu człowieka, i bardziej go uzdalnia do pokonania trudności swego społecznego stanowiska, zajmowania się zawodem i rzemiosłem, bardzo więc jest korzystnem dla niego, jakoteż dla całego społeczeństwa, jeżeli wykorzystuje ów użyczony mu od Boga talent, stosownie do słów Pana Jezusa: Handlujcie, aż przyjadę“.¹⁾

Kościół katolicki zawsze postępował wedle

¹⁾ Łuk. 19, 13.

tego zdania, krzewił zamiłowanie do wiedzy. On to w zamierzchłych czasach zakładał sławne uniwersytety i prawie z każdego klasztoru czynił kaganiec, od którego promieniał blask i nauka. On urządzał szkoły i akademie, całe rzesze gromadził wokoło siebie na naukę i to nie tylko religii, lecz także sztuki, umiejętności i wogóle wszystkich działów wiedzy duchownej i świeckiej. Papieże w swem państwie świeckiem, biskupi w swoich dyecezyach, należeli zarówno do najsławniejszych krzewicieli, jakoteż do największych uczonych i najgorliwszych obrońców nauki.

Wszyscy nieuprzedzeni znawcy historii, kultury, tak katolicy jak i nie katolicy, przyznają, iż społeczeństwo winnem jest Kościołowi ogromny dług wdzięczności i chętnie zgadzają się na to, iż najcenniejsze pisma i nieoszacowane arcydzieła literatury starożytnej, dawno byłyby znikły i zarówno poszły w niepamięć, jak literatura Babilończyków i Fenicyan, gdyby nie pilność i praca dawnych zakonników. Zanim wynaleziono sztukę drukarską, święci mężowie w czarnym habicie św. Benedykta, lub grubym, szarym św. Franciszka sporządzali żmudne odpisy na pergaminie. Nie ograniczali się w tem tylko do ksiąg świętych, uczonych komentarzy, głębokich rozpraw teologicznych i historycznych, lecz przepisywali wszystko, co z pośród chrześcijańskich i pogańskich dzieł łacińskich i greckich godnem było zachowania. Krótko, po wszystkie czasy Kościół okazał się prawdzi-

wym przyjacielem mądrości i poważnym protektorem wiedzy. To jest pewnem i trzeba na to zwrócić uwagę, aczkolwiek mimo wszystko często obwiniają Go o obskurantyzm, pomawiają, iż jego życzeniem jest trzymać swe dzieci w ciemności.

I jakżeż wytłomaczyć tego rodzaju anomalię? Odpowiedź na to jest jasna. Nie inaczej, jeno w ten sposób, że Kościół, — aczkolwiek wielkiem jest jego zamiłowanie wiedzy — jeszcze bardziej kocha coś innego: cnotę i obyczajność. I ponieważ chętniej widzi swe dzieci dobrmi, niż uczonemi, dlatego podaje się go jako wroga umysłowego postępu.

Smutny to dowód naszego duchowego ubóstwa, że nawet wiedza ma swe wilcze doły i matnie, i właśnie tą stroną pytania tutaj się głównie zajmujemy. Korzyści z wiedzy są oczywiste i dla wszystkich widoczne, ale co się tyczy szkód, zdaje się, iż wogóle ledwo garstka je przeczuwa. Mimo to ich istnieniu nie da się zaprzeczyć i winni je jasno poznać wszyscy ci, których staraniem jest chronić się przed nieszczęściem i zgubą duchową. Byśmy mogli należycie ocenić niebezpieczeństwo, jakie się łączy z wiedzą, rozważmy dobrze, co Kościół o tem naucza, a dalej jakie zadanie ma spełnić nasz umysł. Nazwaliśmy go jednym z największych naszych darów, głównym krzewicielem ziemskiego postępu i ziemskiej doskonałości człowieka. I bez wątpienia, rozum więcej niż wszystko inne przyczynia się do naszego czy-

sto naturalnego postępu. Rozmyślnie ograniczamy tu nasze rozważanie i widzimy w człowieku tylko rozumem obdarzone zwierzę, które rusza się, żyje na tem świecie wśród podobnych sobie, to znaczy, iż patrzymy na człowieka nie oczyma chrześcijanina, lecz oświeconego poganina, którego najwyższy ideał nie sięga ponad zasadę: mens sana in corpore sano¹⁾.

Jednak ta czysto fizyczna i umysłowa doskonałość, aczkolwiek w swoim rodzaju rzeczywista i znakomita, jest jednak wyraźnie ziemskiego i niskiego charakteru. Prócz tej jest jeszcze inna bez porównania wyższa, do której w imię zasług Jezusa Chrystusa powinien każdy człowiek dążyć, której całkiem podporządkowaną jest wszelka inna doskonałość. Mamy tu na myśli moralną doskonałość człowieka, którą powszechnie zowiemy świętością. Należy do wiary, iż świętość stanowi najwyższą doskonałość człowieka. Nie może on już dążyć do czegoś wyższego, większego. Jest to jedyny rodzaj doskonałości, do której Bóg w swej nieskończonej mądrości przykłada jakąś wagę. Od postępu człowieka w świętości zależy jego rzeczywista zasługa w oczach Boga, jego przyszłe miejsce w niebie, rodzaj i stopień oczekującej go nagrody i wszystko, co tylko jest dlań najważniejszym. Te rzeczy bynajmniej nie zależą od fizycznej lub umysło-

¹⁾ W zdrowem ciele zdrowy zmysł.

wej właściwości człowieka, lecz jedynie od jego osobistej świętości, Świętość jest tak prawdziwie jedynym i wyłącznym celem człowieka, że wartość każdej innej rzeczy ocenia się wedle jej stosunku do tego celu. Wszystko to, co sprzyja temu celowi, jest cennem, co zaś przeszkadza, jest bezwartościowem lub nawet wprost szkodliwem.

Według tych zasad, łatwo można zmierzyć, jaki stopień wagi mamy przykładać, my katolicy, nawet do najzwyczajniejszej wiedzy i największej uczoności. Jakaż jest nadnaturalna wartość najgruntowniejszej znajomości filozofii, historyi i umiejętności? Cóż więcej skorzysta — ze względu na najwyższy cel człowieka — najbystrzejszy — metafizyk od prostego, nieuczonego laika?

Za odpowiedź niech posłuży fakt, iż cała moralna wartość człowieka i jego nadnaturalna doskonałość — nie wynika z umysłu lecz z woli. Umysł wprost tutaj nic nie robi, a wiedza świecka sama w sobie znaczy tutaj tyle, co siła fizyczna lub rozwój mięśni. Byłoby głupotą twierdzić, że najtęższy filozof lub najwybitniejszy uczony świata także w porządku nadnaturalnym musi być doskonalszym od innych, dlatego, że zna większą ilość faktów i zrećniej umie kierować. Takim samem jednak prawem możnaby powiedzieć, że ktoś ze zdrowym żołądkiem musi być świętszy, niż ten, który cierpi na tego rodzaju słabości. Wprawdzie pierwszy doskonalszym jest pod wzglę-

dem fizycznym, lecz tego rodzaju fizyczna doskonałość nie pozostaje w prostym stosunku do świętości. Nie, gdyż świętość szuka sobie zazwyczaj bardzo skromnej siedziby i łatwiej można ją znaleźć w łachmanach św. Benedykta Labre, niż w całym blasku i majestacie Salomona.

Prawda, że wiedza jest wielką potęgą, ale wielkiej potęgi można fałszywie użyć i nadużyć. Może ona nawet przyczynić się do tego, iż zły jeszcze gorszym się stanie. Wiadomości u złodzieja czynią go tylko jeszcze przemyślniejszym, a więc jeszcze bardziej niebezpiecznym; u tyrana zaś, despoty, buntownika lub mordercy miałyby ten skutek, że uczyniłyby ich jeszcze groźniejszymi, zrobiły z nich jeszcze większe bicze ludzkości. Dają im tylko do ręki broń dla poparcia swych bezecnych zamiarów, pomnażają sposobność do zbrodni, podczas gdy zmniejszają prawdopodobieństwo wykrycia.

Zastanówcie się chwilę i spytajcie siebie samych, czy nie jest faktem, iż największe łotry, jakich kiedykolwiek znał świat, największe potwory w ludzkiej postaci, jakie splamiły czyste karty historii, jakoteż najślawniejsi herezyarchowie i najokrutniejsi prześladowcy Kościoła, prawie bez wyjątku wyszli z szeregów t. zw. „oświeconych i roztropnych“ tego świata, a nie prostaczków i nieumiejętnych. Każda zbrodnia jest czemś wstrętnem, ale żadna nie jest tak obrzydliwą i oburzającą, jak ta, która wylęła się na radzie uczonych, którą

uplanowała roztropność i chytrość mędrców. Jeżeli niewiedomość niekiedy może usprawiedliwić błąd, a nawet i zbrodnię, to przeciwnie — stopień winy wzrasta w miarę tego, jak przybywa wiedzy.

Głównem jednak niebezpieczeństwem jest może to, na co wskazuje Duch św., gdy przez usta św. Pawła mówi, iż „*umiejętność nadyma*“¹⁾

Pod pewnym względem wiadomości można by porównać do majątku, bo też rzeczywiście stanowią one dorobek duchowy. I podobnie jak możny, i posiadający wielki majątek materialny, skłonny jest marzyć sobie i myśleć, iż jest czemś lepszym od niezamożnych i ubogich w dobra tego świata, podobnie dzieje się często z człowiekiem o wybitnych zdolnościach duchowych, który posiada bogactwo wiedzy. Jak dar rozumu wynosi człowieka ponad zwierzę, tak rozwinięty i wysoce wykształcony umysł stawia swego właściciela ponad wszystkich, których rozum jest pośredniejszej jakości, mniej wyćwiczony i wykształcony.

Rzeczywiście, iż wiedza nadaje swemu właścicielowi pewne pierwszeństwo. Podnosi go na pewien rodzaj piedestału, skąd z pogardą może spoglądać na mniej wyposażonych od siebie. Czuje on, że jest wyższym od nich. Może poprawiać ich błędne twierdzenia, z politowaniem uśmiechać się, gdy błędzą, czynić

¹⁾ I. Kor. 8, 1.

uwagi o ich niewiedomości i tak w ten sposób stokroć okazywać, że jest czemś więcej, niż oni. Może upokorzyć swego przeciwnika większą biegłością, ironiczmem słówkiem lub uszczypliwem szyderstwem odeprzeć każdy jego zarzut. Widzi także jak licznie odwołują się do niego, jako do powagi, jak się go radzą, jak gdyby wyroczni, podczas gdy wielkie rzesze skwapliwie słuchają jego mów, czytają jego dzieła, wyglądają jego sądu prawie w każdej spornej kwestyi.

Na prawdziwie wielkiego człowieka nie oddziaływa wielce tego rodzaju powaga, bo zna on swoje własne braki i pierwszy przyzna, iż ogólna suma jego nabytych wiadomości równa się maleńkiemu ziarnku, jakie wziął z niezmiernego świata prawdy, z którego ustawicznie możnaby czerpać, a nigdy go nie wyczerpać. Kto jednak mniej hojnie jest uzdolniony, a przytem chętnie wchłania w siebie kadzidło pochlebstwa, ten trunek tak go oszołomi, iż musi upaść czy wcześniej czy później, jak przeważnie upadają pyszni. Nie tylko cieszy się on swą potęgą, i z politowaniem, a może nawet z prawdziwą pogardą spogląda z góry na inaczej myślących, lecz tak upiera się przy swoich poglądach, iż nie chce już poddać się żadnej powadze, choćby ona nawet była ze wszech miar prawną i kompetentną. Z tem niebezpieczeństwo dosięga punktu kulminacyjnego i tylko brak okazyi może odwrócić nieszczęście.

Żadna pycha nie jest tak srogą i despo-

tyczną, jako pycha umysłowa; żadna nie jest tak subtelną i trudną do pokonania, żadna nie zbliża się tak do pychy dyabelskiej, żadna nie wyrządza tyle szkód w kościele, co ona. Prócz tego wytwarza ona najniewłaściwsze usposobienie umysłowe do ohotnego wykonywania wiary onej podstawy wszelkiej religii, bez której nie podobna podobać się Bogu. Ten punkt zasługuje na dokładniejszą uwagę, bo rzuca światło na pewne apostazy, które dziś musi Kościół opłakiwać, a zarazem jest dla nas cenną przestrogą.

Nikt nie może być przyjęty do prawdziwej owczarni, której pasterzem jest nasz Pan, ani też nie może w niej przebywać, jeśli jego serce nie jest całkowicie i bez zastrzeżeń poddane władzy, którą Bóg ustanowił. Każde zaś poddanie się jest oznaką pokory. Bóg żąda posłuszeństwa dla swojego prawa i gdy go słuchamy, oddajemy naszą wolę na Jego służbę, to znaczy, iż nie czynimy tego, co sami chcemy, lecz to, czego Bóg chce. Jednak prócz wolności woli posiadamy jeszcze inny wielki dar Boży, — rozum. Czyż on nie okaże wierności? Nie uzna żadnego pana, nie podda się żadnej władzy? Owszem! Ponieważ nasz rozum zarówno pochodzi od Boga, jak i wolność naszej woli, przeto i jego trzeba skłonić do tego, by uznał tę samą powagę, poddał się temu samemu kierownictwu. Przez cóż jednak poddajemy nasz umysł? Przez to, iż opierając się na powadze Bożej, przyjmujemy za prawdę to, w co Bóg

nakazuje nam wierzyć, i to z jednakową gotowością i bez względu na to, czy dogmat wprost ogłoszony był usty samego Boga jak n. p. nauka o Najświętszym Sakramencie, czy to pośrednio — przez usta jego Kościoła, jak n. p. dogmat o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny.

Tak więc pokora jest warunkiem wstępu do prawdziwego Kościoła i tem, co św. Paweł określa, jako „podbijanie w niewolę wszelkiego rozumu pod posłuszeństwo Chrystusa“¹⁾ Jaśniejsze jeszcze i wyraźniejsze są słowa samego Pana Jezusa, który powiada otwarcie: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“²⁾. To znaczy, iż nie możemy pójść za nim, jeżeli nie mamy pokory i silnego zaufania do naszego nauczyciela, tak jak je posiada dziecko. Wypełniać bez szemrania jego rozkaz, oto pokora, czyli poddanie woli. Bez zarzutu przyjmować jego naukę — oto wiara, czyli poddanie rozumu. Jedno i drugie jest koniecznem, bo obydwójce — rozum i wola — pochodzą od Boga. Z tego wynika, że wszystko, co tylko krzywdzi naszą pokorę, a schlebia naszej dumie, musi nam również utrudniać posłuszeństwo i wiarę.

Umiejętność sama w sobie jest czemś znakomitą; jest zarazem potęgą, wpływem i wagą. Jednak jest także źródłem niezwykłego

¹⁾ II. Kor. 10, 5.

²⁾ Mat. 8, 3.

niebezpieczeństwa, jeżeli nie towarzyszy jej głęboka nieufność sobie samemu. Jest ona darem, jednak nie każdy umie go wykorzystać; jest mieczem, jednakże nie każdy umie nim władać. Albo, by użyć innego obrazu, możemy jeszcze powiedzieć, iż umiejętność pozostaje w podobnym stosunku do człowieka, jak żagiel do łódki. Tajemnicą użyteczności łódki jest żagiel, bez niego nie może ona ciągle posuwać się naprzód. Zarówno jednak może on być dla niej powodem niebezpieczeństwa jako i pomocy i nieraz byłoby dlań lepiej żadnego żagla nie mieć, niż mieć ich za dużo. Każdy żeglarz wie, iż łódź, która ma liczne żagle, musi głęboko zanurzać się w wodę i ciężko być naładowaną. Dać zaś małej łódce potężny żagiel, znaczyłoby tyle, co wystawić ją na niechybną zgubę, gdyż najmniejszy podmuch wiatru może ją wywrócić i zatopić.

Podobnie i umiejętność bez wątpienia okaże się bardzo pomocną, ale tylko temu, który silnie ugruntowany jest w pokorze. Ułatwi mu spełnianie dobrych uczynków, dozwoli wglądać głębiej w rzeczy Boże, uczyni korzystniejszym jego rozmyślanie i czytanie pism duchownych, odda mu tysiące ważnych usług, jako oddana służąca, bo broni go i podtrzymuje jego duszę pokora, jak ów ciężar łódkę. Jeżeli jednak wiedza go nadyma, napełnia dumą, zarozumiałością i pychą, wnet ulega rozbiciu, staje się igraszką wichrów i różnorodnych pokus.

Ze wszystkich nauk, jakie możemy zaczer-

pnąć z historyi i doświadczenia, żadna nie jest tak smutną, jak prawda o rozkładającej sile psychy umysłowej. Począwszy od zarania chrześcijaństwa aż do dnia dzisiejszego we wszystkich stuleciach znajdujemy przykłady zdolnych i uczonych mężów, którzy rozbili się na punkcie wiary, dlatego, bo nie chcieli nagiąć swego dumnego umysłu pod rozstrzygnięcia władzy duchownej, obstawali uparcie przy swoich osobistych poglądach, wzbraniли się posłuchać rozporządzeń duchownej instancyi. Więcej wierzyli prawidłom własnego omylnego rozumu, niż wyrokowi nieomylnego Kościoła, a gdy raz stali się wyznawcami jakiego poglądu, stawali się z nim jedno, i to tak ściśle, iż postanawiali bronić go nawet wobec Papieża i całego senatu biskupów i kardynałów. Własne „ja“ tak wielkiem wydaje się duchowi pysznemu, iż zakrywa wszystko inne, przeszkadza mu poznać prawdziwą miarę rzeczy.

Złudzenie, jakiemu ulegają ludzie zresztą wcale rozsądni, gdy zrywają z nauką Kościoła, polega na tem, iż zdaje im się, że odstępują tylko od poglądów pewnych kapłanów, którzy — choćby nawet najwyżej byli postawieni i największe mieli znaczenie — zawsze jednak są tylko ludźmi, tak jako i oni. Pozwalają sobie więc myśleć, mówić i sądzić, jak gdyby chodziło tylko o kwestyę czysto ludzką, w której rozum staje przeciw rozumowi, człowiek przeciw człowiekowi. Aczkolwiek zdradza to dziwną nieznajomość istoty Kościoła, który

jest nieomylnem narzędziem Boga, mimo to jednak ta nieznajomość zaciemnia często wzrok i rozwagę tym, którzy zresztą w świeckich sprawach dosyć jasno widzą.

Podobna nieznajomość ujawniła się przed kilku laty w liście pewnego wybitnego uczonego, pisanym do londyńskiej prasy. Zaprzeczył on kilku zdaniom katolickiej nauki, na obronę swych błędnych poglądów ogłosił kilka artykułów, wskutek czego zciągnął na siebie naganę Kościoła. I cóż się potem stało? Zamiast upórzyć się, nie tylko, iż zaczął powątpiewać, czy Kościół ma prawo mieszać się w podobne wypadki, lecz wogóle odmówił mu uzdolnienia i światła do rozwiązania odnośnego punktu. Potem zaś, gdy nadeszło potępienie, oburzył się. „Kościół“?... zawołał. Cóż to jest Kościół? Gdy usuniemy na bok blask, powagę i czar, którymi z biegiem czasu otoczyło się jego słowo i spokojnie je rozbierzemy, przekonamy się, że Kościół nauczający nie jest niczem więcej, jak tylko związkiem duchownych, którzy zgola nie mają więcej światła, więcej wykształcenia i duchowych zdolności, niż my inaczej myślący laicy. Dlaczegoż więc mamy wyzywać się swej wolności, lub uważać za konieczne, by przyjąć ich rozwiązanie trudności lub wyjaśnienia jakiego tekstu, jeżeli one nas nie zadowolają? Wszak my posiadamy te same środki do wyrokowania, co i oni; znamy te same dowody. Nasze uzdolnienie duchowe jest tak samo godne zaufania, nasz umysł rów-

niez bystry, nasza pamięć również wierna i t. p.

Podobni ludzie zupełnie zapoznają prawdziwy charakter Kościoła. Obchodzą się z nim, jak gdyby z jakim towarzystwem naukowym, podczas gdy on przecież jest całkiem różnym od wszystkich innych towarzystw. Miesząc wnioski, pukają bardzo głośno i długo, budząc całe sąsiedztwo, jednak pukają do fałszywych drzwi. Już samo powoływanie się na własny indywidualny sąd w przeciwieństwie do sądu całego Kościoła byłoby dosyć wielkim głupstwem, przypuściwszy nawet, iż ten Kościół jest ludzkim i w czysto ludzką inteligencję wyposażonym towarzystwem. Taki, który rości sobie pretensję do wyższości nad wszystkich innych mistrzów, nawet najroztropniejszych i najświętszych musi rzeczywiście mieć już sporą dozę zaufania w siebie. Jednak nie o to tutaj chodzi. W przytoczonym wypadku nie zastanawiamy się ani nad małym dzieckiem, które chce pouczać swego siwowłosego mistrza, ani nad dyskusją pomiędzy dwoma stworzonymi ludzkimi inteligencjami, w których jedna jest jeszcze tak słabą, a druga jeszcze tak silną, — gdyż w obydwu tych wypadkach chodziłoby tylko o różnicę co do stopnia. Nie: rozważamy konflikt, w którym różnica jest niezmierzoną i radykalną. Zastanawiamy się nad słabym człowiekiem, jak on sprzeciwia się obwieszczeniu samego Boga, — jak słabe stworzenie walczy przeciw swemu Stwórcy.

Ustanowiony od Boga Kościół ma zarówno stronę Boską, jakoteż i ludzką. Składa się z różnych członków, podobnie jak i ciało ludzkie. Jednak jak w ciele ludzkim mieszka niewidzialny duch, który na członki oddziaływał i przez nie działa, ożywia je, przenika, a mimo to całkiem od nich jest oddzielnym, tak też i w Kościele mieszka niewidzialny duch, który również oddziaływał na członki i przez nie działa, a mimo to całkiem wyraźnie od nich jest różny i stoi ponad nimi. Tym duchem zaś nie jest żaden inny, tylko Duch św., Bóg, trzecia osoba Trójcy Przenajświętszej, tak, iż kto walczy przeciw Kościołowi, ten walczy także przeciw Bogu. Chrystus Pan przyrzekł, że Duch św. na zawsze pozostanie w Kościele, będzie go kierował do prawdy, i chronił od wszelkiego błędu. Ogłosił go niespożyty, powagą własnego słowa zaręcza, iż bramy piekielne, (t. j. mocy ciemności) nie zwyciężą go. Przykazał nam nawet, byśmy głosu Kościoła słuchali jak jego własnego i pod tym względem nie chce dopuścić żadnej różnicy między nim, a sobą. „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.“¹⁾ Co więcej? każdemu, któryby rozmyślnie wzbraniał się słuchać jego nieomylnego głosu, grozi wiecznem potępieniem: „Jeśli Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie, jako poganin i celnik“²⁾.

¹⁾ Łuk. 10, 16.

²⁾ Mat. 18, 17.

Chociaż prawda wyrażoną bywa ludzką mową, pozostaje jednak prawdą; choć osiąga nas na drogach materii, mimo to pozostaje Boską. Aczkolwiek Bóg przemawia do nas przez swego namiestnika, Papieża, jednak głos, który słyszymy jest raczej Boży, niż ludzki, a nauka, którą nam podaje, jest nieomylnie prawdziwą. Ten fakt, nie tylko, iż jest wyrażony z największą pewnością w natchnionych od Boga słowach Pisma świętego, lecz narzuca się nam, jako prosta konieczność, gdy zważymy cel, dla którego Kościół powołanym został do życia. On bowiem wyraźnie powołanym jest do nauczania. Główne jego zadanie polega na tem, by dawał świadectwo. On ma kierować chwiejnymi krokami pędzącego w ciemności pielgrzyma, ma mu wskazywać drogę, prowadzić go do ojczyzny. Trwa on przez całe wieki po to, by pokornemu chrześcijaninowi dopomagać, by mógł kroczyć bezpiecznie w pośród wiru fałszów, chronić go przed chytrą i mamiłami podstępnych nieprzyjaciół, wśród wzmagającej się ciemni niewierzącego świata służyć mu za pewnego przewodnika, — jednym słowem, by mu być w drodze światłem i kierownikiem jego kroków.

Gdyby jego kierownictwo było niepewne lub jakimkolwiek sposobem, nie całkiem absolutnie nieomylne, wtedy nie mógłby on wywiązać się z tego rodzaju zadania, a nieskończona Mądrość musiałaby się pomylić. Na cóż bowiem zda się przewodnik, który nie umie prowadzić,

nauczyciel, który nie umie uczyć, światło, które nie świeci, kompas, który nie wskazuje, posłaniec, który nie umie spełnić swego posłannictwa? Gdyby Kościół Boży nie umiał nauczać objawionej prawdy zarówno uczonego, filozofa i historyka, jakoteż wszystkich innych, gdyby przeciwnie był tem, co niektórzy zdają się przyjmować, mianowicie dziurawem naczyniem, które nie może utrzymać cennego płynu prawdy Bożej, dopóki przezeń nie zostanie zalutowanem i załatanem, krótko, gdyby Kościół był niezdolnym do spełniania onego zadania, jakie nałożył nań Bóg Wszechmogący i Nieskończony — wtedy z pewnością nie byłby jego Kościołem; wówczas możnaby sobie zarówno wziąć za przewodnika słomianego chochoła, gdyż ten przynajmniej nie sprowadziłby nas na manowce.

Tego rodzaju poniżanie Kościoła ze strony takich ludzi, którzy widzą w nim tylko dzieło ludzkie, możnaby jeszcze zrozumieć. Jednakże nie zwracamy się do tych, lecz do katolików, a więc do tych, których własne ich zasady zniewalają do wiary, że Chrystus, Syn Boży, założył Kościół wyraźnie w tym celu, by tenże przekazywał dalej w czystości święty skarb wiary, nieskalany i bez przymieszki fałszu. Absolutnie nie mogą oni powątpiewać o tego rodzaju wyszczególnieniu. Chcielibyśmy więc wiedzieć, jakie mają pojęcie o potędze i prawdomówności Boga ci, którzy mogą wierzyć, że Bóg kiedyś zawiódł w spełnieniu swojej

obietnicy, lub mógłby kiedy zawieść, którzy roszczą sobie prawo do poprawiania rzekomych błędów Kościoła, w którym On ustawicznie mieszka, i gotowi są oświecać go i kierować swą wyższą mądrością. Opowiada Pismo św., iż Oza runął martwy na ziemię za to, iż będąc w mniemaniu, że przechylająca się skrzynia Boża mogła upaść, w swej zbytnej służności odważył się wyciągnąć rękę, by ją przytrzymać.¹⁾ Mimo to mędrcy tego świata, będący ciągle w urojeniu, że Kościół katolicki się wali, wyciągają swe niepoświęcone ręce, by go podpierać, nie zdając sobie przy tem sprawy ze swego zuchwalstwa i zarozumiałości. Niema ani jednego stulecia, w któremby przynajmniej kilku niespokojnych duchów nie podjęło się tego nadzwyczaj niewdzięcznego zadania. Z takimi jednak szkoda się sprzeczać, bo to katolicy tylko z imienia. Ich postępowanie bowiem dowodzi wyraźnie, że albo zaprzeczają najważniejszych obietnic Boga, albo odmawiają mu zdolności do ich utrzymania. Przeceniają swoje siły. Tacy ludzie, również chętnie chcieliby pouczać jaskółki sztuki latania, a słońca — świecenia.

Jeden Kościół katolicki wystawia rzeczywiście na próbę nasze umysłowe poddanie się i zastrzega sobie całkowitą ofiarę z naszych osobistych poglądów, żądając zgody na swe cudne dogmaty. Każe nam złożyć Bogu na ofiarę ten dar, który najwięcej cenimy, a miano-

¹⁾ II. Król 6, 6.

wicie nasz osobisty sąd, a potem dopiero w nagrodę odsłania nam swe najwspanialsze i pełne pociechy nauki. Kto nie chce wierzyć w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, ten też nigdy nie zazna pociech i radości, jakich źródłem jest ów Sakrament. Kto nie uznaje tego stanowiska, jakie Kościół wyznacza Najśw. Maryi Pannie w porządku łaski Bożej, ten też nigdy nie doświadczy, co to znaczy, mieć tak potężną orędowniczkę, tak kochającą i oddaną matkę. Te i setki innych korzyści zyskujemy przez wykonywanie wiary, one są nagrodą dla tych, których ufność w Bogu nie chwieje się mimo doli i niedoli, których otucha jest niezachwiana.

Godzi się nam, którzy używamy tego wielkiego daru, rozważać nasze przywileje i wspominać, że Bogu cześć oddajemy, gdy nasz rozum poddajemy pod naukę jego Kościoła. Ufać Bogu tylko tyle, o ile możemy coś zrozumieć, znaczy tyle, co wcale weń nie ufać. Jeżeli swój rozum uważamy za najwyższego sędziego, to nasz własny rozum, i tylko nasz rozum, jest tym, którego czcimy i wynosimy. Dalecy od tego, by na podstawie uroczystego zapewnienia Kościoła przyjąć jakie jego rozporządzenie lub określenie, rozpoczynamy od tego, iż wprzód wzywamy je przed trybunał naszego własnego rozumu, poddajemy ostremu śledztwu i sądzimy. Przebieramy i ważymy argumenty, o ile tylko zdolnym jest do tego nasz marny i słaby umysł, a potem dopiero rozstrzy-

gamy o przyjęciu lub odrzuceniu. Jednak, czy my teraz przyjmujemy czy też odrzucamy, słuchamy tylko siebie samych, a nie Kościoła. To nie jest prawdziwe posłuszeństwo względem ustanowionej od Boga władzy, prawdziwe poddanie umysłu, „podbijanie w niewolę wszelkiego rozumu pod posłuszeństwo Chrystusowe”; nie jest pokorne wyrzeczenie się własnego sądu, prawdziwa uległość, ukorzenie się naszej istoty przed wysokim majestatem Boga; — jednym słowem, nie jest prawdziwe wykonywanie naszej Boskiej wiary.

Z tego wszystkiego wynika, iż dary umysłu nie są całkiem bezpieczne dla biednego, upadłego człowieka i że tylko tym bez obawy można ich udzielić, którzy dobrze świadomi są swej naturalnej nieudolności i ślepoty w rzeczach duchowych. Nawet najpobożniejszemu trudno utrzymać się na przepaścistych wzgórzach dogmatycznych określeń, dopóki nie uzna, iż religijne prawdy spoczywają na wyższym fundamencie, niż ten, którego dostarcza świat i że Boskich tajemnic i objawionych faktów nie można poznać przy pomocy czysto ludzkich dowodów, lecz przy pomocy kierownictwa mieszkającego w nich Ducha św., który tak nieskończenie wyższym jest od świata, iż nie tylko głupota, lecz nawet światowa mądrość wobec Niego uchodzi za głupstwo:

„Mądrość świata tego głupstwem jest u Boga”¹⁾.

¹⁾ I. Kor. 3, 19.

VII.

Niewstrzeźliwość.

Ze wszystkich stron otaczają nas niezliczone dary najmędrszego i najdobrotliwszego Ojca. „Jego dary rozsypane są na naszej drodze, jako ten piasek na szerokim wybrzeżu morskiem” — jak słusznie wyraża się O. Faber. Jeżeli Bóg ozdabia naszą ziemską i doczesną ojczyznę tak niezmierzonym bogactwem rzeczy, to nie poto tylko, by one zaradzały naszym chwilowym potrzebom, lecz więcej po to, by nam dopomagały — jedno w ten, drugie w inny sposób — do osiągnięcia wzniosłego i nadnaturalnego celu, jaki nam wytknął w swojej niezmierzonej łaskawości.

Rzeczywiście plan jego tak cudnie się urzeczywistnił, iż bez wachania można powiedzieć, że niema na całym świecie ani jednej rzeczy, któraby nam nie była pomocną w nabywaniu cnoty — oczywiście, o ile używamy jej wedle myśli dawcy. „Wiemy, woła św. Paweł — „że tym którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu, tym którzy są wezwani pod-

ług postanowienia święci.“¹⁾ Tak, wszystkie rzeczy, bez wyjątku, można wykorzystać do służby Bożej i zmusić je, by wspomagały nas w dążeniu do celu.

Życie nasze jednak jest czasem próby, w którym ma ujawnić się nasza cnota. Jeżeli więc z jednej strony prawdą jest, iż nic niema na świecie, co by dla nas nie mogło być pomocnym, to z drugiej strony również prawdą jest i pozostanie, że nic niema na świecie, co by nam nie mogło zaszkodzić. Czy jakaś rzecz jest rzeczywiście dla nas pomocną, czy szkodliwą zależy od tego, jakie względem niej zajmujemy stanowisko. Niema nic, nawet najbardziej świętego i podziwiania godnego, co by było tak ukształtowane i wyposażone, iżby koniecznie i wbrew naszej woli musiało nas podnosić i prowadzić do świętości. Nawet najlepsze rzeczy mogą wywrzeć wręcz przeciwny skutek, bo dobry lub zły skutek zależnym jest od tego, jak z danej rzeczy korzystamy.

Czyż nawet największe dary nie są wystawione na nadużycie? Czyż heretycy nie nadużyli Pisma świętego, a więc słowa samego Boga? Czyż ci, którzy niegodnie przyjmują Najświętszy Sakrament, a więc święte Ciało Pańskie, nie nadużywają tego daru Bożego i nie przyjmują na swą własną zgubę? Czyż wogóle jest coś, czego by złość ludzka nie nadużyła do niskich celów, nie zbeszcześciła, nie

¹⁾ Rzym, 8, 28.

sponiewierała? Niema. Dlatego świętość człowieka musi zależeć w wielkiej mierze, od użytku, jaki czyni ze stworzeń Bożych. Jeżeli pozwala im służyć dla celu, jaki im Bóg wytknął, wtedy wszystko będzie dobrze, w przeciwnym zaś razie staje się sprawcą własnego nieszczęścia. Kopie dół i sam w niego wpada. Trafnym i stosownym obrazem prawdziwości tego twierdzenia, jest zachowanie się człowieka wobec napojów rozpalających.

Wino bezwątpienia należy do darów, jakie Bóg użyczył ludzkości. Pismo święte chętnie potwierdza jego rozweselającą działalność; powiada, iż danem było po to, by „rozweselało serce człowiecze“¹⁾ i że „dla rozweselenia stworzone jest z początku“.²⁾ Wobec tego nie powinno nas dziwić, jeśli słyszymy, że św. Paweł Apostoł, Tymoteuszowi, którego sam wyświęcił na biskupa Efezu, poważnie zaleca używanie wina: „Wody jeszcze nie pij — tak pisze do niego — ale używaj potrosze wina dla żołądka twego i częstych chorób twoich“.³⁾ Co więcej, dla naszej nauki jest zapisaniem w Biblii, że Jezus Chrystus, jednorodzony Syn Boży, nie tylko zezwalał na używanie wina, lecz tak daleko postąpił, iż dokonał wspaniałego cudu, dlatego tylko, by dostarczyć wina uczestnikom godów weselnych w Kanie Galilejskiej. Wesole towarzystwo obficie już wypilo, ale za-

¹⁾ Ps. 103, 15.

²⁾ Ekl. 31, 35.

³⁾ I. Tym. 5, 23.

pas wina okazał się niedostatecznym, tak iż w końcu, „gdy nie stawało wina, rzekła Matka Jezusowa do niego. Wina nie mają“.¹⁾ A Jezus, zawsze gotów zadośćuczynić każdej prośbie swej Matki, natychmiast przemienił wodę w sześciu stągwiach kamiennych w najkosztowniejsze wino, tak iż „przełożony wesela“, skosztowawszy go, z największym podziwem zawołał: „Wszelki człowiek pierwaj kładzie wino dobre, a gdy się napiją tedy podlejsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu“.²⁾

Z tego wynika jasno, że wino jest prawdziwym darem Bożym i jako takie czemś dobrem i niewinnem. Tyle trzeba przyznać. Mimo to jednak musimy zarazem wyznać, że niezwykle trudno byłoby nam przytoczyć jaki inny dar Boski, któregooby ludzie w tak dziki sposób i tak często nadużywali, jako ten, o którym mówimy. Spaczyli oni jego właściwy i prawdziwy cel, zrobili z niego źródło niezliczonych grzechów i wykroczeń i w ten sposób to, co zostało stworzone dla błogosławieństwa, przemienili w przekleństwo i matnię. Zapomnieli o celu, dla którego użyczono im tego daru i wskutek bezwstydných wybryków przekształcili go w obfite źródło opilstwa. Kto policzy owe miliony i miliony upadłych mężczyzn i niewiast, które na wieki zatraciły swe dusze wskutek nadużywania tej Boskiej rzeczy, która

¹⁾ Jan 2, 3.

²⁾ Jan 2, 10.

sama w sobie jest całkiem czystą i niewinną. Wynikające ztąd złe skutki prawie wszędzie są widzialne i często winno się je podawać do publicznej wiadomości, by przestrzedz należyście tych, którzy jeszcze się tem nie zarazili, by bardziej mogli się mieć na baczności. Kwestya alkoholizmu, powiada Karol Gide; jest najważniejszą kwestyą czasu.

Wino, napoje spirytusowe i inne trunki rozpalające same w sobie są tak proste i niewinne, iż bynajmniej nie jest rzeczą łatwą, zdać sobie sprawę z tego, jak strasznymi i daleko sięgającymi są skutki ich nadużywania. Rzeczywiste doświadczenie i świadectwo historii społecznej pozwalają nam w przybliżeniu tylko podać wielkość szkody, którą one spowodowały i jeszcze w całym cywilizowanym świecie powodują. Bo zaprawdę, bez rzeczywistego doświadczenia i osobistej obserwacji niktby nie powiedział, iż to jest możliwem, by napój mógł, jako narzędzie przynoszące śmierć i zgubę, rywalizować kiedykolwiek z takimi biczami ludzkości, jak wojna, głód i zaraza, a tem mniej, by w szkodliwości nawet je przewyższał. Mimo to — pewny sąd historii, poparty statystyką i wielu najwiarygodniejszymi powagami dowodzi, iż rzeczywiście tak jest.

Mniemanie, jakie często wypowiadają sędziowie, dochodzi do tego, iż nierzadko na sto spraw sądowych dziewięćdziesiąt dziewięć swe źródło mają w nadużywaniu napojów. Podobne sprawozdanie czynią także dyrektorzy więzień,

podczas gdy lekarze przyznają, iż ono więcej, niż wszystko inne, przyczyniło się do zapełnienia naszych domów dla obłąkanych, zakładów dla umysłowo chorych. Poświadczają dalej, że owa straszna klątwa nadmiernego używania alkoholu nie tylko, iż istotnie staje się przyczyną wielu chorób, lecz nawet w tych wypadkach przynosi pijakowi straszną szkodę, w których cierpienie z całkiem innych przyczyn wynika. Jakąkolwiek jest choroba, — zawsze człowiek umiarkowany, trzeźwy, większą będzie miał nadzieję wyzdrowienia, niż ten, którego krew jest zatruta, a cały organizm podkopany rozpustą.

Niestety, aż nadto jest prawda, że ci, którzy raz przyzwyczaili się do picia, wnet stają się jego niewolnikami i setkami pięknie brzmiących wymówek starają się usprawiedliwić swe postępowanie. Wymownymi słowami wysławiają korzyści, jakie wynikają z używania ich ulubionego napoju i dla najmniejszego powodu napełniają swój kieliszek, korzystają z każdej sposobności.

W rzeczywistości jednak bardzo mało można powiedzieć na korzyść alkoholu, jako środka spożywczego. Dr. B. W. Richardson tak się o tem wyraża: „Alkohol jest wytworem laboratorium, jest jego własnością i nie jest na swem miejscu, jeżeli się go używa do innych celów prócz czysto lekarskich i chemicznych. Nie jest on środkiem spożywczym,

lecz najpewniejszym i najzdradliwszym niszczycielem zdrowia, szczęścia i życia“¹⁾.

Najsilniejsze narody, będąc u szczytu swej potęgi, rzadko używały tych rozpalających napojów. Tak np. wstrzymywali się od nich Spartanie i niczem tak się nie brzydźili, jak widokiem człowieka pijanego. Gdy wpośród ich niewolników znalazł się taki, dla przestrogi z pogardą wskazywali na niego swym dzieciom. Również starzy Brytowie, tak znani z pięknych atletycznych postaci, zwinności, bohaterstwa w zapasach, pływaniu i innych fizycznych ćwiczeniach, jak w walce na miecze, strzelaniu z łuku, nigdy nie używali rozpalających napojów. Juliusz Cezar zaś, klasyk, opowiada o Swewach, że owi sławni wojownicy i najlepsi szermierze niemieccy, ograniczali się tylko do używania mleka. Zaglądnijmy do świętych ksiąg indyjskich, a dowiemy się, że używanie upajających trunków, jest wzbronionem, a mimo to wierzący Indyjczycy są daleko silniejszymi od naszych robotników zalewających się piwem i wódeczką. Tak np. Sepoy-sowie²⁾ ciężko obciążeni maszerują wśród skwaru słonecznego od trzydziestu do czterdziestu pięciu kilometrów na dzień, bez najmniejszego znaku wyczerpania.

Jednem słowem, dokładnie jest udowodnionem, że ludzie wszystkich stanów mogą wy-

¹⁾ A Ministry of Health p. 92.

²⁾ Krajowe wojska w Indyach ang.

trzymać znaczne trudy — przetrwać długotrwałe wysiłki, nie potrzebując uciekać się do wina lub napojów spirytusowych. Gdzie zaś odczuwa się ich potrzebę, tam jest ona tylko urojoną, wynika ze złego przyzwyczajenia się, do czego nigdy nie powinno się dopuszczać. „Lekarze, którzy badali działanie alkoholu na organizm, doszli do tego wyniku, że niema on najmniejszej wartości spożywczej, nie tworzy ni ciała ni tkanki”¹⁾).

Jedynie słuszne wnioskowanie jest zatem takie, że im bardziej umiarkowanymi jesteśmy w używaniu palonych napojów, tem lepiej jest dla nas, tak co do ciała, jakoteż i duszy. Gdyby — pisze Dr. B. W. Richardson²⁾ — możliwym był taki cud, jak ogólne nawrócenie Anglii do wstrzemięźliwości, wtedy o jedną trzecią część wzrosłaby siła żywotna narodu, pominąwszy już całkiem pośrednie korzyści, jakieby z tego koniecznie wynikły“.

Podstępni ludzie dobrze wiedzą o szkodliwej działalności silnych napojów i ich ogólnie demoralizatorskim wpływie. Można przeto słusznie podejrzewać, że jeżeli swych klientów starają się skłonić do przekroczenia granic wstrzemięźliwości, prawie zawsze knują coś złego, jak np. by dodać im fałszywej odwagi, przygłuszyć ich sumienie, by zgodzili się raczej na złe, niż na dobre. W następujących słowach

¹⁾ Dr. York Davies, Feoods As the Fal p. 66.

²⁾ A Ministry of Health p. 178.

hr. Tołstoja mieści się smutna i zawstydzająca prawda. „Jeżeli ktoś chce skłonić innych do złego, daje im alkoholu. Przed bitwą upaja się żołnierzy. W czasie szturm na Sebastopol wszyscy żołnierze francuscy byli pijani. Wiadomem jest, że rabusie, rozbójnicy, rozpustnicy i rozpustnice potrzebują alkoholu. Cały świat zgadza się w tem, że używanie podobnych środków odurzających ma na celu stłumienie wyrzutów sumienia, a mimo to, jeżeli używanie tych środków podniecających nie kończy się morderstwem, kradzieżą lub gwałtem, — nie bywają karani¹⁾).

By mężnie i zwycięsko walczyć z niewstrzemięźliwością, bardzo potrzebnem jest, byśmy nietylko, o ile możliwości, jak najlepiej poznali zła, jakie ona powoduje, lecz także, byśmy zbadali, skąd to pochodzi, że te zła stoją w związku z pijaństwem. W tym celu musimy najprzód rozważyć osobliwe warunki naszego obecnego życia. Człowiek od chwili pierwszego swego wystąpienia na świat uległ całkowitej przemianie. Obecnie nie znajduje się w swym normalnym stanie. Doborowa harmonia, jaką zaprowadził Stwórca między różnymi elementami skomplikowanej natury ludzkiej, gdy doskonała i niewinna wyszła z rąk Bóży; w dziki sposób została zniszczona. Trucizna grzechu pierworodnego, wciskając się w organizm, spowodowała nieporządek i srogie:

¹⁾ Tajemnica snu.

zamieszanie. — Odtąd nie jest już człowiekową dobrze wykończoną istotą, w której rządzą rozum i sumienie, a niższe chucie i popędy ochotnie słuchają: jest szczególną mieszaniną sprzecznych ze sobą skłonności i gwałtownych namiętności, które w jego duszy morderczą prowadzą walkę.

Przy obecnej właściwości rodzaju ludzkiego, w każdym poszczególnym człowieku występują dwie bardzo różne części: principium wyższe t. j. rozumu, i principium niższe, bezrozumne, niepohamowane; — czyli — nasze wyższe „ja“ i niższe „ja“ — lub jak je określa Apostoł: „duch“ i „ciało“. Posłuchajmy jego od Boga natchnionych słów. „Ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału. Bo te się sobie wzajem sprzeciwiają“.¹⁾ Rozważmy następujące miejsce, gdzie tę samą prawdę jeszcze dosadniejszemi i więcej osobistemi słowy wyraża: „Kocham się, — pisze, współ z zakonem Bożym według wewnętrznego człowieka. Lecz widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolą w zakonie grzechu, który jest w członkach moich“²⁾.

Dobre i złe skłonności nasze, lub to, co św. Paweł nazywa duchem i ciałem, ustawicznie walczą ze sobą o panowanie. Jeżeli więc chcemy osiągnąć wieczne owoce zwycięstwa,

¹⁾ Gel. 5, 17.

²⁾ Rzym. 7, 22.

może się to stać jedynie przez stłumienie jednego, a wzmocnienie drugiego. Dlatego w naszym interesie leży, a nawet jest naszym obowiązkiem dołożyć wszystkich sił, by zdusić pierwiastek zła, a popierać pierwiastek dobra. Ażali tak postępuje niewstrzemięźliwy? Pewno nie! Kto hołduje pokusom opilstwa, ten idzie wręcz przeciwną drogą. Pielęgnuje i zagrzewa ciało, karmi jego buntownicze chucie, zaściela sobie niezliczonemi przeszkodami drogę obowiązków.

Alkohol bowiem rozpala złe pożądliwości, budzi dzikie zwierzę, jakie drzymie w każdym dziecku Adama; rozgrzewa krew, sprawia, iż ta krąży po żyłach niby płynny ogień, tak iż człowiek pod wpływem tego napoju traci panowanie nad sobą i nie jest zdolny do spokojnego, rozumnego działania, ani nawet myślenia. Najszlachetniejszym darem, jaki otrzymaliśmy od Boga w porządku natury, jest rozum. Bez tego staje człowiek niżej od zwierzęcia, bo brak mu siły, wytrzymałości, bystrości wzroku, zwinności i wiele innych przymiotów, w które wyposażone jest zwierzę. Ponieważ jednak człowiek posiada jedną rzecz, której nie posiada zwierzę: rozum, ten jeden dar nadaje mu boską powagę, i umożliwia, „uczynić sobie poddaną ziemię i panować nad rybami morskimi i nad ptactwem powietrznem i nad wszemi zwierzęty, które się ruszają na ziemi“¹⁾, jak to Bóg na początku mu przyobiecał.

¹⁾ Gen. 1, 28.

Dalej, w tem, iż posiada pamięć, wolę i rozum, te trzy wielkie władze jednej niepodzielnej duszy, poznajemy obraz i podobieństwo Trójcy Przenajświętszej, trzech osób w jednej niepodzielnej naturze Bożej. Pijak jednak zaciera ono podobieństwo Boże, bo sprawia, iż jego rozum wychodzi z równowagi, — traci władzę nad swą pamięcią i wolą, czyni się zupełnie niezdolnym iść za wskazówkami rozumu. Bezczęści swoją godność ludzką, zaciera wszelki ślad swego wysokiego pochodzenia. Nie może już jasno myśleć, a tem mniej wyraźnie mówić, a nawet panować nad ruchami swych nóg. Nie może chodzić, tylko chwieje się i zatacza od strony na stronę, każdej chwili gotów upaść jak długi na ziemię: obraz niemocy i słabości, smutna postać, na którą wszyscy trzeźwi z sztyderstwem i urąganiem palcami wskazują.

Pijak jednak nie zadawałby się tem, iż niszczy w sobie najwyższe i najlepsze dary, lecz równocześnie spuszcza z łańcucha tysiące piekielnych psów, które w nim leżą uwiązane i tylko czekają sposobności, by wyrwać się ze wściekłością i szerzyć spustoszenie.

Ciekawy i bolesny, ale niestety aż nadto prawdziwy to fakt, że człowiek pod wpływem alkoholu staje się całkiem odmienną istotą. Zdaje się, jakoby go opuściła na jakiś czas jego własna dusza, a wcielił się w niego, zawładnął i kierował wszystkimi jego myślami, słowami i uczynkami zły, namiętny i niebaczny czart.

Znika w nim nagle wszelki dobry przymiot, każdy chwalebny rys charakteru, każde cnotliwe poruszenie, podczas gdy na ich miejsce występują najbardziej nienaturalne, najniezwyklejsze występki i namiętności.

Ustawicznie mogliśmy obserwować tę pożałowania godną przemianę człowieka we zwierzę, a widok ów zarówno napełnia nas podziwem, jak smutkiem. Zdawało się, jakobyśmy patrzyli na szczególne napady szalonego, a nie na czyny rozumnej istoty, na bezmyślne wykroczenia jakiego demona, a nie na czynności dziecka Kościoła. Cały charakter zdawał się spaczonym, każda sprężyna duszy przekreślona, każda siła ujawniająca się w fałszywym kierunku. „Nil fuit unquam sic impar sibi“ — jakby powiedział Horacy. Kochający małżonek, dobrotliwy, delikatny ojciec stawał się tam bestyą i potworem. Nawet jego miłość przemieniała się wtedy w nienawiść. Oto napada gwałtownie na tę, której przed ołtarzem ślubował niegdyś opiekę i miłość; obraża ją grubiańską mową, rani okrutnymi i krzywdzącymi słowami. Może nawet podnosi na nią rękę i z przekleństwem na ustach powala na ziemię. Jego dzieci, które, gdy jest trzeźwym, zwykły cisnąć się do niego, wspinać się na jego kolana, wówczas wystraszone boją się zbliżyć, uciekają, by ująć krzywd i bicia. Wzburza cały dom, rzuca wokoło sprzętami, niszczy wszystko, co wpadnie mu w ręce; gdzie tylko się pokaże, szerzy postrach, zamieszanie i smutek.

Gdy zaś minie działanie alkoholu, wtedy poczyną przypominać sobie zło, które popełnił. Serce chce mu pęknąć, gdy na obliczu swej kochanej żony widzi ślady uderzeń swych pięści, gdy w pomieszanych minach drżących ze strachu dzieci czyta lęk i trwogę. Smuci się bardzo, postanawia już nigdy tak dalece się nie zapominać, ślubuje już nigdy nie bić, nie niszczyć, nie pustoszyć. Jego przysięgi są może i szczerze, myśli rzeczywiście o tem, co mówi, — przynajmniej wtedy, gdy mówi. Ale ach, nałóg uczynił zeń niedołęgę! Gdy nadarzy się znowu sposobność, a środki będą pod ręką, by zaspokoić nienaturalne pragnienie, jego dobre postanowienia pójdą w niepamięć, a on staje się ofiarą popędu swej złej namiętności, która po każdym zaspokojeniu staje się coraz silniejszą i coraz bardziej niepohamowaną — aż wreszcie spadając ze stopnia na stopień, popada w końcu w stały stan hańby i poniżenia, z którego dlań niema już ratunku.

Przyzwyczajenie jest straszną siłą, mniejsza o to, do czego: do dobrego, czy do złego. Słusznie przeto nazwano je „drugą naturą“, którą łatwo przybrać na siebie, ale trudno z siebie zrzucić. Kto świadomie zaciąga zły nałóg, rozmyślnie rzuca się w ramiona olbrzymia, z którego objąć prawie już się nie uwolni. Staje się niewolnikiem, poddanym swej namiętności, kuje sobie żelazne kajdany, których (wyjąwszy cudem łaski) nigdy już nie zerwie, które na zawsze przytrzymają go w ogniu

piekielnem. Rozum, który pouczał, by iść za głosem obowiązku, będzie to czynił z łatwością i elastycznością, podobnie jak ręczne muszkuły kowala lub nożne tancerki przez ćwiczenia nabierają siły i zwinności, podczas gdy z drugiej strony, dla rozumu miękkiego i ospałego, który osłabił się przez uległość, panowanie nad sobą jest istnym wysiłkiem¹⁾.

Nawet w najdogodniejszych warunkach niełatwo jest kroczyć wąską drogą przykazań Boskich, walczyć skutecznie z licznymi nieprzyjaciołmi, którzy ustawicznie nad naszą zgubą pracują; nieskończenie zaś utrudniamy sobie to, jeżeli prócz tych robimy sobie jeszcze innych wrogów o niezwyklej gwałtowności i dzikości. Nawet najtrzeźwiejszy człowiek musi staczać różne walki, w każdym jednak razie jego zadanie jest łatwem w porównaniu do zadania człowieka niewstrzemięźliwego, który z jednej strony przez nagany godne postępowanie wzmocnił potęgę i liczbę swych wrogów, podczas gdy z drugiej strony sam stał się mniej zdolnym do stawienia im silnego oporu.

Trzeba dalej zważyć, że opilstwo rozwija najniższe i czysto zwierzęce instykty, sprawia, iż te występują gwałtowniej. Budzi zmysłowe pożądliwości, zapala płomień zmysłowości, napelnia nas setkami złych skłonności, czyni nas mrukliwymi, kłótliwymi, pochopnymi do

¹⁾ S. Laing, Modern Science s. 316.

zatargów, pod najmniejszym pozorem lub nawet bez niego, — gotowymi do klótni i sprzeczek. Jakże wielką jest liczba zabójstw popełnionych wskutek opilstwa!

Pod wpływem napojów spirytusowych nawet najlepsi ludzie wyzbywają się wszelkiej przezorności, dla zaspokojenia chwilowego kaprysu, poświęcają to, co najukochańsze i najdroższe, pozbawieni są wszelkiego poczucia przyzwoitości i wstydu, jak dzikie zwierzęta dziewiczych lasów. Pod wielu względami schodzą nie tylko do rzędu bezrozumnych stworzeń, lecz daleko niżej, gdyż pijaństwo nierzadko pobudza człowieka do okrucieństw względem własnego gatunku, nawet do zabójstwa, kazirodztwa i innych zbrodni i okropności, do których niezdolni są nawet najbardziej dzicy mieszkańcy lasów. Pijaństwo jednak robi jeszcze więcej: podkopuje moralną siłę człowieka, osłabia jego wolę do tego stopnia, iż natychmiast ulega każdemu podmuchowi pokusy. Gdy tak dalej pijak postępuje, nierzadko występują u niego zaburzenia umysłowe i takie przytępienie władz, iż nawet nie zdaje sobie sprawy ze swego stanu, ani nie widzi niebezpieczeństw, jakie grożą jego duszy.

Wkońcu pijak dochodzi do tego, iż nie boi się ani Boga ani diabła. Wbrew pcha się do piekła i jego okropności i tak nie mając należytej świadomości o losie, który go czeka, stoi jedną nogą nad straszną przepaścią, w którą

każda chwila może go stracić, gdyby jakie nieszczęście przerwało i tak już zgniła nić jego żywota. Innemi słowy, zakamieniałość serca, ślepotą duchową opanowują grzesznika, który tak często i rozmyślnie nie słucha powtarzanych przestróg, który z taką wytrwałością zamknął oczy na światło, aż w końcu Bóg, — że się wyrażę słowy Pisma świętego — „podaje go w umysł bezrozumny”¹⁾. Tacy ludzie zdają się, najlepiej ilustrują jeden z najstraszniejszych tekstów Ewangelii: „Zaślepił oczy ich i zatwardził serce ich: aby oczyma nie widzieli i sercem nie zrozumieli i nie nawrócili się”²⁾.

Chciałbym tutaj jeszcze wskazać na całkiem osobliwy skutek, jaki często dotyka nałogowego pijaka. Zasługuje on na największą uwagę — ponieważ, sam w sobie już dosyć straszny, właśnie tej formie występkę zdaje się być szczególnie właściwym. A mianowicie, że pijak, nie tylko, iż grzeszy, ale przez swój grzech częstokroć uniemożliwia odpuszczenie grzechów, bo często dochodzi do tego stanu, w którym mu już nic nie pomoże: ani kapłan, ani rozgrzeszenie, ani Sakramenty św. W takich razach można o nim słusznie powiedzieć, że wprost udaremnił Odkupienie Boże.

By poznać tak ważność jakoteż rzeczywistość tego niebezpieczeństwa, musimy wspomnieć najpierw na nieskończone miłosierdzie

¹⁾ Rzym. I, 28.

²⁾ Jan 12, 40.

Boże, Jego bezgraniczną litość i gorące pragnienie, by wszystkich widzieć zbawionymi. To pragnienie Jego jest tak silne i tak szczere, iż wprost oświadczył, że gotów jest przebaczyć nawet najcięższy występki, najczarniejszą zbrodnię, jeżeli tylko do niego się zwrócimy — choćby nawet i w ostatniej chwili — i prawdziwą skruchę okazemy. Tak np. bandyta właśnie w chwili samego rabunku ugodzony może paść na ziemię. Napadnięty przezeń w godziwej i koniecznej obronie ugodził go kulą w serce. A jednak, gdyby ów rozbójnik przed śmiercią miał czas westchnąć o łaskę do Boga i wzbudzić akt doskonałego żalu, to ten akt go ocali, modlitwa jego nie pozostanie bez wysłuchania. Tak, choćby miał na sumieniu nie tylko rabunek, lecz nawet najohydniejszą zbrodnię, choćby jego ręce były czerwone od krwi zamordowanej ofiary, powinien spodziewać się jeszcze przebaczenia. Skoro tylko bowiem swój występki obżałuje szczerze i ze serca boleć nad nim będzie, Bóg nie zamknie przed nim bramy swojej łaski i nawet największą plamę zmyje z jego duszy.

„Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna.“¹⁾ „Nie przyszedłem — mówi Chrystus Pan — wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych ku pokucie“²⁾.

¹⁾ Iz. 1, 18.

²⁾ Łuk. 5. 32.

Jednak — co jest ze wszystkiego najważniejszym — by doświadczyć podobnego miłosierdzia, absolutnie konieczne są pewne warunki. Odpuszczenie zależnem jest od żalu: Stąd wynika niezbędna konieczność, by grzesznik wogóle zdolnym był wzbudzić w sobie akt prawdziwego żalu i by go rzeczywiście wzbudził. A teraz nasuwa się pytanie: Czy wogóle dla kogokolwiek pozostającego pod wpływem alkoholu — możliwem jest wypełnić podobny warunek? Jak może człowiek z pomieszaniem mózgiem, zamglonym umysłem, odmawiającami posłuszeństwa władzom — tak skupić się w sobie, w jednej chwili objąć wzrokiem całe położenie, być w stanie zmierzyć całą złość swego przestępstwa, wielkość grożącego mu niebezpieczeństwa, dobroć i miłosierdzie Boga, którego obraził? Jak może zrozumieć dostatecznie swą nędzę, by zdobyć się na pokorną modlitwę i świadomie wypowiedzieć słowa głębokiego i wzruszającego żalu? To jest fizyczną niemożliwością! Nie potrafi tego, tak jak obłąkany nie jest zdolny rozwiązać zadania matematycznego lub rozstrzygnąć podstępnej kwestyi prawniczej. Jego duch jest pomieszany, nie ma władzy nad swymi siłami, on wtedy jak pozbawiony rozumu, jak umarły!

Nie! Gdyby śmierć zaskoczyła go w tym stanie, wtedy jego położenie jest wprost rozpaczliwem i beznadziejnem i nic nie zdoła go wyratować z bezdennej przepaści. Gdyby padł w pijackiej sprzeczce lub został przeje-

chany, gdyby na kolej doznał nieszczęśliwego wypadku lub zginął w jakikolwiek inny z niezliczonych sposobów, jakimi zwykle giną tacy ludzie, nie może przez akt żalu uratować się od piekła dla tej prostej przyczyny, iż zupełnie niezdolnym jest wzbudzić w sobie takiego aktu. W tego rodzaju wypadkach — a te są niezwykle częste — musi koniecznie przebudzić się z pijackiej pohulanki wpośród nigdy nie gasnących płomieni i stygijskich ciemności, wśród rozpacz i męczarni, które zgotowane są dyabłu i aniołom jego.

O zgrozo nad wszelkie zgrozy! O niepojęta okropności!... A jednak — takim bywa koniec, do którego już z natury swej prowadzi opilstwo.

I kogo tu ganić za tego rodzaju koniec? Kto za to jest odpowiedzialny?... Nikt inny — jeno sam grzesznik. Cokolwiek bowiem możemy przedstawić, on jest tym, który krępuje cierpliwe ręce nieskończonego miłosierdzia Bożego, tak iż Bóg nie może mu dopomódz; on to sam jest tym, który lekkomyślnie wyzbył się zbawczej łaski Bożej; on sam jest tym, który świadomie pozbawił się zdolności, by w swej ostatecznej potrzebie wydobyć z siebie krzyk o miłosierdziu. Bo bez jednego przynajmniej głośniego i rozdzierającego wołania o litość i przebaczenie nie może znaleźć ratunku, musi poddać się swemu losowi — tak straszemu i pełnemu grozy, iż przechodzi wszelkie wyobrażenie: „Któż z was — pyta

prorok Izajasz — będzie mógł mieszkać w ogniu pożerającym: kto z was zmieszka z paleniem wiecznem¹⁾).

Nie jest to zmyślony przykład, ani też rzadkie lub niezwykle zdarzenie. Jest to znany fakt, że pijak, jak nikt inny, naraża się na wszystkie możliwe nieszczęśliwe wypadki i wszelki rodzaj gwałtownej śmierci. Niezliczone bowiem są wypadki, w których nieszczęsne ofiary pijaństwa nagle przenoszą się do wieczności. I któż rozumny zechce hołdować występкови, który pociąga za sobą tak niezwykle straszne skutki? Kto zechce narażać się na tak okropny los?

A nawet choć śmierć nie przychodzi nagle i jest czas, by przywołać kapłana, jakżeż często bywa, że nędzarz nie jest zdolny, by skorzystać z jego pomocy! Gdy człowiek cierpi na obłęd pijacki i leży w agonii, a alkohol jeszcze nad nim wszechwładnie panuje, wtedy może stać u jego boku sługa Boży, jednak nie mu nie pomoże. Może szeptać do uszu umierającego, może go upominać, by pojednał się z Bogiem, jednak daremno; zdaje się, jak gdyby upominał i pocieszał trupa. Może nawet wymówić nad zgrzybiałą postacią formę rozgrzeszenia, namaścić olejem świętym jego drżące członki, — wszystko jednak na nic się przyda. Jeżeli grzesznik nie otrząśnie się ze swego oszołomienia i nie przyjdzie do właści-

¹⁾ Izaj. 33. 14.

wego stanu, by mógł przyjąć dobrodziejstwo Sakramentów świętych, to daremno mu ich udzielono. I tak ów, co nie chciał słuchać głosu Bożego, który go nawoływał do wstrzemięźliwego życia na tym świecie, teraz nie pojednawszy się z Bogiem, bez zaopatrzenia Sakramentami św. musi być posłusznym wezwaniu na sąd i usłyszeć z ust najwyższego sędziego ów straszny wyrok: „Idźcie odemnie przekleći!”

I któryż żyjący człowiek, jasno zdający sobie sprawę z tego wszystkiego, pozostanie niewzruszonym na myśl o strasznem szerzeniu się pijaństwa? Kto zezwoli, by ten nałóg bez przeszkód zakorzeniał się i wzrastał? Skłonność do rozpalających napojów... bynajmniej nie jest naturalną, lecz nabytą. Z początku pragnienie to jest słabe, zwrasta dopiero powoli, tak, iż gdy we właściwym czasie wypowie się mu walkę, nawet przy małej sile i odwadze łatwo można je przełamać. *Nemo repente fit turpissimus*¹⁾. Gdyby skłonny do pijaństwa zechciał spojrzeć przed siebie, — i rozważyć skutki tego nałogu, nim on w nim się zakorzeni, z łatwością mógłby zapobiedz jego wzrostowi lub zupełnie zdusić ową skłonność. Często bowiem dzieje się to więcej z nieuwagi i braku zastanowienia się, iż tyśiące mężczyzn i niewiast tak lekkomyślnie wchodzi na tę drogę, która prowadzi do wiecznej zaguby.

¹⁾ Juvenal. II. Sat.

Oto — bez wątpienia jedno z największych niebezpieczeństw chwili obecnej, niebezpieczeństwo, które ustawicznie istnieje pomimo licznych i znakomitych wysiłków, by je zatamować. Gdyby to było w naszej mocy puścić na cały świat głos przestrogi, silny jak głos puzonu i pobudzić wszystkich ludzi do zastanowienia się, nim będzie za późno! Przy najmniej my, kapłani, musimy robić to, co jest możliwem, inaczej bowiem wina, — przynajmniej częściowo, spadnie na nas, według słów Pisma św. „Jeśli, gdy ja rzeknę niezbożnemu: Śmiercią umrzesz, nie opowiesz mu, ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swej niezbożnej i żył: on niezbożny w niezbożności swej umrze, krwi jego z ręki twej szukać będę. A jeśli ty opowiesz niezbożnemu, a on się nie nawróci od niezbożności swojej i od drogi swej niezbożnej: on w nieprawości swej umrze, a ty wybawiłeś duszę swoją“¹⁾

¹⁾ Ezech. 3, 18, 19.



VIII.

Nieczystość.

Jedną z pośród wielkich niedoskonałości, jakie w obecnych warunkach cechują człowieka — jest odczuwana przezeń trudność — nie mówię, w wierze, gdyż ta jest człowiekowi wrodzoną, — lecz w ogóle w urzeczywistnieniu czegoś, co leży poza tym widzialnym światem, jaki nas otacza. Człowiek nie podejmuje się chętnie wielkich wysiłków duchowych, chociaż bez nich nie uda się mu nawet przenieść myślą poza granice czasu, by rozważyć i wykorzystać owe nauki, jakie nam daje wieczność. Czuje on dobrze, że jest istotą odpowiedzialną. Ma świadomość wielu obowiązków, jakie na nim ciąży i domagają się odeń uwagi. Również nie jest bez obaw na myśl o przyszłym sądzie. Mimo to jednak prawie nie zważa na ów ścisły stosunek, jaki zachodzi między jego nawet najmniejszymi myślami, słowami i uczynkami, a różnorodnymi następstwami w wieczności, jakie bezpośrednio z nich wypływają. W teorii bardzo chętnie przyznaje, iż czas jest posiewem wieczności, że każda godzina wpływa — do-

brze lub źle — na jego przyszłość w wieczności. W praktyce jednak, zdaje się, iż zupełnie o tem nie wie. Wypełnia swe codzienne obowiązki, załatwia zwyczajny zakres swoich interesów, nie troszcząc się wcale o czystość intencji, bez szczególniejszej obawy, że swem niedbalstwem i nieuwagą może zaszkodzić planom Bożym i udaremnić one miłosne zamiary, jakie co do niego żywi jego Bóg i Pan. Krótko, bardzo rzadko jasną zdaje sobie sprawę, iż rzeczywiście teraz i tutaj — kładzie fundament pod to wieczne miejsce, że buduje mury domu, „który nie jest uczyniony rękami“, że kiedyś na zawsze w tym domu zamieszka.

Co do tego tak istotnego i tak brzemiennego w skutki punktu nie powinno być najmniejszej ułudy, gdyż wieczność nie tylko, iż jest największym ze wszystkich pewników, lecz jest niezwykle bliską, stoi tuż pod naszymi drzwiami, oddzieloną jest od nas najdelikatniejszą przegrodą. I gdy to skorupiane ogrodzenie kiedyś raz zostanie przełamanem, wstąpimy do krainy, o której istota ziemską nie może mieć bliższego pojęcia. Pójdziemy, jak przed nami przeszły już miliony — przez ową straszną bramę śmierci, i natychmiast znajdziemy się w całkiem odmiennem otoczeniu, gdzie wszystko nosi inną miarę. Wyjdziemy z czasu, odtąd „czasu nie będzie więcej“.¹⁾ Owo tajemnicze „coś“, co mierzymy zegarami, obrotami ziemi,

¹⁾ Obj. 10, 6.

wschodami i zachodami słońca, ów czas, który zdaje się tak ściśle złączonym ze wszystkimi naszymi myślami i zamiarami, zniknie bezpowrotnie, a na jego miejsce przyjdzie wieczność. Czas bowiem okazuje się zbyt powściągającym i ograniczonym, by mógł zadośćuczynić wymagom nieśmiertelnego ducha, gdy ów dojrzeje, otrząśnie się z ziemskich więzów. Znajdziemy się w nowym i ciągłym stanie, którego nie można obliczać na lata i wieki, w którym wszystko jest stałem i niezmiennem. Nawet nasza dusza obejmie inną rolę, i innym już prawom podlegać będzie. Życie ziemskie to mieszanina radości i cierpienia, przyjemności i bólu, śmiechu i płaczu, gdyż wszystko to jest ziemskie i małosłowne. Inaczej jest w pozagrobowej krainie. Tam uczucia i stany istnienia są zanadto intensywne i wszystko przenikające, by przeciwne i sprzeczne uczucia mogły w tej samej piersi znaleźć jeszcze miejsce. Radości i rozkosze uszczęśliwionej duszy są tego rodzaju, iż wypełniają i opanowują całą istotę; zalewają ją jakby potężną falą, nie pozwalając, by choćby jedna maleńka wysepka smutku i bólu pojawiła się na pełnym pokoju niezmierzonym przestworzu. Jeśli radość jest naszym udziałem, wtedy ona tylko nas zapełnia, przenika każdą tkankę naszej istoty, nie pozostawi żadnej szczeliny ni szpary, przez które mógłby dostać się ból i udręczenie. I przeciwnie, gdy jesteśmy potępieni, wtedy ból w podobny sposób obejmie nas w posiadanie,

przyczepi się do każdej władzy, będzie dręczył każdy zmysł, pożerał każdy członek ku wielkiemu udręczeniu, podczas gdy równocześnie wszelki pokój, wszelki podmuch szczęścia na zawsze będą dla nas zamknięte.

Na ziemi żyjemy w pomroku, jaki powstaje z pomieszania się promieni nieba i piekła. W wieczności nie będzie znać pomroku, tylko pełny blask bezchmurnego południa, lub całkowita ciemność bezgwieździstej nocy, to znaczy, albo dzień najwyższej szczęśliwości, który ludzie nazywają niebem, lub głęboką noc nigdy nie gasnącej męczarni, którą mienia piekłem. Oto dwa stany bytu, innych już niema, a jeden z nich musi nam dostać się w udziale, gdy kiedyś nasze życie dobiegnie do kresu. Który z nich ma być naszą własnością?

Pytanie to jest dosyć zajmujące, jeśli je rozważamy abstrakcyjnie, lub w stosunku do naszych krewnych, znajomych, lub ubogiego świeżo zmarłego stworzenia, którego zwłoki leżą tuż przed nami. Jednak wtedy dopiero zyskuje ono na powadze, gdy pocznę odrywać się od ogółu i pomyślę o tem, że wybór między tymi dwoma stanami istnienia, o ile one mnie dotyczą, i ja także i to wkrótce będę musiał uczynić; że my, a więc ja i ty, drogi czytelniku, będziemy musieli być albo niewypowiedzianie szczęśliwymi, albo niewypowiedzianie nieszczęśliwymi.

Szczególna jednak, bardzo przerażająca i przygnębiająca okoliczność jest ta, że tak

niezwykle mało jest danych — przynajmniej wedle naszych pojęć — by nasz los rozstrzygnąć, w tym lub innym kierunku. Zło jednak nie musi być pewnem ani nawet prawdopodobnem, by napełniać trwogą; wystarczy, jeżeli wogóle jest możliwem. Naprzykład już samo to, że Bóg może nas odrzucić i stracić w wieczny ogień, sparaliżowałoby nas ze strachu, gdybyśmy tę możliwość mogli doskonale pojąć. A jednak jest i przez całe życie pozostanie to możliwością, którą powinniśmy mieć na oku i uznać za świętą i straszną prawdę, gdyż nikt nie może sobie tak dalece ufać, a tem mniej wiedzieć, jakim będzie jego życie w przyszłości, wśród nieznanych warunków. Przeciwnie, ufać sobie samemu, znaczyłoby tyle, co opierać się na złamanej trzcinie.

A jeśli już ktoś na tyle jest zuchwałym, iż rozmyślnie żyje w grzechu, jak to czynią tysiacy, wtedy to, co przedtem było straszną możliwością, przemienia się w istotne prawdopodobieństwo. Taki człowiek żyje w rzeczywistem niebezpieczeństwie potępienia i według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie także potępionym, gdyż pominawszy wyjątki — sprawdza się stare przysłowie: „Jakie życie — taką śmierć“.

Mając po jednej stronie płowy blask wiecznego płomienia, z drugiej zaś wizję spokoju bez końca, nie powinniśmy narażać się na nieużyteczne niebezpieczeństwo, lub choćby tylko na krótką godzinę odważać się, by zaniechać czuj-

ności. Gdy wędrowcowi wypadnie droga po wązkim brzegu skały wśród bezdennych przepaści i ziejących otchłani, wówczas jeden fałszywy krok może mu przynieść zgubę. Jedno nagłe potknięcie się, brak panowania nad sobą choćby przez chwilę, lekki zawrót głowy, mogą spowodować spadnięcie, roztrzaskanie się i pełną męczarni śmierć. Na coś podobnego narażeni są także ci, którzy wązką ścieżyną wędrują do nieba. Jeden fałszywy krok, który kończy się grzechem śmiertelnym, może na zawsze stracić duszę w bezdenną przepaść. Tak! nie godzi się jednak w zupełności z prawdą, jeśli mówimy, iż wogóle może się to stać; bo to już się stało i dzieje się jeszcze ustawicznie w tysiącznych wypadkach. My sami pewnego dnia możemy się stać przykładem na stwierdzenie tej prawdy. I jeszcze więcej: Staniemy się nim na pewno, jeżeli nie jesteśmy silnie zdecydowani, — unikać pilnie grzechu śmiertelnego. Szczęściem, iż prócz grzechu niema nic na ziemi i w piekle, coby mogło zagrażać naszemu zbawieniu. Wszystko inne jest pewnym gruntem. Grzech i tylko grzech ma moc — ująć nawet najświętszego, odciągnąć od samego progu nieba i stracić w przepaść. Jest to straszny smok, który nam utrudnia drogę i zabrania wstępu do życia wiecznego. I dopóki go nie ubijemy, nie zdołamy „wnieść do wesela Pana“.¹⁾ Tu jednak może kto zapytać: Czy zarówno trzeba się obawiać i unikać

¹⁾ Mat. 25, 21.

wszystkich niebezpiecznych pokus i podniet do grzechu? Odpowiedź na to łatwa: aczkolwiek wszystkich musimy się obawiać, to jednak jest kilka, których o wiele bardziej winniśmy się bać, niż innych. Przezorność przeto wymaga, byśmy nasze starania szczególnie skierowali na te, które są najniebezpieczniejsze, najbardziej rozpowszechnione, które doświadczenie uznało za najgubniejsze.

Gdy studujemy wielki, czarny katalog grzechów, dochodzimy do przekonania, że szczególnie jeden z nich występuje silniej i czarniej, niż inne; przewyższa, bierze górę nad wszystkimi innymi i może się pochlubić, iż więcej zażądał ofiar i więcej dusz zapędził do piekła, onego „domu rozpustników“ — niż jakikolwiek inny. Jest to grzech, który zbiera obfite żniwo, gdzie tylko mężczyźni i kobiety często z sobą się stykają. Gdy inne występki gubią setki, ów grzech gubi tysiące. Kochani czytelnicy, wy wiecie, na jaki grzech wskazuję, do którego jedynie można odnieść te słowa; to grzech, który, gdy się zbliża, jest chytrzejszym i przebieglejszym, zgubniejszym i bardziej pustoszącym, gdy się zaś pojawi fatalniejszym i dalej sięgającym w swych skutkach, niż którykolwiek inny; to ów straszny grzech, wobec którego słabną najpotężniejsi, upadają najsilniejsi, za którego dotknięciem usychają wszyscy, jak kwiaty i owoce pod wpływem gorącego wiatru afrykańskiej pustyni. Cóż to za grzech? To ów grzech, którego najbardziej bał się wielki

apostoł, św. Paweł, i szczególnie błagał Boga, by go od niego uchronił, grzech, którym nasz Boski Zbawiciel tak się brzydził, którego szczególnie Bóg nienawidzi, który wymusił z jego ust Boskich słowa żalu, iż wogóle stworzył człowieka: — „Wyglądem człowieka, którem stworzył, z obliczności ziemi: od człowieka aż do zwierząt, od ziemiopłazu aż do ptastwa powietrznego, bo mi żal, że¹⁾ je uczynił,“ grzech który otworzył czełuście ziemskie i zalał całą ziemię wodą, która coraz wyżej i wyżej podnosiła się, aż „piętnaście łokci wyższa była nad górami, które była okryła“²⁾, spustoszyła całą ziemię i zniszczyła wszystkie miasta. Tym grzechem zaś, to grzech porubstwa, rozwiązłości, rozpusty; jednym słowem, grzech cielesny.

Z pośród wszystkich ciężkich występków — ów najbardziej jest rozszerzony. Misyonarze, spowiednicy i doradcy, — wogóle wszyscy doświadczeni w duszpasterstwie, zgadzają się na to, że ów grzech jest najpowszechniejszym z pośród wszystkich, z którymi oni mają do czynienia. Św. Alfons, wielki misyonarz, biskup, doktor Kościoła i święty czyni to przerażające wyznanie, iż jest silnie przekonany, że wskutek grzechów cielesnych więcej ludzi zginęło na wieki, niż wskutek wszystkich innych grzechów razem wziętych. Jeszcze dobit-

¹⁾ Gen. 6, 7.

²⁾ Gen. 7. 20.

niej wyraża się w swej teologii moralnej. „Non dubito asserere — pisze — ob hoc unum impudicitiae vitium, aut saltem non sine eo, omnes damnantur, quicumque damnantur“¹⁾) Nie waham się twierdzić, że dla tego jednego grzechu, lub przynajmniej nie bez niego, potępiają się wszyscy, którzy wogóle się potępiają“.

Nawet lekarze, którzy o tego rodzaju grzechach słyszą tylko wtedy, gdy one już wywołały okropne skutki, powiadają nam, że wiele tysięcy, szczególnie z pośród młodzieży, właśnie wskutek oddawania się podobnym występkom niszczy swój organizm, podkopuje siły. Prócz tego, jest to występki, który w większej lub mniejszej mierze można spotkać wszędzie. Opanowuje on całe klasy, stany i zawody, począwszy od króla na tronie, a skończywszy na żebraku w jego nędznej chacie. Nawet mądrość bezwładna jest wobec niego, jak to możemy poznać z przykładu Salomona, który był najmądrszym, ale zarazem plamił się nieczystością. Nawet najsilniejszy, jeżeli go Bóg nie chroni, na tym punkcie jest tak słabym i uległym, jak maleńkie dziecko, jak to widzimy z ujęcia Samsona przez Dalilę. Tak, nawet pobożność i świętość, jeżeli nie chroni ich wielkie panowanie nad sobą i troskliwe unikanie wszelkiej okazji, więdną i usychają pod zaraźliwym tchnieniem tego grzechu, jak delikatny kwiat pod wpływem żaru podzwrotni-

¹⁾ Theol. mor. De sexto.

kowego słońca. Dowodem tego przykład onego świętego króla i proroka, Dawida, „męża wedle serca Bożego“, którego duszę zraniło śmiertelnie jedno nieostrożne spojrzenie, które wzbudziło w jego sercu najpierw pożądliwość, potem uczyniło zeń cudzołożnika, a wreszcie — podstępne i wyrafinowanego mordercę.

Grzech nieczystości jest źródłem szczególniejszego niebezpieczeństwa, najpierw dlatego, bo upadła natura człowieka wstrząsa nienasyconą żądzą używania zmysłowego, powtóre, iż prowadzi ze sobą wszystko, co potrzebnem jest do jej zaspokojenia, po trzecie dlatego, ponieważ rzadko i prawie nigdy nie brakuje do niego okazji. Ten grzech jest niebezpieczniejszym, niż wszystkie inne, gdyż najmniejsza nierozwaga i przyzwolenie mogą uczynić, a nawet już myśl uczynić grzechem śmiertelnym. Nie koniecznie musi się wykonać uczynek zewnętrzny lub wypowiedzieć choćby jedno ulotne słóweczko; sama myśl, pożądanie, jeśli je rozmyślnie żywimy, wystarczą, by zerwać święty związek, który łączy naszą duszę z Bogiem i wycisnąć nań piętno potępienia. Bez poruszenia się z miejsca, bez wypowiedzenia choćby jednej zgłoski lub poruszenia jednego muszkułu, może człowiek powziąć myśl, która na zawsze może uwięzić go w piekle. Bo też nie darmo powiedział Chrystus Pan w kazaniu na górze:

„Słyszeliście, iż powiedziano starym: Nie będziesz cudzołożył. A ja powiadam wam: że

wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zczudzołożył w sercu swoim¹⁾).

Aczkolwiek niełatwo jest podać pewną przyczynę tego, wszystkie jednak powagi zgadzają się w tem, iż w pokusie do nieczystości leży pewien powab, jakiego nie posiada żadna inna pokusa. Znajduje ona w nas sojusznika, który gotów jest zawiązać z nią układy, zapuszcza korzenie w pokrewnej sobie ziemi, przeciąga na swą stronę zmysły i niższe władze duszy, pierwszej jeszcze, niż rozum się ocknie i zauważy niebezpieczeństwo. Roztacza on pewien czar około biednej ofiary, do tego stopnia zaprzęta jej myśl, że odnośny człowiek nie zwraca nawet uwagi na wielkość nieszczęścia, jakie mu zagraża. Nawet kar, jakie owe przestępstwo za sobą pociąga, nie widzi tak wyraźnie, by te mogły go odstraszyć od spełnienia grzesznego uczynku. Zdaje się, iż sam widok zakazanego przedmiotu nęci i czaruje nierozważnego widza, jak wąż czaruje ptaka, i swym paraliżującym wzrokiem tak przykuwa, że tenże nie wykorzystuje do ucieczki ani nóg ani skrzydeł, chociaż i jedno i drugie ma wolne, lecz coraz bardziej zbliża się do paszczy swojego mordercy, aż wreszcie przezeń zostaje połknięty.

Że nasza upadła natura pod pewnym względem zdradza silniejszy pociąg do tego grzechu, niż do jakiegokolwiek innego i że przy

¹⁾ Mat. 5, 27.

najmniejszej okazji gotową jest do prędkiego przyzwolenia, jasno to wykazują pisarze duchowni, zalecając pod tym względem szczególną pilność i czujność; dowodem tego w najrozmaitszych formach powtarzana rada wielu doświadczonych duszpasterzy, by pilnie unikać okazji. Szczególnie trafnymi i zasługującymi na uwagę są słowa zmarłego Dr. William'a. Na str. 389 swego dzieła „Natura i łaska“ pisze, co następuje:

„Skłonności cielesne pod różnymi i bardzo ważnymi względami różnią się od wszystkich innych. Trochę rozważy dostatecznie to wykaże. Przypuśćmy, że jest dzień postny. Któż kiedykolwiek słyszał, że już sam widok mięsa lub nawet czytanie o niem, daje tak bezpośredni powód do grzechu, by w sobie stać się grzechem ciężkim? Albo (by uniknąć możliwych zarzutów przeciw temu przykładowi) przypuśćmy, iż jestem Kamedulą i dlatego używanie mięsa jest mi wzbronione; któż w tym wypadku słyszał kiedy o tem, by już samo spożycie lub czytanie o mięsie było grzechem śmiertelnym? A jednak w rzeczach nieczystości, wszyscy znamy straszne niebezpieczeństwo, jakie się mieści w tem, gdy pozwalamy sobie spoglądać na brzydkie przedmioty lub choćby tylko o nich czytać.

Albo weźmy inny przykład: chrześcijanina, który dawniej był złodziejem i jako taki z dochodów, jakie mu przynosiła kradzież, żył sobie w zbytkach i wygodach, potem jednak

się nawrócił, a dziś jest członkiem surowego zakonu. Któż kiedy tego doświadczył, by rozmyślanie o bogactwie, samo wejście na wspaniałe wozy, bogate wyposażenie, piękne domy, — miały ten prawie nieunikniony skutek, by budziły grzeszną pokusę do dawnego grzechu? Coś podobnego jednak w rzeczach nieczystości miałyby miejsce. Co więcej — weźmijcie ową skłonność, która z tych wszystkich, które rozważamy, jest może najbliższą, — mściwość, jaka n. p. cechuje Hiszpana lub Włocha. Dla człowieka mściwego, choćby się nawet poprawił, bez wątpienia widok nieprzyjaciela mógłby się stać powodem do grzechu, nikt jednak nie zechciałby twierdzić, że taki człowiek nie może również czytać wiadomości o zabójstwie w ogólności, lub zgodzić się na szczegóły i inne okoliczności jakiegoś poszczególnego wypadku, — jeśli odnośne partye są mu obce, bez uczucia choćby przemijającej pokusy do dawnego grzechu. Jakżeż odmienne zachowuje się nasza natura wobec nieczystości. Pisarze duchowni wiedzą o tem dobrze. Dowodem tego, iż nigdy nie pozwalają rozmyślać szczegółowo o dawnych tego rodzaju grzechach, podczas gdy bardzo gorąco zalecają to odnośnie do wszystkich innych“.

Tem mniej nie chcą dozwolić oczom i uszom najmniejszej swobody w oglądaniu lub słuchaniu czegoś, co by mogło obudzić w nas grzeszne poządliwości. Przy żadnym innym grzechu związek między okazją, a upadkiem

nie jest tak ścisły, jak przy grzechach cielesnych. Wszelka swoboda pod tym względem jest niebezpieczną, może pociągnąć za sobą najzgubniejsze skutki. Narażać się na złe okazyje, znaczy tyle, co bawić się ogniem. Mniemanie, jakiemu niektórzy hołdują, iż mogą całkiem się przybliżyć, a nie wpaść w paszczę nieprzyjaciela, jest najzwyklejszą ułudą, jakiej używa szatan, by ich przynęcić. Taki człowiek zbyt często sromotnym upadkiem bywa karany za swą zarozumiałość. Podobnym on jest do onego pływaka, który chce się zbliżyć do zdradliwego wiru, by się przekonać, jak daleko zejść potrafi, nie wpadłszy w jego objęcia. Skoro jednak przychodzi bliżej, czuje, iż napór szumiącej wody staje się coraz silniejszy, aż wreszcie poznaje swe położenie, chce się odwrócić, by ująć niebezpieczeństwa, jednak niestety, na to już zapóźno. Tak, już zapóźno! — Jego siły bowiem okazują się już za słabe; toteż chwyta go gwałtowny prąd, przez kilka chwil rzuca tu i owdzie, a wreszcie ściąga w głębinę, by ukryć na zawsze.

Ową karygodną nieuwagę możnaby jeszcze przyrównać do onej ćmy latającej około świecy. Znęcona blaskiem promienia, pędzona ciekawością, niebaczną — lata coraz bliżej. I aczkolwiek mogłaby ująć śmierci, zostaje jednak pochwycona przez płonący język ognia i tak marnie ginie.

W czasie pokoju człowiek zazwyczaj przecenia swe siły, uważa się za bohatera i dopiero

po rzeczywistym doświadczeniu, pod prężeniem silnej pokusy wychodzi na jaw jego słabość. Trafia się to szczególnie przy grzechu nieczystości, tak, iż tylko najzarozumials i najzuchwalsi są na tyle śmiali, by narażać się na podobne niebezpieczeństwo. W czasie nieobecności lubieżnego przedmiotu czuje się w sobie siłę nadzwyczaj pochlebiającą miłości własnej i pewność siebie, co jednak grubo może być zachwianem, skoro tylko rzeczywiście wybije godzina próby. Doświadczenie wykazało, że nawet najenergiczniejsi i najodporniejsi łatwo tutaj się łudzą, bo jeżeli nie oceniają fałszywie swej własnej siły, chętnie lekceważą sobie zdradliwą potęgę i energię nieprzyjaciela i własną porywczosć, wobec której wszystkie dobre postanowienia rozwiewają się, jak mgła wobec słońca.

Cóż nad stal silniejszego, bardziej stałego, nieugiętego, odporniejszego? Góry i skały można nią dziurawić i łamać, a jednak znika jej siła, gdy się ją wystawi na działanie ognia. Wrzucicie sztabę najtwardszej stali w żar wielkiego pieca. Ażali pozostanie twardą? Nie, patrzcie! — oto poczyną się topić, wyginać się i rozpuszczać, jakby najmniejszy воск, wreszcie rozpuszczona żarem w słaby płyn — skupia się powoli. Tak też bywa z duszą człowieka, który dobrowolnie pcha się w ogień nieczystości. Bóg, bez wątpienia, swoje wierne dzieci ocali nawet w pośrodku najbardziej szalejących płomieni, jak ocalił trzech młodzień-

ców wrzuconych w Babilonie w piec ognisty; jednak czyni to tylko pod jednym warunkiem: jeżeli ich, jak Sidracha, Misacha i Abdenaga inni stracili w ono niebezpieczne położenie lub popadli w nie wskutek nieprzewidzianych lub nieuniknionych okoliczności — a nie wskutek własnej zawinionej nieuwagi lub ciekawości.

Nigdy nie powinniśmy zapominać, że całkiem co innego jest być wystawionym na pokusy, które nie pochodzą z naszego wyboru, nachodzą nas niespodzianie i wbrew naszej woli, a co innego wystawiać się na niebezpieczeństwo umyślnie i bez wystarczającego powodu. W pierwszym wypadku winniśmy, jeżeli pozostaliśmy wierni łasce, z wszelką pewnością liczyć na pomoc Bożą, w drugim jednak nie mamy najmniejszej podstawy do podobnej ufności. Przeciwnie, Duch św. wyraźnie nas przestrzega, iż „kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie“.¹⁾ Przeciw innym grzechom możemy śmiało wprost wystąpić i zwalczać je; w tym jednak wypadku — nasza największa pewność leży w ucieczce. „Nemo mortalium iuxta viperam securos somnos capit. — Żaden z śmiertelnych nie może spokojnie położyć się do snu obok żmiji“ — zauważa św. Hieronim. Ważna to przestroga, a liczne i smutne doświadczenia wykazały jej konieczność, chociaż ku naszemu nieszczęściu mało się na nią zwraca uwagi.

¹⁾ Ekkł. 3 37.

Dalszą okolicznością, która niezwykle utrudnia unikanie okazji do tego haniebnego występku jest fakt, iż wynikają one z najrozmaitszych źródeł, że prócz osób mogą je zarówno wywołać obrazy, posągi, czasopisma, książki, pieśni, zabawy, przedstawienia teatralne i wiele, wiele innych rzeczy. Cisną się one przez oczy, uszy i wszystkie inne zmysły. Ponure godziny nocne zarówno sprzyjają kusicielowi jak wesołe godziny dnia, i aczkolwiek młodość jest głównym peryodem onych występów, które omawiamy, rzecz jednak szczególnie, że i wiek dojrzały, a nawet starość nie są całkiem od nich wolne.

Główne jednak niebezpieczeństwo mieści się w złem, zepsutem obcowaniu. Jeżeli kiedy mieliśmy nieszczęście zawrzeć podobną znajomość, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko za wszelką cenę i bez wahania zerwać ją, choćby ten człowiek (nie mogę bowiem nazwać go „przyjacielem“) był nam nie wiem jak przyjemny, a nawet potrzebny, choćby najściślejłączony był z naszym rzekomem szczęściem — choćby nam był — nie wiem, jak droгим i niezbędnym, musimy hartować nasze serce, zerwać energicznie te więzy, które nas do niego przykuwają. Może on sobie być nam nawet tak potrzebny jak prawa ręka lub prawe oko. Wszystko jedno! Przykazanie mówi: „Jeśli prawe oko gorszy cię, wyrwij je, a odrzuć od siebie! Jeśli prawa ręka twoja gorszy cię,

odetnij ją i odrzuć od siebie¹⁾. A dlaczego? bo musimy być gotowi raczej wszelką ofiarę ponieść, niż narazić na niebezpieczeństwo nasze własne zbawienie, lub mówiąc słowy natchnionego Ewangelisty: albowiem pożyteczniej jest, aby zginął jeden z członków, niżliby miało iść wszystko ciało do piekła“²⁾ Że to bezprzeczenie dobra rada, a naszym niewątpliwym obowiązkiem jest iść za nią, to rzecz jasna, gdyż nie pochodzi ona od jakiejś mniejszej powagi, lecz od samego Ducha świętego. Niestety! trudno nam spełnić nawet najlepszą radę, jeśli ta, jak n. p. w tym wypadku, nie zgadza się z naszymi skłonnościami. Co jednak „dzieciom tego świata“ szczególnie utrudnia spełnienie tej rady Ducha św., to właśnie stanowisko, jakie zajął wobec niej świat. Gdyby wszyscy zgodnie, jednomyślnie potępił zmysłowość i nieczystość, nawet w myślach, gdyby silnie i wyraźnie wypowiedziana opinia publiczna wystąpiła przeciw wszystkiemu, cokolwiek tchnie zmysłowością, wielceby to wzmocniło i ułatwiło naszą walkę ze zepsutą naturą. Płynęlibyśmy wówczas w pośród wielkiej rzeki, płynącej we właściwym kierunku. Jej wartki prąd podtrzymywałby nas i niośł ze sobą prawie wbrew naszej woli, a nasze zwycięstwo byłoby pięknem i pewnem. Niestety, tak nie bywa; gdyż prawie cały prąd mamy przeciwko sobie i omal na każ-

¹⁾ Mat. 5, 30.

²⁾ Mat. 5, 30.

dym kroku jesteśmy zmuszeni stawiać mu zacięty opór. Świat nie sądzi tak, jak Bóg; wedle całkiem odmiennej miary mierzy on wielkość występków. Żartuje sobie lekkomyślnie z nieczystych uczynków, obchodzi się z nimi jako ze słabościami do przebaczenia, prostymi błędami i płochościami, które Bóg potępił jako najgorsze z pośród wszystkich grzechów i jako rodzaj bałwochwalstwa. „To wiedźcie rozumiejąc, iż wszelki porubca, albo nieczysty, albo łakomca (co jest bałwochwalstwo) nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowem i Bożem”¹⁾.

Świat pogrążony jest właśnie w ciemności i nic nie pojmuje szkarady jakiegokolwiek bądź grzechu, jeżeli on nie jest właśnie występkiem przeciw niemu samemu. Najmniej zaś już rozumie grzech cielesny. Wynajduje na to tysiące wymówek, w najgorszym wyuzdaniu widzi tylko ludzką słabość. Co więcej? — chciałby nas przekonać, iż dziewicza czystość nie tylko jest trudną, lecz wprost niemożliwą do osiągnięcia, przechodzącą możność ludzkiej natury. Usprawiedliwia najgorsze zbrodnie, zapewnia spokojnie, iż ci, którzy upadają, nie czynią tego ze złości, lecz wskutek słabości, nie dlatego, że są nieposłusznymi buntownikami, lecz, iż nie mogą inaczej czynić; trzeba przeto mieć ich za wymówionych, gdyż nikt nie jest obowiązany do tego, co jest niemożliwem.

Ową wstrętą naukę ustawicznie podnosi

¹⁾ Efez. 5. 5.

się i akcentuje na nowo i z najsmutniejszymi rezultatami. Jest to jedno z największych kłamstw, jakie wypowiedział kiedykolwiek ojciec wszelkiego kłamstwa, gdyż prowadzi do dwóch strasznych skutków. Najpierw odziera grzesznika z wszelkiego poczucia winy, gdyż nikt nie może być odpowiedzialnym za to, co rzeczywiście leży poza jego możliwością; powtóre prowadzi go do zniechęcenia i rozpacz. Po cóż bowiem walczyć z wrogiem niezwyciężonym? Po co opierać się temu, któremu oprzeć się nie można? Po co wysilać się, spierać, walczyć, jeśli jedynym możliwym wynikiem może być tylko klęska i nieszczęście? Jeżeli przyjęło się powyższe przypuszczenie, musimy także przyjąć wyniki, gdyż te logicznie z niego wynikają. Jednak przypuszczenie w sobie jest całkiem fałszywe.

Zapewne, że bez pomocy natura nasza wobec tak podstępного wroga byłaby bezsilną. To jest prawdą, gdyż człowiek pozostawiony sobie samemu jest słaby, chwiejny, łatwy do pokonania, — trzcina chwiejąca się od wiatru, — tak pozbawiony wszelkiej odwagi moralnej, że musiałby haniebnie upaść. Uczeni mężowie Boży nie tylko mówią nam, iż nie możemy zwyciężyć, lecz nawet idą tak daleko, iż uczą, że o własnej sile nie moglibyśmy nawet uderzyć na wroga lub stawić mu jakiegokolwiek oporu.

Czyż jednak wobec tego słusznem jest mniemanie świata? Czyż nasz upadek rze-

czywiście jest tak rozpaczliwym? A więc Bóg wymaga od nas czegoś, o czym wie, że przechodzi nasze siły? Nie! Odpowiedź na tę pozorną trudność jest dosyć prosta. Jeżeli Bóg mówi „Beze mnie nic uczynić nie możecie“, to zarazem pilnie nami przypomina, że „z nim wszystko zdołamy uczynić“. I rzeczywiście — nigdy nie jesteśmy sami, opuszczeni od Boga.

On jest do naszej dyspozycji, zawsze gotów nam dopomóc. Nieprawdą więc jest, jakobyśmy zależni byli od łaski kusiciela; przeciwnie — jesteśmy całkiem nietykalni, pewni zwycięstwa, jeżeli tylko uciekamy się do Boga i idziemy za łaską, którą On nam daje.

Nic nie jest tak jasno wypowiedzianem w Piśmie świętem, jak ta niezwykle pocieszająca prawda. „Wszelki, którybykolwiek wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie“.¹⁾ „Wejrzał na modlitwę poniżonych i nie wzgardził ich prośbą“.²⁾ „Kto — pyta Eklezjastyk (2, 12) — trwał w rozkazaniu jego, a był opuszczony? albo kto wzywał go, a wzgardził nim? Gdyż dobrotliwy i miłosierny jest Bóg i odpuści grzechy w dzień utrapienia i obrońcą jest wszystkim, którzy go wprowadzie szukają“. „Chwalebny będę wzywał Pana — mówi król Dawid — a od nieprzyjaciół moich wybawion będę... Powrozy piekielne otoczyły mię, uprzedziły mię sidła śmierci. W utrapieniu

¹⁾ Rzym. 10, 13.

²⁾ Ps. 101, 48.

mojem będę wzywał Pana i zawołam do Boga mego, a wysłucha z Kościoła swego głos mój, a wołanie moje przyjdzie do uszu jego“.¹⁾ Przy łasce Bożej, jakiej udziela nam Bóg na modlitwie, możemy zwyciężyć najgwałtowniejsze, najbardziej natarczywe pokusy; choćby one zbliżały się do nas z całą swą sztuką zwodzenia, chytrością żmiji i bazyliuszka lub z wściekłością i zawziętością lwa i smoka, nic to nie znaczy, bo na wszelki tego rodzaju wypadek mamy wyraźną obietnicę zwycięstwa: „Po żmiji i bazyliuszku chodzić będziesz, i podepciesz lwa i smoka. Będzie wołał ku mnie, a ja go wysłucham, z nim jestem w ucisku, wyrwę go i uwielbię go“.²⁾

Prawda, iż niebezpieczeństwo tych pokus jest wielkie i nadzwyczaj wielkie. Jednak zważcie i to także, że powstaje ono jedynie tylko skutek naszej bezecności i tchórzostwa. Gdybyśmy tylko mieli szczere pragnienie zwycięstwa i byli gotowi użyć środków, jakie prowadzą do niego, wtedy niczego nie potrzebowalibyśmy się obawiać; jeśli bowiem Bóg z nami, kto przeciwko nam? Tak, powinniśmy z równą pewnością, jak król Dawid zawołać: „Choćbym chodził w pośród cienia śmierci, nie będę się bał tego, bowiem ty jesteś ze mną“.³⁾

Jeżeli historia podaje nawet liczne przykłady, jak upadali mocni, którzy zaufali swojej

¹⁾ II. Król. 22, 4—7.

²⁾ Ps. 90, 13—15.

³⁾ Ps. 22, 4.

własnej sile, to nie mniej bogatą jest w przykłady tryumfu słabych, którzy jedynie w Bogu pokładali swą nadzieję. Któż n. p. mógłby czytać wzruszające historye onych dzieci, jak św. Cecylii i św. Agnieszki w nowszych kronikach lub czystej Zuzanny lub nieugiętego Józefa w Piśmie św., nie zauważywszy nadnaturalnego wpływu łaski Bożej i wynikającego stąd bezpieczeństwa tych wszystkich, którzy swą ufność pokładają w Bogu? Zresztą — po co sięgać aż do dawnych czasów. Gdzież jest doświadczony kapłan, któryby we własnej parafii raz po raz nie patrzył na wypadki, które go wprost zastanawiają i wprowadzają w zdumienie nad potęgą opieki Bożej? wypadki, w których młode, pełne namiętności natury żyły w tak niebezpiecznem otoczeniu, w tak ślizkiem położeniu, że, mówiąc po ludzku — powinny były upaść, a jednak mimo to w czasie napadu stały silne, nieugięte!

W każdym stuleciu i każdym kraju chrześcijańskiego świata nieraz już powtórzył się i jeszcze dzisiaj się powtarza ów cud onych trzech młodzieńców w piecu ognistym, chociaż płomieniami bywają płomienie pożądliwości, piecem zaś — żar pokus światowych. My sami w wielkich miejscowościach fabrycznych i przepełnionych dzielnicach stolicy znajdowaliśmy czyste i nieskalane dusze, które mimo niezwykle trudnych i godnych zastanowienia warunków zachowały swą czystość i niewinność w sposób, który wierzącego musi napełnić

niewypowiedzianym podziwem i zachwytem, który — gdyby tylko był wiadomy, zastanowiłby i wprowadził w zdumienie każdego sztydercę i zaprzeczającego możliwości cnoty chrześcijańskiej.

Rzeczywiście tylko ci, którzy to zauważyli i tego doświadczyli, mogą mieć pojęcie o nieprzewyciężonej potędze pokornej modlitwy, o dziwnej sile często przyjmowanych Sakramentów św., o łasce, jaka tryska z ofiary mszy św., jeżeli się jej często i nabożnie słucha. Niektórzy może nie doceniają tych od Boga ustanowionych środków dla dodania nam wytrwałości, jednak kto rozmyślnie o tem powątpiewa, ten poniekąd stracił już wiarę. Czyż bowiem nie jest artykułem wiary, że Bóg jest samą nieskończoną dobrocią, iż kocha swe stworzenia, że nie może inaczej, jak tylko kochać je i dobrze im życzyć, że ich upadek — gdyby rzeczywiście upadły, — nie pochodzi z braku pomocy z jego strony, lecz pomimo tej pomocy? Czyż Kościół nie uczy, że On nieporównanie więcej nas kocha, niż to możemy zrozumieć i pojąć? co więcej, że w swej wielkiej i niezmierzonej miłości, zesłał nam swego jednorodzonego Syna i wydał go na haniebną śmierć krzyżową, po to tylko, abyśmy nie zginęli na wieki?

Wobec tego, jakkolwiek może być nasza naturalna słabość z jednej strony, a potęga pokusy z drugiej strony, jakżeż możemy wątpić? Mówić tak, jak ludzie światowi, jest obrażą

Boga, zasługującą na najsurowszą nagane. Przytaczając swe nieszczęsne teorie na usprawiedliwienie zmysłowości i niemoralności dowodzą oni tylko, iż nic nie wiedzą o miłosierdziu i miłosnej troskliwości swego Ojca, „który jest w niebiesiech“.

„Nie jest wola przed ojcem waszym, który jest w niebiesiech, aby zginął jeden z tych małych“.¹⁾ „Nie zaniecham cię, ani nie opuszczę“.²⁾ „Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie“.³⁾ „Kto się was dotknie, dotyka się żrenicy oka mego“. Czyż te i setki podobnych wyjątków z Pisma św. nie zawierają obietnicy obrony dla wszystkich, którzy są w utrapieniu? Żaden włos z głowy nam nie spadnie, ani jedna plama i zmaza nie zeszpeci piękności duszy naszej, jak długo wzywać będziemy pomocy Króla zastępów i gotowi jesteśmy iść za wspomagającą nas łaską, jakiej nam udziela stosownie do siły pokusy i wielkości naszej potrzeby. Jedno tylko jest, do czego Bóg już jest niezdolnym, a mianowicie, by niewiernym okazać się swym obietnicom i opuścić duszę, która w nim ufnosć położyła. „In te, Domine, speravi non confundar in aeternum. — W Tobie, Panie, położyłem ufność, nie będę zawstydzony na wieki“.

¹⁾ Mat. 18, 14.

²⁾ Żyd. 13, 5.

³⁾ Izaj. 49, 15.

Wydawnictwo Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Ks. E. Stateczny O. F. M.

Żywot Św. Franciszka z Asyżu.

Opracowany na podstawie
źródłowych materyałów.

1912. 89. Stron 714. Cena mk. 5,60, w oprawie mk. 6,75.

»Tak wygląda rzetelna praca. Po pracy Kapucyna Ojca Prokopa, która już jest przestarzała, i po dziełku Porębowicza, które jest za szczupłe, zapełnia »Żywot św. Franciszka« napisany przez Ks. E. Statecznego lukę w polskiej literaturze hagiograficznej. Jest to właściwie podwójny żywot: jeden źródłowy, utkany z krytycznie ocenionych tekstów biografów pierwotnych Świętego, snujący się w uwagach *petitem*; drugi stanowi sam tekst żywota jako odbłask artystyczny tamtego, ułożony równo, spokojnie, rzeczowo, wspaniale. Jeżeli ów żywot nie przewyższa wszystkich innych napisanych w literaturze europejskiej, to z pewnością jest godny stanąć obok nich.

Praca wielka. Dzieło stojące na wyżynie wymagań nowożytnych pod względem krytyki, stylistyki i rozmieszczenia tchnień Bożych. Skądinąd wiemy, że ks. Stateczny włożył w to dzieło koczującą pracowitość, natchnienie i mistrzowskie wykończenie dziesięć swoich najlepszych lat. Dlatego nie wahamy się powiedzieć, że to dzieło jest ozdobą literatury polskiej. Kto kocha Serafina miłości Boga, bliźniego i przyrody, św. Franciszka z Asyżu, ten ma teraz okazję poznać go wszechstronnie i pokochać go rzewnie. I temu zalecamy gorąco, aby wyżej wypisane dzieło nabył i rozkoszował się w tych cudnych rozdziałach. Równocześnie wyrażamy czcigodnemu autorowi wdzięczność, że nam swoją pracą sprawił taką rzadką ucztę duchową i podniósł nas z tej chmurnej ziemi aż na samotny złom alwernijski, gdzie męczennik ludzki gore w płomieniach miłości Chrystusowej, ukrzyżowany nie młotem, nie gwoździem, ale ręką samego Boga jako ofiara wybrana.

(Kurjer Pozn.)



Wydawnictwo Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Co tylko ukazało się w drugim wydaniu:

Dzieje duszy czyli Żywot Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus i Najśw. Oblicza Karmelitanki Bosej

1873—1897

przez nią samą skreślony.

LISTY — POEZYJE

Łomaczone z francuskiego. Z czterema rycinami. 8^o stron 506.
Cena mk. 4,—. W oprawie mk. 5,25.

Rodzaj pamiętnika, wolnego opowiadania, spowiedzi własnej duszy, napisany przez pokorną i świętą zakonnicę — rzecz to niezwykła. O sobie pisać wogóle nie łatwo, a jakże pogodzić pokorę z opisem własnego życia, istotnie niezwykłego? A jednak obraz wychodzi jasny i wyraźny, pokora prawdziwa, szczerza technie z każdego słowa. Ani trochę pozy, któraby przeczyła pokorze, ani fałszywego samooskarżania się z nieistniejących wad, co by się sprzeciwiało prawdzie. Od wczesnego dzieciństwa do ostatnich prawie chwil przegląda dusza święta, czysta, wypowiadająca się słowem prostym, serdecznym, ujmującym. Pole zwykłe: dom rodzinny i klasztor, a ile czynów niezwykłych! Otoczenie nieliczne, a ile subtelnych odcieni w stosunkach do poszczególnych osób! Akty wysokiej ascezy — takie z życiem związane, psychologicznie jasne i opromienione słodyczą. Doskonała lektura ascetyczna, ale i zwykły śmiertelnik odniesie duży rozkosz estetyczną. Podobizna niezwykłej zakonnicy zostawi mu na długo w pamięci te piękne, subtelne rysy i cudowne oczy. Tak musi wyglądać święta, w której piękność ziemską złączyła się z czarem duszy. W tych warunkach trudno o lepsze tłumaczenie. Jeżeli siostra Teresa tak szczęśliwie wybrnęła z trudności autorskich, to nieznaną tłumacz wybornie się wywiązał z bardzo trudnego zadania.

W końcu dodany zbiorek poezji w bardzo dobrym tłumaczeniu ks. D. Zaryńkiewicza, katechety. Niektóre wprost wzruszają swoją wzniosłą prostotą. Zakonnica, odsunięta od świata, ma w sobie bogatą fantazję, słońce, kwiaty z łąk, dźwięki i melodye.

»Smutna panienka«, zanudzająca otoczenie »powołaniem zakonnem«, niech przeczyta tę książkę, a dowie się, jak się ono wyrabia. To nie jest równoznaczne z jedzeniem kredy i węgla. A może z pod dziwactwa wygrzebie się iskrę bożą... Coraz mniej powołań Szarytek, a chorych przybywa... Kto nie leżał w szpitalu, ten się uśmiechnie pobłażliwie, ale gdy się tam znajdzie, wtedy zrozumie; możemy poczekać.

»Książka«, nr. 6, rok 13.

12328

A Vaug
Niebez